

H HARLEQUIN[®]
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE[®]



PRZYJĘCIE
ROZWODOWE

JENNIFER HAYWARD

Jennifer Hayward

Przyjęcie rozwodowe

Tłumaczenie:
Barbara Budzianowska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zapowiadało się źle.

Lilly Anderson skrzywiła się, dotykając pulsującej bólem głowy. Być może zdołałaby powstrzymać atak migreny, gdyby zastygła w tej pozycji.

Być może.

Tyle że nie wchodziło to w rachubę. Nie mogła przecież na cały wieczór zaszyć się w ciemnym wnętrzu rolls-royce'a, którym podjechał po nią wieloletni szofer Riccarda. Była już i tak spóźniona na przyjęcie, które jej mąż wydawał z okazji... ich rozvodu. Spóźniona, by uczcić jedyną rzecz, jakiej pragnęła bardziej niż czegokolwiek – wolność.

– O Boże! – Alex, jej siostra bliźniaczka, wydała stłumiony jęk. – Jak mogą to drukować!

– Co takiego?

– Nic, nic.

– Czytaj.

– To rubryka Jay Kaiken. Nie powinnaś tego słuchać.

– Alex...

– No dobra, ale ostrzegałam – odchrząknęła. – „W przededniu swego rozvodu, który zapowiada się na

najbardziej sensacyjne wydarzenie tego sezonu, magnat przemysłu winiarskiego Riccardo De Campo oraz jego żona Lilly – dziewczyna z farmy w Iowa, która przeistoczyła się w fizjoterapeutkę – wydają okolicznościowe przyjęcie. W swoim czasie sugerowałam, że jest to jedyna namiętnie zakochana w sobie para w Nowym Jorku, ale najwyraźniej nawet i ta bajka dobiegła końca. Coraz częstsze pogłoski o niewierności urodziwego Riccarda położyły kres temu ongiś trwało małżeństwu. Tak więc z mieszanymi uczuciami pożegnam dziś ten związek, a jako osoba zaproszona będę świadkiem wielu pikantnych szczegółów, które wkrótce opiszę”.

Zmięta brukowiec i rzuciła go na podłogę.

– Cholerny sukinsyn – warknęła.

Lilly zamknęła oczy, czując, że ogarnia ją kolejna fala mdłości. Nigdy nie wyobrażała sobie podobnej sytuacji i nie przypuszczała, że owładną nią tak mieszane uczucia. Wygładziła jedwab swej eleganckiej sukni. Wprawdzie znienawidzony przez Riccarda kolor fuksji stanowił poważny atut tej kreacji, ale wciąż miała wrażenie, że źle na niej leży. Wychodząc z domu, dostrzegła w lustrze swą papierowo bladą twarz i ciemne kręgi pod piwnymi oczami. W gruncie rzeczy zastrzeżeń nie budziły tylko lśniące włosy, które stylistą perfekcyjnie wymodelował.

– Wyglądasz stanowczo za dobrze – mruknęła Alex. – Powinnaś włożyć coś gorszego. I potargać nieco

fryzurę.

Uznając to za komplement, Lilly poczuła się trochę lepiej. Jej siostra była najbardziej bezpośrednią osobą, jaką знаła.

– Ale po co miałabym to robić?

– Bo Riccardo jest toksyczny – odparła sucho Alex. – To małżeństwo omal cię nie zniszczyło. Bądź brzydka, dziewczyno. To najlepszy sposób, żeby się go pozbyć.

Lilly uśmiechnęła się i zaraz skrzywiła, gdy jej skroń przeszył ostry ból.

– W końcu zgodził się na rozwód – uspokoila siostrę.

– Powinnaś fetować zwycięstwo.

– Podpisał papiery?

– Mam nadzieję, że zrobi to dziś wieczór.

Alex zmarszczyła brwi.

– Nie byłby sobą. Na pewno coś knuje.

– Może wreszcie uznał, że czas wymienić mnie na kogoś innego?

– Oby.

Serce Lilly gwałtownie się skurczyło. Powinna być zadowolona z obrotu sytuacji. Dlaczego więc wiadomość, że Riccardo zamierza publicznie ogłosić rozpad ich związku, przygniotła ją ciężarem stukilowego głazu?

Wyprostowała ramiona. Na pewno miał w tym jakiś cel.

– Bez jego podpisu nigdy nie będę mogła formalnie związać się z Harrym, gdybym tego chciała.

– Daj spokój, Lill. – Piękną twarz Alex wykrzywił grymas dezaprobaty. – Wprawdzie Harry Taylor jest wybitnym kardiochirurgiem, lekarzem bez granic itede, ale tak naprawdę to straszliwy nudziarz. Gdybyś za niego wyszła, równie dobrze mogłabyś powrócić do Mason Hill.

– Jest przystojny, mądry i miły – broniła go Lilly. Nie musiała zapewniać siostry, że powrót do żalosnej egzystencji, od której uciekły, mając po osiemnaście lat, nie wchodzi w rachubę. – To szczęście, że mu na mnie zależy.

Jej bliźniaczka machnęła dłonią.

– Nie zaprzeczysz chyba, że po Riccardzie jest jak sok winogronowy po cabernecie.

– Przecież mówisz, że Riccardo to katastrofa.

– Tym bardziej Harry Taylor. Zanudzi cię na śmierć.

W obawie przed kolejnym atakiem bólu Lilly powstrzymała się od śmiechu.

– Mam dość mężczyzn, którzy przyprawiają mnie o bicie serca i drżenie kolan.

– Ten, którego wybrałaś, na pewno może się tym poszczycić. O której właściwie miałyśmy tam być?

Poruszyła się niespokojnie. Zawsze się spóźniała. Bez względu na chęci. Próbowwała wcisnąć zbyt wiele zajęć w każdy dzień. Ale Riccardo nie uznawał jej tłumaczeń. Chciał, czego chciał, i kiedy chciał.

Wyraz twarzy Alex uległ zmianie.

– Rozmawiałam dziś z Davidem.

Lilly zamarła. Rozmowa z bratem, który został w Iowa, mogła oznaczać tylko jedno.

– Co z Lisbeth?

Alex zmarszczyła brwi.

– Powiedział, że w ostatnim tygodniu czuła się źle. Lekarz mówi, że jeśli ta eksperymentalna kuracja ma dać wyniki, należy ją podjąć w ciągu następnych kilku miesięcy.

Cholera. Lilly kurczowo zacisnęła dłonie, czując, jak ogarnia ją znajome uczucie bezradności. Ich młodsza siostra Lisbeth była chora na białaczkę. Przed trzema miesiącami po okresie remisji nastąpił nawrót choroby i zdaniem lekarza jedynie zastosowanie nowej, przełomowej terapii mogło dać szansę poprawy. Ale taka kuracja kosztowała majątek.

– Nie poproszę Riccarda o pieniądze, Alex. Wiem, jak to brzmi, ale nie mogę dać mu nad sobą takiej władzy.

– Rozumiem. – Siostra ścisnęła jej dłoń. – Coś wymyślimy.

Lilly zacisnęła usta.

– Jutro znów pójde do banku. Może zgodzą się wypłacić mi tę sumę w ratach?

Przecież musi być jakiś sposób – pomyślała. Lisbeth musi przejść tę kurację.

Ale tego wieczoru powinna się skupić na sobie, żeby jakoś przetrwać.

Jej ręce drżały, a w głowie walił kowalski młot, gdy skręcili w wysadzaną drzewami elegancką ulicę, przy

której stała stara rezydencja z kamienną fasadą. Oczarowała ją od pierwszego wejrzenia, a Riccardo, widząc jej zachwyty, natychmiast ją nabył.

– Widzę, że ci się podoba – powiedział, nie mrugnawszy nawet okiem na wymienioną w ofercie sprzedaży sumę trzydziestu pięciu milionów dolarów. – Kupujemy.

Zatrzymali się przed frontem domu, z którego przed rokiem uciekła z jedną walizką. Od tamtego czasu nigdy już tu nie wróciła i nagle uświadomiła sobie, że to, co teraz robi, jest zupełnym szaleństwem. Przyjęcia rozwodowe stały się wprawdzie modne, ale czy naprawdę pragnie manifestować rozstanie z Riccardem wobec tych wszystkich ludzi, którzy zatruli jej życie?

Nie miała jednak wyboru. Wolno się podniosła, gdy Tony podszedł do drzwi i je otworzył.

Głos Riccarda brzmiał stanowczo: Musimy zakończyć ten stan zawieszenia. Pora oficjalnie przedstawić naszą sytuację. Przyjdź, Lilly, bo inaczej nigdy do tego nie dojdzie.

Z ociąganiem podała kierowcy rękę. Ale nogi omal nie odmówiły jej posłuszeństwa, gdy dotknęła stopami ziemi i ujrzała rząd długich limuzyn. Przypomniały jej, jak Riccardo w pierwszą rocznicę ich ślubu wyniósł ją w ramionach ze swego samochodu, po czym wniósł po schodach do sypialni na górze. Tej nocy kochał ją z intensywnością, która zapowiadała dozgonną miłość.

Obrazy początku i końca zderzały się ze sobą,

boleśnie uświadamiając, jak szybko wszystko przemija.

– Możemy jeszcze zawrócić – powiedziała cicho Alex, stając u jej boku. – Jeśli Riccardo naprawdę chce rozwodu, sam do ciebie przyjdzie.

– Nie, nie przyjdzie. – Pokręciła głową Lilly. – Muszę to dziś załatwić.

Żeby nigdy już nie wrócić do świata, do którego nie należę – dodała w myślach.

Sztywno ruszyła w stronę wejścia. Ciemnowłosy młody mężczyzna w uniformie otworzył drzwi i wprowadził je obie do środka.

– Zabawne, że ktoś wpuszcza cię do własnego domu – szepnęła Alex.

– To nie jest już mój dom.

A przecież nic się tu nie zmieniło. Nie mogła się powstrzymać, by nie spojrzeć na unikalny włoski kandelabr z kryształu, który oświetlał hol. Kupili go z Riccardem w czasie podróży poślubnej, odwiedzając Murano, dzielnicę w Wenecji słynącą z produkcji szkła. Osobiście wybrali również kryształ, na którym wygrawerowano ich inicjały i który następnie umieszczono w dolnej części kandelabru. Riccardo nalegał, by do liter dodano dwa złączone ze sobą serca.

– To nasz symbol – powiedział. – Nie jesteśmy już dwojgiem obcych ludzi. Staliśmy się jedną istotą.

Zachwiała się na wysokich obcasach. Pod wpływem przemożnego impulsu tak gwałtownie zapragnęła uciec, że z trudem utrzymała stopy na podłodze.

– Lilly... – zaniepokoiła się Alex, wpatrując się w jej twarz.

– Nic mi nie jest. – Zmusiła się do uśmiechu, gdy lokaj stanął obok, by wprowadzić je po schodach do sali balowej. – Znamy drogę.

Ruszyła w górę po lśniących drewnianych stopniach, czując, jak z każdym krokiem serce szybciej łomocze jej w piersi.

Dasz sobie radę. Robiłaś to przecież setki razy – powtarzała w myślach raz po raz.

Tyle że wtedy obok był Riccardo. Tego wieczoru zaczęła nowe życie. Bez niego.

Zatrzymała się przed wejściem, obejmując spojrzeniem migotliwe barwy kreacji i bajeczną biżuterię wytwornych kobiet, skrzącą się w świetle bezcennych kandelabrow z czasów Regencji. W rogu sali grał zespół jazzowy, ale gwar setek rozmów zagłuszał muzykę.

Zesztywniała. Nienawidziła jazzu. Czyżby Riccardo zrobił to celowo? Żeby zademonstrować, że się zmienił?

Alex złapała ją za ramię i pchnęła w przód.

– Potrzebujesz drinka.

Raczej dziesięciu – pomyślała ponuro Lilly, gdy dziesiątki spojrzeń zwróciły się w ich stronę i przez tłum przebiegł szmer podniecenia. Przełączyła się na automatycznego pilota – jedyny sposób, by funkcjonować w sytuacjach takich jak ta – i ruszyła

przed siebie.

Widząc Jay Kaiken, uniosła tylko głowę i wyprostowana szła dalej. Gdy razem z Alex skierowały się do baru w głębi sali, wydarzyło się coś dziwnego. Tłum rozstał się niczym Morze Czerwone – z jednej strony rozpoznała przyjaciół i znajomych, którzy chętniej utrzymywali kontakty z nią niż z Riccardem, z drugiej natomiast skupili się jego kontrahenci, partnerzy biznesowi i znajomi politycy. Dostrzegła również jego braci i kuzynów.

Zupełnie jak na naszym ślubie – pomyślała, przypominając sobie, jak szła główną nawą pięknej starej katedry katolickiej przy Upper East Side, widząc po jednej stronie swoją rodzinę i sąsiadów, schludnie, choć niemodnie ubranych farmerów z Iowa, a także szkolne koleżanki i kolegów, z drugiej natomiast znacznie liczniejszy klan Riccarda złożony z dyskretnie eleganckich członków starych rodów o arystokratycznych korzeniach.

Jakby ich małżeństwo od początku było podzielone.

Może już wtedy powinna wyciągnąć z tego wnioski.

Trzymając wysoko głowę, sunęła przed siebie. Wtem wzdłuż kręgosłupa przebiegł ją dreszcz. Gdzieś tu był Riccardo. Czuła, że ją obserwuje.

Obróciła się i niczym gołąb pocztowy, który odnajduje cel, napotkała jego spojrzenie. Wydawał się wściekły. Kipiał wręcz gniewem. Znał cztery języki: angielski, hiszpański, niemiecki i oczywiście rodzimy

włoski, ale jego zmysłowe, niebezpieczne usta nie musiały wymówić nawet słowa, gdyż oczy dobitnie wyrażały wszelkie emocje.

Nerwowym gestem dotknęła twarzy, przyciągając jego spojrzenie.

– Nie daj się zdominować – mruknęła Alex. – To twoje przyjęcie. Panuj nad sytuacją.

W praktyce nie było to jednak takie proste. Tym bardziej że Riccardo wziął od kelnera dwa kieliszki szampana i ruszył w ich stronę, patrząc na nią z intensywnością, która paraliżowała. Miała wrażenie, że widzi go na nowo. W czarnym smokingu, który podkreślał jeszcze jego smagłą urodę, wyglądał wręcz zabójczo. Ale było w nim coś odmiennego. Jakiś rys surowości. Pięknie rzeźbione rysy jego twarzy pogłębiły się i wyostrzyły. Zniknęła gęsta, ciemna fala opadająca na czoło, a krótko ostrzyżone włosy nadawały mu stanowczy i – o ile to możliwe – jeszcze bardziej atrakcyjny wygląd.

Dlaczego, myślała, po wszystkim co przez niego przeszła, nadal był jedynym mężczyzną, którego spojrzenie wytrącało ją z równowagi.

Siostra szturchnęła ją w ramię.

– Toksyczna substancja, pamiętaj.

Lilly wyprostowała się i głęboko wciągnęła oddech, gdy Riccardo stanął na wprost nich. Schylił się i musnął pocałunkiem jej policzek.

– Spóźniona i w różowej sukni – szepnęła. – Można by

pomyśleć, że robisz mi na złość.

Jej puls gwałtownie przyspieszył.

– Może tak świętuję odzyskaną wolność?

– Jeszcze jej nie masz – odparował, zbliżając usta do jej drugiego policzka. – I nie skłaniasz mnie w ten sposób do ustępstw.

Lilly była świadoma, że wszystkie oczy skierowały się w ich stronę, gdy się cofnął, obejmując ją karcącym spojrzeniem. Poczowała się nagle jak piętnastolatka.

– Nie igraj ze mną, Riccardo – powiedziała cicho. – Bo obrócę się i wyjdę tak szybko, że nie zdołasz zareagować.

Oczy mu zaślniły, a kąciki ust lekko się uniosły.

– Już raz to zrobiłaś, *tesoro*. I znów tu jesteś.

Chciała mu odpowiedzieć, ale on już się schylał, by pocałować Alex.

– *Buonasera*, jak się miewasz?

– Nie można lepiej – mruknęła.

– Czy pozwolisz, że zamienię z moją żoną kilka słów na osobności?

Z żoną... Użył tego określenia tak pewnie, że brzmiało jak wyzwanie.

– Cokolwiek masz do powiedzenia, możesz to zrobić w obecności mojej siostry – wtrąciła się Lilly.

– Nie tym razem. – Spojrzał jej głęboko w oczy. – Jeśli nie chcesz, by każdy nowojorski brukowiec opublikował treść naszej rozmowy, proponuję odbyć ją gdzie indziej.

Zważywszy, że dopiero niedawno jej imię nareszcie zniknęło z plotkarskich kolumn, Lilly szybko się zgodziła.

Obrócił się do Alex.

– Gabe już przygotowuje ci drinka w barze.

Wzniosła oczy do góry.

– Czyżbyś chciał doprowadzić dziś do konfrontacji pomiędzy wszystkimi członkami rodzin Andersonów i De Campo?

– Walczymy tylko z tymi, którzy wywołują w nas silne emocje – zadrwił. – Spróbuj nie rozerwać go na strzępy, dobrze?

– Myślisz, że to dobry pomysł? – cicho spytała Lilly, bardziej po to, by udać, że nie czuje gorącego dotyku jego dłoni, gdy wyprowadzał ją z sali, niż z troski o siostrę, która znakomicie umiała radzić sobie sama.

– Uwielbiają się przekomarzać. Oboje będą zachwyceni.

Z trudem nadążała za jego długimi krokami, gdy prowadził ją po schodach na trzecie piętro, gdzie znajdowały się sypialnie. Po drodze skinął głową pracownikowi ochrony, który stał na swym stanowisku.

– Po co tam idziemy? – szepnęła, rumieniąc się pod zaciekawionym spojrzeniem ochroniarza. – Nie możemy porozmawiać w twoim gabinecie?

Minął pokoje gościnne i skierował się do swego apartamentu.

– Nie chcę ryzykować, że ktoś nas podsłucha.

Przejdziemy na taras przy naszej sypialni.

– Twojej sypialni – poprawiła. – I nie sądzę...

– *Basta*, Lilly. – Spojrzał na nią gniewnie. – Jestem twoim mężem, a nie jakimś facetem, który cię podrywa.

Zamknęła usta i weszła za nim przez podwójne drzwi do apartamentu. Za nic w świecie nie chciała spojrzeć na olbrzymie łoże z baldachimem, które ongiś dzielili. Było świadkiem namiętych scen, których wolała nie pamiętać.

Ich małżeńskie łoże. Miejsce, w którym ona i Riccardo zawsze znajdowali porozumienie.

Pchnął francuskie drzwi wychodzące na obszerny taras. Krzaki róż, które dla niej sprowadził, właśnie zaczynały rozkwitać, wydzielając cudowny zapach.

Z trudem odrzuciła sentymenty i obróciła się, by spojrzeć mu w twarz.

– Więc? – ponagliła ostro. – Co takiego masz do powiedzenia?

– To przykre, że musimy odzywać się do siebie w taki sposób i że do tego doszło.

– Niech cię diabli, Riccardo... – Stała na szeroko rozstawionych nogach i spojrzała mu w twarz. – Od ponad roku próbuję cię skłonić, żebyś mi dał rozwód, a ty wciąż odmawiasz. I nagle dzwonisz jak gdyby nigdy nic z idiotycznym pomysłem, by ogłosić rzecz oficjalnie podczas przyjęcia. A teraz bawisz się ze mną w kotka i myszkę. Co ty właściwie wyrabiasz?

Skrzyżował ręce na piersi i oparł się o poręcz.

– Może gdybyś wcześniej zgodziła się na spotkanie, nie musiałbym się uciekać do takich sposobów.

– Nigdy nic dobrego nie wynikało z tego, że byliśmy razem. Wiesz o tym.

Jego oczy zalśniły.

– To wierutne kłamstwo i ty też o tym wiesz.

Objęła się rękoma.

– Seks nie jest dobrą podstawą małżeństwa.

– Nie tylko seks nas łączył, Lilly. – Jego głęboki głos zmiękł, przybierając aksamitny ton, który sprawiał, że z miejsca topniała. – Ale znacznie, znacznie więcej.

– Nie dość! Nie wyobrażasz sobie, jaka byłam szczęśliwa przez ten ostatni rok.

Jego twarz zbladła pod głęboką opalenizną.

– Byliśmy kiedyś ze sobą szczęśliwi.

Ciaśniej objęła się rękami, usiłując opanować ból, który przeszył jej serce.

– Jesteśmy szczęśliwsi osobno, chyba sam to widzisz.

– Nigdy się z tym nie zgodzę.

Uniosła brodę.

– Chcę rozwodu. Jeśli mi go nie dasz, zwrócę się do adwokata, który go przeprowadzi.

Przygryzł wargę.

– Mogę przeciągać to latami.

– Dlaczego? – Odgarnęła włosy z twarzy i spojrzała na niego z rozpaczą. – Między nami wszystko skończone. Wyrządziliśmy sobie nawzajem zbyt wiele krzywd. Czas zacząć nowe życie.

Wbił dłonie w kieszenie, rzucając jej gniewne spojrzenie, które aż zbyt dobrze znała. Cisza, jaka między nimi zapadła, doprowadzała ją do szaleństwa.

– Dobrze.

Patrzyła na niego, nie rozumiejąc.

– Co dobrze?

– Dam ci ten rozwód. Pod jednym warunkiem.

Wiedziała, że powinna teraz wyjść. Uciec najszybciej, jak umie. Ale nie mogła zmusić nóg do wykonania kroku.

– Musisz pozostać moją żoną przez kolejne sześć miesięcy.

Otworzyła usta ze zdumienia.

– Co?!

– Mój ojciec uważa, że powinienem zbudować bardziej ustabilizowany wizerunek, jeśli zarząd firmy ma rozważyć moją kandydaturę na prezesa.- Uniósł ramiona i wygiął usta w cynicznym uśmiechu. – Najwyraźniej nie wystarczają im moje dotychczasowe wysiłki.

Lilly poczuła, że gwałtownie spada na ziemię. Wszelkie iluzje, że Riccardo nie chce tego rozwodu, bo wciąż ją kocha, gwałtownie prysły.

– To śmieszne – stwierdziła ochryłym głosem. – Przestałeś brać udział w wyścigach trzy lata temu.

Wzruszył ramionami.

– Nie mam wpływu na ich punkt widzenia.

– Nasze małżeństwo rozpadło się z powodu twojej

obsesyjnej zależności od pracy. Maniakalnej ambicji, by zdobyć stanowisko prezesa zarządu.

– To był jeden z powodów – przyznał ponuro. – Mimo to mój ojciec życzy sobie, żebyśmy się pojednali. Oświadczył, że tylko pod tym warunkiem udzieli mi rekomendacji. Jego zdaniem opinia mediów może ustabilizować mój wizerunek i w istotny sposób wpłynąć na decyzję zarządu.

Jego ojciec życzy sobie ich pojednania? Zawsze sądziła, że ze względu na jej skromne pochodzenie Antonio De Campo uważa ją za kogoś poniżej możliwości swojego syna, tylko jest zbyt uprzejmy, by dać temu wyraz.

– Zdaniem ojca masz na mnie dobry wpływ – uśmiechnął się lekko, a jego surowe rysy nieco zmiękły. – Możliwe, że ma rację.

– To jakiś obłąd. – Potrząsnęła głową i przeszła na skraj tarasu. – Nie potrafimy nawet udawać, że jesteśmy szczęśliwym małżeństwem.

– Masz krótką pamięć, Lilly.

Jego cicha uwaga sprawiła, że spojrzała mu w twarz.

– Sześć miesięcy. To wszystko, o co proszę. Potem oddam ci wolność.

– Jakie jeszcze warunki postawił twój ojciec? – spytała bezradnie. – Masz przestać prowadzić szybkie samochody i uwodzić słynne modelki?

Zmarszczył brwi.

– Żadna z tych plotek nie jest prawdziwa. Od kiedy cię

spotkałem, w moim życiu nie było nikogo innego.

Zesztywniała.

– Prasa dysponuje faktami.

– To kłamstwa.

– Riccardo... – Czuła, że ogarnia ją rozpacz. – Nie...

Podszedł tak blisko, że zablokował jej drogę.

– O co chodzi, *tesoro*? Masz plany związane z Harrym Taylorem?

Jak się o tym dowiedział? Spotykała się z Harrym tak dyskretnie, że nigdzie ich nie widywano.

– Owszem – rzuciła. – Chcę rozpocząć nowe życie i radzę ci zrobić to samo.

Uniósł rękę i ujął ją pod brodę.

– Zapominasz, że złożyliśmy przysięgę, *amore mio*. „W zdrowiu i w chorobie, w bogactwie i w biedzie...”

– Nie ja ją złamałam.

W oczach zalśnił mu groźny błysk.

– Nigdy nie zdradziłem cię z Chelsea Tate. Mówiliśmy już o tym.

– I nigdy nie doszliśmy do porozumienia – warknęła.

– Nigdy też nie zdołamy udawać prawdziwego uczucia. To będzie farsa.

– Tak? A ja myślę, że chyba się uda – rzekł, nachylając ku niej głowę.

Odskoczyła.

– Riccardo...

Wsunął rękę w jej włosy i przyciągnął ją do siebie.

– Jesteś tutaj, Lilly. Tak jak ja.

– Nie, ja...

Słumił jej odpowiedź gwałtownym pocałunkiem. Nie troszczył się o wstępy. Po prostu wziął, co do niego należało, całując ją tak, jak uwielbiała. Chwyliła palcami brzeg jego koszuli, zamierzając go odepchnąć, ale nie była w stanie tego zrobić.

Stali tak blisko siebie, że oparła się o niego.

– Ric... – wyszeptwała, gdy znów się nad nią nachylił.

– Cicho, Lilly – rozkazał, przesuając palcem po jej nagich ramionach.

Tym razem jego pocałunek był ciepły, mniej władczy. Jakby nie wymierzał jej kary, lecz czerpał z niego rozkosz. Poczowała, że coś w niej pęka. Zbyt długo jej nie całował, zbyt dawno nie trzymał w ramionach i, Bóg świadkiem, że choć tak wiele rzeczy im nie wyszło, ta do nich nie należała.

A niech to... Mocniej zacisnęła palce na brzegu jego koszuli, próbując utrzymać równowagę.

– To nie jest fair.

Zsunął dłoń po jej biodrze i przyciągnął tak, że przylgnęła do niego całym ciałem.

– Między nami nic nigdy nie było fair. Wirowaliśmy na szalonej karuzeli i nigdy nie mieliśmy dość.

Nie! – ostrzegał ją wewnętrzny głos, ale zdołała tylko wydać stłumiony jęk, poddając się jego bezwzględnej seksualnej władzy, która zawsze ją obezwładniała. Zapomniała o stu pięćdziesięciu osobach, które czekały na dole, a także o tym, jak wielki popełnia błąd.

Pragnęła tylko tego pocałunku i uczucia głębokiej intymności, które ją przenikało.

Wtem wokół nich eksplodowało światło. Oślepiiona odskoczyła w tył, mrugając w blasku fleszy.

Riccardo zaklął i odciągnął ją od poręczy.

– *Dio!* Jak się tu dostali?

– Reporterzy? – spytała oszołomiona.

Skinął głową.

Dotknęła palcami warg, wciąż płonących od jego pocałunku. Przecież wszędzie byli ochroniarze. To niemożliwe, by reporterzy mogli wejść niepostrzeżenie.

– Zaplanowałeś to wszystko – powiedziała chłodno. – Ustawiłeś tę scenę, by zadowolić ojca.

– Owszem, zorganizowałem to przyjęcie z jego powodu – przyznał ponuro. – A także z powodu zarządu. Ale na pewno nie zwołałem tu prasy.

Uniosła ręce do skroni. Nie chciała tu przyjść, nie chciała przesuwać się jak manekin wśród tych wszystkich ludzi. Musi jej dać ten rozwód.

Spojrzał na nią i rysy nagle mu stężały.

– O co chodzi? Obawiasz się, że dobry doktor nie zgodzi się na półroczną przerwę?

Potrząsnęła głową.

– Moja odpowiedź brzmi: nie. Nie, nie, nie.

Wygładził koszulę i przeczesał dłonią włosy.

– O dziesiątej złożymy oficjalne oświadczenie.

Obróciła się i ruszyła do drzwi.

– Dam ci ten dom.

Przystanąła w pół kroku.

– Nigdy niczego ode mnie nie chciałaś, ale wiem, że go kochasz. Zapiszę ci ten dom po upływie sześciu miesięcy.

Otworzyła usta, żeby mu powiedzieć, co może zrobić ze swoją propozycją, ale słowa zamarły jej w krtani. Ten dar mógł opłacić leczenie Lisbeth. Po stokroć.

– Kuszące, prawda? Twój wymarzony dom beze mnie.

Policzyła do pięciu, nim się obróciła. Żadna suma nie mogłaby jej skłonić do zamieszkania na ruinach ich małżeństwa. Ale była zdesperowana. I nie miała wielkiego wyboru. Podniosła na niego wzrok.

– Pomyślę o tym.

– Do dziesiątej, Lilly. – Jego uśmiech nie dotarł do oczu. – Wyobraź sobie, że jesteś Kopciuszkiem, tyle że twój czas nie kończy się o północy, lecz o dziesiątej.

ROZDZIAŁ DRUGI

Godziny dzielące ją od decyzji spędziła, wyliczając powody, dla których zgoda na propozycję Riccarda byłaby szaleństwem. Po raz kolejny chciał ją wykorzystać w ambicjonalnych rozgrywkach o fotel prezesa zarządu. I tak naprawdę nie chodziło mu o nią. Miała po prostu odgrywać rolę atrakcyjnej żony, która z uśmiechem prowadzi inteligentne rozmowy z jego inteligentnymi znajomymi. A przecież jej życie weszło w końcu na właściwy tor. Praktyka się rozwijała, robiła to, co ją pasjonowało, no i miała sprawy osobiste. Dawała sobie radę.

Aż do chwili, gdy ją pocałował.

Podniosła palce do ust. Dlaczego zawsze reagowała na dotyk Riccarda w ten sposób, podczas gdy pocałunek Harry'ego wywoływał zaledwie letnie emocje.

– Które wolisz, Lilly? Z wężowej skóry czy z aligatora?

Spojrzała nieprzytomnie na młodą, szykowną projektantkę obuwia, która podeszła do niej i do Alex.

– Słucham?

– Pytałam, czy wolisz buty z wężowej, czy

z krokodylej skóry. Gdybym wiedziała, że dziś oficjalnie wystąpisz, błagałabym cię, żebyś włożyła któryś z moich modeli.

Gdyby sama wiedziała, że ma to zrobić, byłaby już w połowie drogi przez Atlantyck.

– Z węzowej – mruknęła.

Projektantka skinęła głową i nadal rozprawiała o modzie, podczas gdy Lilly nie przestawała się zastanawiać nad swoją sytuacją. Powrót do Riccarda był szaleństwem. Ale jaki miała wybór? Pomysł, że jakikolwiek bank udzieli jej pożyczki, która znacznie przekraczała jej dziesięcioletnie dochody, był doprawdy śmieszny. Rodzice ledwie utrzymywali się z farmy i choć Alex miała dobrą pracę w jednej z dużych firm reklamowych, nawet wspólnym wysiłkiem nigdy nie zdołałyby uzbierać tak dużej sumy. Tylko ona mogła pomóc Lisbeth. Pozostawało pytanie: czy zdoła.

Alex spojrzała na nią, dając do zrozumienia, że muszą porozmawiać, i uprzejmie przeprosiła rozgadaną projektantkę.

– Nie mam szansy się do ciebie dopchać – syknęła, ciągnąc Lilly w stronę okna. – Co on ci powiedział?

Lilly spojrzała w błękitne oczy siostry, jedyne, co je różniło, i zmusiła się do uśmiechu. Riccardo jasno zastrzegł, że nikt, nawet najbliższa rodzina, nie może się dowiedzieć o ich układzie. Stwarzałoby to zbyt wielkie niebezpieczeństwo przecieku do mediów.

– Rozmawialiśmy przyjaźnie, Alex...

Muzyka ucichła. Obróciła się i ujrzała, że Riccardo stoi przy wejściu do sali, szukając jej wzrokiem. Z trudem przełknęła ślinę, gdy skinął, by podeszła.

Nadszedł czas.

Wzięła się w garść i uniosła rękę do czoła, by odgarnąć włosy.

– Wyjaśnię ci później – szepnęła do siostry, po czym ruszyła w stronę Riccardo, by stanąć u jego boku.

Jej obecność mówiła więcej niż słowa.

W oczach Riccardo załśnił błysk satysfakcji. Podniósł dłoń, by uciszyć zebranych. Tłum wytwornych gości zamilkł i wszystkie spojrzenia skierowały się w stronę jego i Lilly. Oto rozpadało się pierwsze małżeństwo w historii rodu De Campo. Na dodatek była nim popularna „Złota para”.

Do Riccardo podeszła kelnerka, prezentując butelkę wina.

– Chianti, rocznik tysiąc dziewięćset siedemdziesiąty drugi.

Chianti z tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego drugiego roku? To samo, które pili na swoim weselu? Spojrzała na męża. Co on wyrabia?

Kelnerka podała im kieliszki z rubinowym trunkiem. Jego hipnotyzująca, głęboka barwa przypominała rany, które sobie wzajemnie zadali. Dłonie Lilly tak mocno zacisnęły się na kieliszku, że kryształ omal nie pękł.

Riccardo z wymuszoną swobodą zwrócił się do gości:

– Chciałbym razem z Lilly podziękować wam za

przybycie. Są tu nasze rodziny, przyjaciele i bliscy znajomi, toteż pragnę wam pierwszym przekazać nowinę. – Ciszy, która zapadła w sali, nie zakłócał najłżejszy szmer. – Czasem przypadek sprawia, że prawdziwe uczucie dochodzi do głosu w zdumiewających okolicznościach. – Skierował spojrzenie na twarz żony. – Co do mnie i Lilly, okazało się, że mówiąc o rozwodzie, zrozumieliśmy, jak bardzo się kochamy.

Przez tłum przebiegł szmer zaskoczenia. Alex wpatrywała się w siostrę z pierwszego rzędu, gdzie stała obok Gabe'a.

Riccardo objął zebranych poważnym spojrzeniem.

– Postanowiliśmy się pojednać.

Salę wypełnił gwar podnieconych głosów. Lilly zamknęła oczy oślepiona światłem fleszy. Na dźwięk wypowiedzianych przez niego słów poczuła, że uginają się pod nią kolana. Nie spuszczać jednak wzroku z męża, zmusiła się do grymasu, który można było uznać za uśmiech.

Wcielała się w nową rolę.

Riccardo obrócił się do niej, unosząc kieliszek.

– Za nowy początek.

Podniosła wino do ust i wypła je do dna, jednocześnie uświadamiając sobie, na czym polega jej słabość. Nigdy nie była i nie będzie zdolna opanować swych uczuć do męża. Sześć miesięcy, które zgodziła się z nim pozostać, stanowiło nie tylko zagrożenie.

Zapowiadało samozagładę.

Riccardo nalał sobie porcję whisky i opadł na fotel przy oknie, nie odrywając wzroku od żony, która spała głębokim snem w ich małżeńskim łóżu. Po wygłoszonym przez niego toaście gwałtownie się zachwiała, podnosząc dłoń do skroni gestem, który zawsze zapowiadał atak migreny. Zapewne osunęłyby się na podłogę, gdyby jej nie objął i szybko nie wyprowadził z sali.

Przekazał Gabe'owi obowiązki gospodarza, po czym skłonił Alex, by dała się odwieźć do domu, mimo że uparcie nie chciała zostawić siostry. Następnie odszukał w domowej apteczce pozostawione przez Lilly lekarstwo. Dopilnował, by je wypła i natychmiast położyła się do łóżka, gdy tylko wyszła z łazienki, słaniając się po gwałtownym ataku torsji.

Wypił łyk whisky, czując na podniebieniu jej dymny smak, i przesunął wzrokiem po twarzy żony – była śmiertelnie blada i napięta, nawet we śnie. Nagle ogarnęło go poczucie winy. Skłonił ją do ustępstwa, obiecując w zamian jedyną rzecz, którą naprawdę kochała – ich dom, choć wiedział, że nie chce go z nim dzielić. Z drugiej strony jednak, zreflektował się po chwili, nie ostrzegła go nawet słowem, że odchodzi. Przekreśliła ich małżeństwo, nie mając odwagi, by spojrzeć mu w twarz.

Ogarnęła go nagle długo hamowana wściekłość. No

bo kto to wszystko zrobił? Kto przekreślił idealne małżeństwo, któremu przydarzyło się kilka potknięć? Kto tak nisko cenił to, co posiadał, że wolał odejść, niż podjąć rozmowę? Właśnie ona, jego żona, która stała się nagle obcą osobą. Na dodatek znalazła sobie kochankę – światowej sławy kardiochirurga, tak wysoko cenionego z powodu swych zasług, że czuł się przy nim jak bezlitosny korporacyjny krwiopijca.

Zacisnął palce na szklance, wpatrując się w bursztynowy płyn. Dał jej już dość czasu i swobody, by odzyskała rozum. Ale teraz leżała w jego łóżku. Tam, gdzie było jej miejsce i gdzie ma pozostać.

Nie na sześć miesięcy, lecz na zawsze.

Podniósł szklankę do ust i po chwili poczuł, jak palący płyn spływa mu przez gardło. Do działania skłoniła go rozmowa, którą przypadkiem usłyszał w szatni ośrodka sportowego, a nie despotyczne żądanie ojca, by uporządkował swe sprawy, jeśli chce uzyskać akceptację zarządu.

Początkowo nawet go śmieszyły niewybredne kawały, które docierały do jego uszu, gdy przebierał się po partii squasha z Gabe'em. Mężczyźni potrafią mówić w szatni rzeczy, których nie powtórzyliby w żadnych innych okolicznościach. Ale po chwili rozmowa zeszła na temat kontuzji i rehabilitacji. I wtedy nagle padło imię Lilly.

Zaciągnął zamek torby i zastygł w bezruchu, gdy trzech faceci, którzy, sądząc z ich wzrostu i muskulatury,

musieli zawodowo uprawiać sport, swobodnie rozprawiali:

– Ona jest najlepsza – stwierdził jeden z nich. – W ciągu miesiąca usprawniła mi nogę po poważnej kontuzji.

– I cholernie seksowna – dodał któryś z pozostałych. – Mogę się założyć, że chciałbyś poczuć na sobie nie tylko jej rękę.

Nie wiedział, kiedy znalazł się w połowie sali, lecz Gabe zdołał go dopaść i siłą wywlec za drzwi.

– Nie warto – mruknął. – Przecież cię zostawiła.

Ale tego było już za wiele. *Troppo*. Czas, by Lilly przypomniała sobie, kim jest. I do kogo należy.

Objął spojrzeniem jej śpiącą postać. Jeśli to możliwe, była jeszcze piękniejsza niż w dniu, w którym się poznali w barze w Soho. Miała wdzięk żrebaka, który potyka się o swoje długie nogi. Wpadła na niego w chwili, gdy stanął, by włożyć portfel do kieszeni. Przeprosiła, przygryzając wargę w ten swój charakterystyczny sposób, a on oniemiał z zachwytu na widok jej długich, lśniących kasztanowych włosów, wielkich orzechowych oczu i dziecięco niewinnej twarzy. Nigdy nie spotkał kobiety tak naturalnej. I zapragnął jej bardziej niż jakiegokolwiek innej.

Nie pozwolił jej wyjść z baru, dopóki nie podała mu numeru swojego telefonu. A potem dzwonił uparcie dzień w dzień, aż w końcu zgodziła się z nim spotkać.

Gdy na koniec okazało się, że jest dziewczyną, do reszty

stracił głowę. Tydzień później włożył jej na palec pierścionek zaręczynowy.

Poruszyła się niespokojnie przez sen, przesuając dłonią po twarzy. Jej bezbronność zupełnie go zniewoliła. Lilly była inna niż wszystkie kobiety, które znał. Nie zależało jej na jego pozycji i pieniądzach. W gruncie rzeczy z powodu swojego skromnego pochodzenia czuła się nieswojo w jego środowisku. On jednak nie zmienił trybu życia. Był panem i władcą. Prawdziwym De Campo. Brał to, co chciał. I wygrywał, nie bacząc na koszty.

Z trudem otrząsnęła się z oszołomienia, gorączkowo szukając szklanki z wodą, która zawsze stała na stoliku nocnym. Tymczasem jej ręce trafiały w próżnię, a i łóżko wydawało się inne – wielkie, miękkie i znajome, ale...

To było jej dawne łóżko.

Gwałtownie usiadła.

– Proszę, pij – rozległ się zmęczony męski głos. Opalona dłoń przysunęła szklankę do jej ust, a silne ramię podtrzymało plecy. Zamrugła powiekami i otworzyła oczy, by napotkać pełne niepokoju spojrzenie swojego męża.

O Boże! Była w łóżku z Riccardem!

Odepchnęła szklankę i w panice naciągnęła na siebie kołdrę.

– Lilly... – Położył rękę na jej ramieniu, chcąc ją

uspokoić. – Na miłość boską, pij. Te pigułki zawsze źle na ciebie działały.

Pokręciła głową i przesunęła się na brzeg, ale wstrząsnął nią atak duszącego kaszlu. Sięgnęła gorączkowo po wodę i łapczywie piła. Gdy kaszel ustał, odstawiła szklanekę.

– Która godzina?

– Pierwsza w nocy.

Silne uderzenie tępego bólu w skroniach powaliło ją na poduszki.

– Chcę wrócić do domu.

– Jesteś w domu – powiedział łagodnie. – I nie próbuj nawet wstawać. Nie zdołasz.

Dopiero wtedy spostrzegła, że jest ubrana. Napłynęły mgliste wspomnienia, jak odgarniał jej włosy z twarzy, gdy wstrząsały nią torsje, jak wziął ją na ręce i niósł do łóżka. Pałała się ze wstydu. Musiała stąd wyjść.

– Moim domem jest moje mieszkanie – odparła, przerzucając nogi przez krawędź łóżka. Czuła, że tonie w jednym z białych T-shirtów Riccarda. – Czy ty mnie rozebrałeś? – spytała, obrzucając go oskarżycielskim spojrzeniem.

W jego oczach zalśnił błysk rozbawienia.

– Tak się na ogół robi, *tesoro*, ale poprzestałem na bieliźnie. Wolałbym kontynuować, gdy będziesz w pełni świadoma.

Jej policzki płonęły. Rozglądała się rozpaczliwie, szukając swoich rzeczy.

– Oddaj mi moje ubranie, Riccardo.

Twarz mu stężała.

– Czyżbyś zapomniała o naszej umowie? Teraz mieszkasz tutaj. Przez sześć miesięcy należysz tylko do mnie.

– *Tu sei pazzo* - rzuciła ze złością. – Mogłam się zgodzić na twój szalony plan, ale pod żadnym warunkiem nie pozwolę, żebyś mnie dotykał.

– *Tu sei pazzo?* – mruknął z uznaniem. – Widzę, że twój włoski się rozwija. I owszem, jestem szalony, jeśli chodzi o ciebie. – Położył dłonie na jej ramionach i łagodnie pchnął ją na poduszki. – Jutro omówimy podstawowe zasady naszej koegzystencji, ale dziś odpoczywaj.

– Jesteś cholernym despotą – mruknęła gniewnie, zbyt słaba, by się sprzeciwić. – Wcześniej rano mam umówionych pacjentów.

– Zawiozę cię do twojej przychodni. Masz tu przecież całą swoją garderobę, więc możesz się przebrać.

Nie mogła uwierzyć, że zachował jej ubrania. Opuściła ten dom w takim pośpiechu, że zabrała tylko to, co mieściło się w jednej walizce. Zostawiła wszystkie kosztowne kreacje i całą biżuterię.

– Tak, twoje rzeczy wciąż tu są – mruknął z gorzkim uśmiechem. – W odróżnieniu od ciebie poważnie traktowałem nasze małżeństwo.

Zamknęła oczy.

– Sam nie wiesz, o czym mówisz, Riccardo.

– To może mnie oświecisz w ciągu następnych miesięcy? Bo jak dotąd, nie byłaś łaskawa niczego mi wyjaśnić.

Spojrzała na niego ze złością.

– Nigdy nie chciałeś słuchać tego, co miałam do powiedzenia.

Odpowiedział jej gniewnym spojrzeniem.

-Może więc teraz zechcę.

Nagły ból przeszył jej skroń. Skrzywiła się i uniosła rękę do czoła.

– Do diabła, Lilly – rzekł, machając dłonią. – Chyba dość już tych kłótni. Zamknij oczy i śpij.

Próbowała protestować, ale była zbyt słaba. Nim zdążył starannie ją nakryć, wszystko wokół spowiła ciemność.

Siedem godzin później, po przyjęciu trzech pacjentów i wizycie w banku, wciąż obolała, skryła się w swoim gabinecie niczym zapaśnik zepchnięty w róg ringu.

W głębokiej rozterce uniosła dłoń do czoła i odgarnęła opadające włosy.

Zgodziła się ponownie odgrywać rolę pani De Campo. Zrobiła coś, czego nie zamierzała nigdy powtórzyć.

Wzięła torebkę i powiedziała Katy, recepcjonistce w małej przychodni rehabilitacyjnej, którą prowadziła w Soho wspólnie z inną fizjoterapeutką, że wychodzi do kawiarenki naprzeciwko. Chwilę później zamówiła

największą porcję latte ze śmietanką w nadziei, że pobudzi to jej mózg. Potem, wolno sącząc napój, usiadła przy oknie, z którego rozciągał się widok na Broadway.

Zdawała sobie sprawę, że jedyną alternatywą dla powrotu do Riccarda jest uzyskanie pożyczki bankowej. Była jednak pewna, że odprawią ją z kwitkiem, jeśli artykuły w porannej prasie nie ogłoszą ich pojednania.

Niestety Harry Taylor musiał również widzieć prasowe rewelacje, na co wskazywały liczne próby połączeń. Skurczyła się, słysząc dźwięk kolejnej wysłanej przez niego wiadomości. Niespokojnie poruszyła się na krześle. Co mu powiedzieć? Przykro mi, Harry, ale wróciłam do faceta, który mnie zniszczył? Wybacz, że zawracałam ci głowę, podczas gdy naprawdę tęskniłam tylko do mojego seksownego, nieco despotycznego męża, który wczorajszego wieczoru całował mnie tak, że wciąż nie miałam dość?

Rozległ się odgłos otwieranych drzwi kafejki. Podniosła wzrok i ujrzała kolejną osobę, której pragnęła uniknąć.

– Myślisz, że zdołasz się ukryć? – spytała ze złością Alex, rzucając barmanowi zamówienie i opadając na krzesło obok.

Lilly odsunęła pusty kubek.

– Wcale się nie ukrywam. Po prostu miałam mnóstwo zajęć.

Alex znacząco uniosła brwi.

– Pamiętaj, że jesteśmy bliźniaczkami.

– Naprawdę nic mi nie jest. Po prostu czuję się trochę oszołomiona po lekach, które zażyłam.

– To świetnie. – Siostra uniosła podbródek. – Bo może mi wyjaśnisz, co się tu, u diabła, dzieje.

Lilly głęboko wciągnęła powietrze.

– Tak jak powiedział Riccardo, odbyliśmy poważną rozmowę i uświadomiliśmy sobie, że wciąż łączą nas uczucie.

Alex głębiej wsunęła się w krzesło i skrzyżowała ręce na piersi.

– Nie ściemniaj, Lilly. Za dobrze cię znam. Przecież wczoraj wieczorem marzyłaś o rozwodzie. Co się stało?

– Rozmawialiśmy i doszliśmy do pewnych wniosków...

– Na przykład jakich? – Machnęła ręką. – Że ostatni rok waszego małżeństwa był twoją iluzją? Przecież on niemal wpędził cię do grobu!

– Do tanga trzeba dwojga – mruknęła. – Nie tylko Riccardo za to odpowiadał.

– Najwyżej w dziewięćdziesięciu procentach – prychnęła Alex. – I co będzie z Harrym? Przecież wczoraj mówiłaś, że to on jest tym jedynym.

– Nie powiedziałam tego. Mówiłam tylko, że chciałabym rozpocząć nowe życie. – Szkoda, że nie brzmiało to bardziej wiarygodnie. – Wiesz, tak naprawdę nigdy nie przestałam kochać Riccardo – powiedziała cicho. Fakt, że to wyznanie nie przyszło jej z trudem, wprowadził ją w zdenerwowanie. – Chcemy

podjąć jeszcze jedną próbę.

Alex zacisnęła usta.

– Odeszłaś od niego, żeby się ratować. A ja nie chcę ponownie zbierać tego, co z ciebie zostanie, gdy znów padniesz ofiarą jego despotyzmu i bezwzględności.

– On się zmienił – skłamała.

– Takie typy nigdy się nie zmieniają. Dominują już w łonie matki.

Usta Lilly gorzko się wygięły.

– Może masz rację.

– A jego zdrady? Nadal będziesz je tolerować?

Nie, nie mogłaby znieść myśli, że Riccardo sypia z inną kobietą. Że mężczyzna, który przysięgał jej dozogonną miłość, może ją tak głęboko ranić.

– To się nie powtórzy.

– Skąd wiesz?

– Bo mi obiecał.

W rzeczywistości Riccardo wszystkiemu zaprzeczył. Obwinił o plotkarstwo żadne sensacji brukowce. Ale ona widziała zdjęcia. Przecież nie mogły kłamać.

Przygryzła wargę. Z coraz większym trudem powstrzymywała się od wyznania prawdy.

– Musisz mi zaufać – wykrztusiła w końcu. – Robię, co trzeba. A to znaczy, że zdołamy opłacić leczenie Lisbeth.

W błękitnych oczach Alex pojawił się nagły błysk.

– Lilly Anderson, przysięgnij mi tu i teraz, że nie robisz tego z powodu Lisbeth. Nie chcę widzieć obu

swoich sióstr w krytycznym stanie.

– Nie mogłabym tego zrobić wyłącznie dla niej – odparła stanowczo. – To po prostu dodatkowa, wspaniała konsekwencja naszej decyzji.

A jednak mogła. Mogłaby zrobić wszystko, by przywrócić Lisbeth zdrowie.

Riccardo przyjechał po nią o szóstej po południu.

– Nie wyglądasz zbyt dobrze – stwierdził bez ogródek, gdy wsunęła się do jego luksusowego sportowego samochodu.

Wzruszyła ramionami i zapięła pas.

– Wiesz, jakie są moje migreny. Na dobre mijają dopiero po kilku dniach.

Wrzucił bieg i po chwili włączył się do ruchu. Niski pomruk potężnego silnika przypominał jego samego – był łagodny i zarazem groźny.

Obrzucił ją krótkim spojrzeniem.

– Zapomniałem już, jak ciężko to przechodzisz.

Zastanowiła się, czy w ciągu ostatniego roku przeżywał to co ona. Czy podobnie jak ona robił wszystko, by o niej zapomnieć? Nie, to zupełnie niemożliwe. Nie należał do mężczyzn, którzy mogliby cierpieć z powodu kobiety. I to takiej, która odeszła.

Splotła leżące na kolanach dłonie i patrzyła przez okno niewidzącym wzrokiem. Jechali w pełnej napięcia ciszy, mijając po drodze ulicę, przy której mieszkała.

– Chciałabym wejść do mieszkania. Muszę zabrać

rzeczy.

– Wysłałem po nie panią Collins.

Zaniemówiła z oburzenia. Jak mógł polecić Magdzie, by sprawdzała jej szafy? Kto dał mu prawo wglądu w jej najbardziej osobiste rzeczy?

– Zatrzymaj samochód.

Spojrzał na nią, marszcząc czoło.

– Lilly, to był...

– Zatrzymaj się.

Zmełł przekleństwo w ustach i zjechał na krawężnik.

– Tak było najprościej.

– Najprościej? – Jej głos drżał z gniewu. – Pogwałciłeś moją prywatność. Mój Boże, ale właściwie jak weszliście do mojego mieszkania?

– Przecież to ja instalowałem ci zamki, Lilly. Chyba jednak przesadzasz.

– Zrobiłeś to, żeby mnie szpiegować – syknęła, wciskając głowę w oparcie fotela. – Jak mogłam być tak głu...

– Dość. – Jego oczy niebezpiecznie się zwęziły, a opalona skóra napięła się na kościach policzkowych. – Wiesz, że strzeże cię moja ochrona, czy tego chcesz, czy nie. Wciąż jesteś moją żoną i pamiętaj, że są tacy, którzy tylko czekają, by cię dopaść. Ale nigdy w życiu cię nie szpiegowałem.

– To skąd wiesz o Harrym?

– Widziałem was razem. Jedliście któregoś wieczoru w Nevaros, kiedy i ja tam byłem.

– Nie podszedłeś.

– A co miałbym powiedzieć? Jak ci odpowiada moja żona? Jak oceniasz ją w łóżku w skali od jeden do dziesięciu?

Oddech zamarł jej w piersi.

– Nie, nic z tego nie będzie.

– Zgodziłaś się na ten układ. Przez sześć kolejnych miesięcy będziesz ze mną.

Zamknęła oczy i przyciskając dłonie do ud, zmusiła się do kilku głębokich oddechów. Jeśli miała przetrwać następne półrocze, musiała kontrolować swoje emocje.

Spojrzała na niego wojowniczo.

– Zasada numer jeden. Nigdy więcej bez mojego zezwolenia nie pozwolisz nikomu grzebać w moich rzeczach.

Skinął głową.

– *Bene*.

Zdumiona jego uległością, ciągnęła.

– Chcę teraz wstąpić do swojego mieszkania.

– Dlaczego?

– Bo wątpię, by pani Collins zabrała moją książkę. A także dwa fiołki. I nie chcę zostawiać na wierzchu pewnych rzeczy.

– Takich jak erotyczne gadżety, którymi zabawiacie się z Harrym? – mruknął szyderczo.

– Jasne. On potrafi urozmaicić seks – odparowała.

Zesztywniał.

– Nie igraj ze mną, *tesoro*. Pamiętaj, jak często zdarza

ci się wygrywać.

Nigdy. Nigdy z nim nie wygrała. Był zbyt silny, zbyt inteligentny i zbyt dobrze ją znał.

Oboje zamilkli. Nie odzywali się do siebie ani w czasie krótkiego pobytu w jej mieszkaniu, ani podczas jazdy do domu.

Gdy weszli, Magda gorąco ją objęła, mówiąc, że kolacja już czeka. Lilly ruszyła na górę, by się przebrać. Kiedy zeszła, Riccardo czekał na nią w małej przytulnej jadalni z ciemną podłogą i elegancką białą boazerią. Gospodyni zamknęła drzwi prowadzące na taras, ponieważ zimne powietrze wczesnej majowej nocy wtargnęło do wnętrza i zdmuchnęło świece w lichtarzach. Wchodząc do jadalni, Lilly na chwilę się zatrzymała. Z bolesnym ukłuciem w piersi przypomniała sobie, jak w ostatnim okresie ich małżeństwa marzyła o domowej kolacji we dwoje.

Patrzyła teraz, jak Riccardo otwiera butelkę i jak falują mięśnie jego ramion. Nie przebrał się, tylko zdjawszy marynarkę i krawat, podwinął rękawy. W swych grafitowych spodniach i białej koszuli wyglądał olśniewająco. Przygryzła dolną wargę. Kobiety przystawały na ulicy, by spojrzeć na jej męża. Jego uroda wręcz zapierała dech. Początkowo nie zwracała na to uwagi, bo wiedziała, że należy wyłącznie do niej. Ale z czasem stało się to nie do zniesienia.

Jej spojrzenie powędrowało ku jego twarzy. Stał z butelką w rękę, patrząc na nią uważnie, jakby chciał

sięgnąć w głąb jej serca. Niepewnie przestąpiła z nogi na nogę. Przy jego wzroście i szerokich ramionach pokój wydał się za mały dla nich dwojga.

W jego ciemnych oczach nagle rozbłysnął płomień. Zamrugła, nie rozumiejąc, co się z nią dzieje.

– Zasada numer dwa, *cara*. Nie patrz na mnie w ten sposób, jeśli nie chcesz ponosić dalszych konsekwencji.

Jej policzki spąsowiały. Niech to diabli... Chwiejnie przeszła przez pokój i wzięła z jego rąk kieliszek wina.

Po chwili weszła Magda, niosąc przystawki. Jej okrągła twarz promieniała.

– Jak miło widzieć was oboje przy tym stole.

– Tak, to prawdziwa nowość – skinęła głową Lilly. – Niemal nie pamiętam, kiedy tak było.

Gospodyni spojrzała na nią smutno, powiedziała, że drugie danie jest w piekarniku, i wyszła.

– Mogłabyś się nieco hamować – rzucił kwaśno Riccardo, gdy zostali sami.

– W sypialni zwykłeś mówić co innego.

– Miło, że pamiętasz, *tesoro*. - Ukazał w uśmiechu białe zęby. - I nie zmieniłem zdania.

Wzruszyła ramionami.

– To zresztą bez znaczenia, skoro i tak nie będziemy jej dzielić.

Wypił łyk wina, po czym celowo zwolnionym ruchem odstawił kieliszek.

– Siedzę obok, mówię do ciebie twoim własnym językiem, a ty wciąż nie rozumiesz.

– Czego nie rozumiem?

– Musimy być autentyczni, Lilly. I dlatego będziemy sypiać razem.

O nie! To nie wchodziło w rachubę. Nie może dzielić z nim sypialni. W tym domu do dyspozycji są dziesiątki pokoi.

– Magda jest lojalna. Nie ma potrzeby...

– To nie podlega dyskusji. – Oparł się o kredens i skrzyżował ręce na piersi.- Wszędzie nas śledzą. Wchodzą tu codziennie różni ludzie.

Spojrzała na niego z rozpaczą.

– Ale ja...

– Zasada numer trzy – mówił jak automat, nie pozwalając jej przerwać. – Będziesz mi towarzyszyć we wszystkich spotkaniach towarzyskich, w których będę musiał uczestniczyć. A także podczas wyjazdów.

– Mam pacjentów, którzy na mnie liczą. Nie mogę, ot tak, rzucić ich i wyjechać.

Wzruszył ramionami.

– No to ułożysz sobie plan zajęć tak, by nie kolidował z moimi powinnościami. A skoro o tym mowa, to w sobotę musimy wziąć udział w dobroczynnej imprezie na rzecz walki z rakiem piersi.

Zdławiła okrzyk złości. Na miłość boską, przecież pracowała i miała obowiązki. Poza tym nie posiadała kreacji odpowiednich na imprezy dobroczynne. Przytyła co najmniej pięć kilo od czasu, gdy z nim mieszkała. Teraz wszystkie suknie znajdujące się w garderobie na

górze były na nią za ciasne, a żadna z rzeczy noszonych w jej obecnym skromnym życiu nie nadawała się na eleganckie okazje.

– Aha – dorzucił po chwili. – To pokaz mody. Na wiadomość o naszej decyzji zadzwonili do mnie organizatorzy, pytając, czy nie zechciałabyś prezentować jednego z modeli.

Krew odpłynęła jej z twarzy.

– Na wybiegu?

– Tak się to chyba robi, czyż nie?

Myśl o zdemaskowaniu przed tymi wszystkimi ludźmi swojej nowej figury wywołała jej odruchowy sprzeciw.

– Nie!

Zmarszczył brwi.

– Co znaczy „nie”? To służy ważnej sprawie.

– To sam to zrób.

Jego wzrok spochmurniał.

– Czy zamierzasz nieustannie ze mną walczyć?

– Owszem, jeśli będziesz mnie zmuszał do rzeczy, których nienawidzę.

Przechylił głowę na bok.

– Jesteś piękną kobietą, Lilly. Nigdy nie rozumiałem, skąd w tobie tyle wątpliwości.

I nigdy nie zrozumie. Nie wiedział o istnieniu demonów, które w końcu zdołała ujarzmić. Zresztą wołała, by tak pozostało. Słabość prowokuje atak. Odślania wobec tych, którzy pragną nas zniszczyć.

– Nie zrobię tego.

– Owszem, zrobisz – powiedział zdecydowanym tonem. – Zasada numer cztery. Zerwiesz wszelkie kontakty z Harrym Taylorem. A jeśli się dowiem, że go widzisz albo choć przelotnie z nim rozmawiasz, nasza umowa straci ważność.

– Idź do diabła – mruknęła i odwróciła się plecami, by nie powiedzieć czegoś, czego by potem żałowała. Na początku ich związku była zachwycona, że to on podejmuje decyzje, a ona może biernie się na nie zdać. Dla dziewczyny, która samodzielnie musiała borykać się z życiem, była to wielka ulga, a zarazem ucieczka od twardej egzystencji. Wcześniej z trudem wiązała koniec z końcem, a podczas studiów musiała podjąć dwie prace, by dorobić do stypendium, które przyznała jej uczelnia.

Nie była jednak przygotowana do wystawnego, opływającego w luksusy trybu życia, który jej narzucił, a który dla skromnej dziewczyny z Iowa był zupełnie obcy.

– Zasada numer pięć – ciągnął łagodnie. – Ty i ja jesteśmy tacy jak dawniej. Riccardo i Lilly nadal są idealną parą. Będziemy udawać śmiertelnie w sobie zakochanych, a w twoim życiu nie będzie żadnych innych mężczyzn. Jeśli osłabniesz i nie zdołasz dłużej tego znieść, przyjdiesz do mnie – przerwał, uśmiechając się zwycięsko. – Może dam ci odetchnąć, góra... tydzień.

– Skończyłeś? – spytała cicho. – Bo nagle straciłam apetyt. Wracam na górę układać swoje rzeczy.

Zmrużył oczy, patrząc w jej twarz.

– Nie rób z siebie męczennicy. Mam tego dość do końca życia.

Hardo uniosła brodę.

– Męczennicy umierają za sprawę. Ja natomiast, gdy tylko się od ciebie uwolnię, zamierzam żyć długo i szczęśliwie.

Weszła do ogromnej garderoby i zaczęła wolno wieszć swoje ubrania, czując, że coraz bardziej ciężą jej ręce. Z wysiłkiem wyjmowała z walizki kolejne rzeczy, by następnie z pedantyczną precyzją układać swetry, bluzki i spodnie. Miała wrażenie, że w miarę przesuwania kolejnych wieszaków wraca do dawnego życia. Nie przerwała jednak tych żmudnych czynności aż do chwili, gdy wszystko znalazło się na miejscu. Potem, pewna, że Riccardo będzie jak zawsze pracował do północy w swoim gabinecie, przekradła się na dół do kuchni, żeby coś zjeść. Mimo że od rana nie miała nic w ustach, nie czuła głodu, a to stanowiło sygnał ostrzegawczy. Położyła na tacy ser i krakersy, nalała sobie kieliszek wina i ruszyła z tym wszystkim do sypialni.

Zjadła krakersy i przeczytała pół rozdziału rzekomo fascynującej książki, gdy w drzwiach stanął jej mąż. Była zaledwie jedenasta.

– Chcesz się położyć? – wykrztusiła.

W jego oczach błysnęło rozbawienie.

- Wszystko na to wskazuje, prawda?
- Poruszyła się niespokojnie.
- Zazwyczaj pracowałeś dłużej.
- Może obecność pięknej żony w moim łóżku stanowi zbyt silną pokusę...
- Akurat – mruknęła pod nosem, oblewając się rumieńcem.
- Co mówisz?
- Nic.
- Rzucił jej karcące spojrzenie.
- To niegrzeczne, Lilly. Jeśli chcesz coś powiedzieć, mów głośno.

Wsunęła nos w książkę. Nie, nie podejmie tej gry. Ale nie potrafiła odwrócić wzroku od jego opalonego, muskularnego torsu, gdy rzucił z siebie koszulę.

Niech to diabli... Znów wbiła wzrok w lekturę, ale odgłos rozsuwanego zamka i szelest opadających na podłogę spodni sprawiły, że raz po raz czytała to samo zdanie. A kiedy jego bokserki przefrunęły przez pokój i wylądowały w koszu na bieliznę, zabrakło jej tchu. Nie, nie może i nie będzie na to patrzeć.

Zaczerpnęła powietrza, widząc, jak wolno wchodzi do łazienki i zamyka drzwi. Jej puls gorączkowo przyspieszył. Cudem przebrnęła dwie kolejne strony, gdy mąż wszedł do pokoju, a znajomy zapach płynu po goleniu wypełnił jej nozdrza. Kątem oka dostrzegła, że wciąż nie zrezygnował ze zwyczaju sypiania nago.

Po raz kolejny głęboko wciągnęła powietrze, widząc,

że podchodzi do łóżka od swojej strony. Jednym ruchem odrzucił przykrycie i wsunął się na posłanie, które ugięło się pod jego ciężarem. Mocno przytrzymała brzeg kołdry, czując się nagle zbyt odsłonięta w swej krótkiej jedwabnej koszulce, on jednak zdążył ją już obrzucić rozbawionym spojrzeniem.

Jego donośny, głęboki śmiech sprawił, że zacisnęła zęby.

– Wszystko to widziałem wczorajszej nocy, Lill, i muszę wyznać, że ta zmiana bardzo mi odpowiada. Wyglądasz wreszcie jak prawdziwie zmysłowa włoska kobieta. Masz cudowne piersi, a te biodra...

– Przestań! – Rzuciła mu mordercze spojrzenie. – Zgodziłam się mieszkać z tobą przez pół roku, ale nie życzę sobie tego... tego typu rozmów.

Uniósł ramiona, zaciskając wargi.

– Zawsze mnie mroziłaś, gdy je zaczynałem.

– Bo zawsze chodziło ci tylko o seks. A ja czasami pragnęłam komunikacji.

– To właśnie różni kobiety i mężczyzn – odparł niskim, miękkim głosem. – Odreagowujemy napięcia, pragnąc seksu. To nasza forma komunikacji.

– Dla ciebie jedyna. Szkoda, że nie przyczyniła się do rozwiązania naszych problemów.

Twarz mu spoważniała.

– Nie chciałaś ich rozwiązać. Po prostu uciekłaś, Lilly. Przekreśliłaś wszystko w jednej chwili.

– Chciałam ratować nasze małżeństwo. – Zamrugowała

powiekami, czując, że niebezpiecznie zaczynają ją piec oczy. – Ale byliśmy odlegli od siebie o lata świetlne. Od samego początku. I zbyt głupi, by zdać sobie z tego sprawę.

Z satysfakcją dostrzegła w jego oczach cień przygnębienia, nim obróciła się i zgasła światło. Odsunęła się najdalej, jak to było możliwe w przepastnym łożu, ale nie potrafiła zignorować jego obecności, ciepła jego ciała i rytmu oddechu.

Mocno zacisnęła powieki. Jutro musi powiedzieć Harry'emu, że wszystko skończone. Nie umiała sobie tego wyobrazić. Ale z chwilą gdy Riccardo ponownie wkroczył w jej życie i znów je zdominował, tamten związek nie miał żadnych szans. Jej serce zawsze należało do jednego mężczyzny. Szkoda tylko, że nie był tego wart.

ROZDZIAŁ TRZECI

Riccardo obudził się w sobotni poranek, pragnąc rozbić coś lub zdemolować. Gotów był na wszystko, byle tylko uwolnić się od napięcia, które nie opuszczało go od chwili, gdy zerwał się, obudzony rykiem motocykla.

Obrócił się, by spojrzeć na Lilly, ale w miejscu, gdzie spoczywała jej głowa, zobaczył tylko wgłębienie na poduszce. Czyżby wstała przed nim? Przecież bardziej lubiła sen niż jakakolwiek ludzka istota, którą znał.

Rzucił spojrzenie na zegar stojący na szafce nocnej. Jego oczy rozszerzyły się ze zdumienia na widok zielonych, neonowych cyfr na tarczy. Ósma trzydzieści? Niemożliwe. Oczywiście, że był zmęczony, przecież żona doprowadzała go do szaleństwa. Ale ósma trzydzieści? Krótkie spojrzenie na zegarek na nadgarstku potwierdziło, że to jednak prawda.

Usiadł na brzegu łóżka, próbując otrząsnąć się z oszołomienia. Poprzedniego wieczoru, nim udał się na spoczynek, intensywnie pracował. Usiłował za wszelką cenę stłumić palące pragnienie, by wziąć Lilly w ramiona i kochać ją tak długo, aż zapomni w końcu

o istnieniu Harry'ego Taylora.

Tak, tylko ciężki wysiłek mógł go uspokoić.

Podniósł komórkę do ucha i zadzwonił do Gabe'a. W ich posiadłości w Westchester rósł dąb, który z wolna usychał i zaczął stanowić poważne zagrożenie. Początkowo zamierzał polecić ścięcie drzewa ogrodnikom, ale nagle perspektywa fizycznej pracy zaczęła go pociągać.

– Wczoraj wieczorem przyjechał Mateo – powiedział Gabe.- Zabierzmy i jego, a potem napijemy się razem piwa.

– Pod warunkiem, że nie pozwolisz mu się nawet zbliżyć do piły.

Jego najmłodszy brat prowadzący europejską filię rodzinnej firmy przybył do miasta razem z ojcem na doroczne posiedzenie zarządu. Przyjazd ojca stanowił kolejny powód napięcia Riccarda, gdyż opinia Antonia De Campo miała kluczowe znaczenie dla jego nominacji na stanowisko prezesa.

– Będzie stał i patrzył – odparł krótko Gabe. – Do zobaczenia za czterdzieści pięć minut.

Wziąwszy prysznic, Riccardo wciągnął stare džinsy i T-shirt, po czym ruszył do kuchni wypić kawę. Lilly nie było ani tam, ani w jej ulubionej bibliotece.

Zaczął się już zastanawiać, czy znów nie uciekła, gdy z ponurą miną stanęła w drzwiach wejściowych, niemal wpadając na jego braci.

– Mateo! – wykrzyknęła, a jej twarz natychmiast się

rozjaśniła, gdy najmłodszy z nich szeroko otworzył ramiona i złapał ją w objęcia. – Nie miałam pojęcia, że przyjechałeś!

Mocno ją uścisnął i postawił na ziemi.

– Pewnie jesteście tak zajęci sobą, że zapominacie o całym świecie.

Jej policzki oblał rumieniec. Bardzo się przyjaźnili, nim odeszła od męża. Z trójki braci Mateo był najbardziej wrażliwy i refleksyjny. Kobiety w oczywisty sposób do niego lgnęły, zdaniem Riccarda zbyt chętnie wypłakując się na jego ramieniu.

– Tak się cieszę, że cię widzę – wyszeptała, obdarzając go promiennym uśmiechem.

Rzuciła krótkie spojrzenie na dżinsy i wysokie buty Riccarda, unikając jego gniewnego wzroku, a potem znów zwróciła się do Matea.

– Może się spotkamy, kiedy wrócisz?

Riccardo zacisnął usta. Potrafiła zachowywać się czarująco wobec jego brata, podczas gdy na niego nie raczyła zwrócić uwagi.

Zerknął na jej torebkę i ciemne okulary.

– Wychodzisz?

– Muszę kupić jakąś sukienkę na dzisiejszy wieczór.

– Przecież na górze masz ich setki.

– Ale żadna nie pasuje.

Nie mógł zrozumieć, jak to możliwe, by ani jedna się nie nadawała. Owszem, Lilly przytyła kilka kilogramów od czasu, gdy byli razem, ale jej kształty zaokrągliły się

w najbardziej właściwych miejscach. No cóż, kobiety...
Wzruszył ramionami.

– Masz wciąż moją kartę kredytową?

Rzuciła mu zabójczo słodkie spojrzenie.

– Pocięłam ją na tysiąc kawałeczków. Używam własnej.

Wciąż zaciskając zęby, sięgnął do kieszeni, wyciągnął kluczyki od swego jaguara i jej podał.

– Weź mój samochód. Jedziemy wozem Gabe’a.

Mocno ścisnęła klucze, ale na jej twarzy pojawiło się wahanie.

– Dzięki – rzuciła w końcu, cmoknęła Gabe’a w policzek i wyszła.

Ogarnęła go wściekłość. Mogła się nie przejmować jego braćmi, ale czas najwyższy, by zaczęła odgrywać swoją rolę. W przeciwnym razie będzie musiał przywołać ją do porządku.

Gabe spojrział na niego z rozbawieniem.

– Widzę, że kontrolujesz sytuację.

– Nie mogę uwierzyć, że dałeś jej swojego jaguara – dodał Mateo, kierując się do wyjścia. – Mam wrażenie, że z satysfakcją wjechałaby nim w mur.

Riccardo mruknął coś pod nosem i usiadł obok Gabe’a na przednim siedzeniu maserati.

– Ale wygląda fantastycznie – stwierdził Mateo, wsuwając się na tył wozu. – Separacja dobrze jej służy.

– Wszyscy wiedzą, że czujesz miętę do mojej żony – warknął Riccardo. – Może w końcu poszukałbyś sobie

kogoś, zamiast wciąż się nad nią rozczulać.

– Lilly potrzebuje mężczyzny, który ją zrozumie – odparł niezrażony Mateo. – A ty nie jesteś materiałem na męża idealnego.

Riccardo obrócił się do tyłu, gdy Gabe wyjeżdżał z podjazdu.

– Nie odzywaj się, jeśli nie znasz faktów.

– Skąd mam je znać, skoro nigdy nic nie mówisz?

– Nie wyobrażasz sobie życia z królową lodu.

– Nie zawsze nią była – mruknął Mateo. – Może powinieneś się zastanowić, dlaczego się nią stała.

– Może powinieneś pilnować własnego nosa.

W tej atmosferze upłynęło czterdzieści pięć minut jazdy na północ do Westchester. Przedmieścia Nowego Jorku zmieniały się stopniowo w nieprzerwane zielone pasmo ekskluzywnych podmiejskich osiedli, ale choć krajobraz tchnął spokojem, nie wpływało to na nastrój Riccarda.

Co oni wszyscy sobie wyobrażają? Sądzą, że wracając do domu o szóstej po południu, zdoła utrwalić pozycję De Campo w północnoamerykańskim przemyśle restauracyjnym?

Potarł dłonią nieogolony policzek i pokręcił głową.

Dio. Czy naprawdę był taki zły?

Niespokojnie przesunął się w fotelu. Wciąż dręczyło go wspomnienie własnej głupoty. W okresie najgłębszego kryzysu swego małżeństwa umówił się z Chelsea Tate, zamierzając zaciągnąć ją do łóżka.

Chciał sobie udowodnić, że nie potrzebuje i nie kocha swojej żony. Tymczasem właśnie wtedy zrozumiał, że jedyną kobietą w jego życiu jest właśnie ona.

Mocno zacisnął palce na papierowym kubku z kawą, który trzymał w dłoni. Jeśli kolejnej nocy we wspólnym łóżku Lilly nie pozwoli mu dotknąć swego rozkosznego ciała, które należy do niego i tylko do niego, przestanie za siebie odpowiadać.

Ciężka atmosfera ulotniła się w jasnym świetle poranka, gdy zaparkowali przed rezydencją w Westchester i wyszli z samochodu. Riccardo głęboko wciągnął czyste powietrze. Z wolna opuszczało go napięcie, ustępując kojącemu działaniu domu nad jeziorem. Kiedy pewnego razu przyjechał tu odwiedzić swojego współnika, od pierwszego wejrzenia zachwyił go falisty krajobraz terenów nad rzeką Hudson. Po latach, gdy posiadłość wystawiono na sprzedaż, natychmiast ją kupił w nadziei, że stanie się azylem dla niego i Lilly. Ale praca zbyt go absorbowwała, by mogli często tu przyjeżdżać. Była to kolejna obietnica, której nie dotrzymał.

Niech diabli wezmą Matta z jego uwagami.

Odszukał piłę i wyładował całą swą frustrację na potężnym dębie. W końcu zdołali go ściąć, nie zawadzając o dom, co nie przyszło im łatwo, gdyż drzewo miało ze trzydzieści metrów wysokości i średnicę co najmniej trzech.

Potem usiedli obok powalonego olbrzyma, popijając

zimne piwo z puszki.

Byli zupełnie różni. Gabe, poważny i pracowity, bez reszty zaangażowany w produkcję win, od dzieciństwa wiedział, czym chce się zajmować. Riccardo, najstarszy, był zbuntowanym indywidualistą. Mateo natomiast odznaczał się delikatnością i niemal kobiecą wrażliwością. Choć tak inni, nie mogli być sobie bliżsi, mimo że praca rozrzuciła ich po świecie. Gabe większość czasu spędzał w Napa Valley, gdzie znajdowały się ich winnice, natomiast Matty przebywał w Toskanii, skąd nadzorował europejską działalność firmy.

Może trzymali się tak mocno dlatego, że ich matka, Francesca, wywodząca się z jednego z najstarszych rodów Europy, nie była typem czulej rodzicielki. Może wiązało ich to, że w obliczu despotyzmu Antonia mogli liczyć tylko na siebie. W tej rodzinie nie tolerowano słabości, toteż chłopcy musieli wspólnie uczyć się sztuki przetrwania.

Gabe odstawił piwo i spojrzał na Riccarda.

– Masz pojęcie, co planuje Antonio?

Brat pokręcił głową. Nazywali ojca Antoniem, wyrażając w ten sposób pełen dystansu szacunek dla jego dominującej osobowości. Był człowiekiem, który przekształcił niewielką winnicę otrzymaną po dziadku w globalną potęgę i chlubę przemysłu winiarskiego.

Gabe wzruszył ramionami.

– I tak wszyscy wiedzą, że to będziesz ty. Przecież

faktycznie kierujesz firmą, od kiedy Antonio zaczął się wycofywać.

Riccardo pociągnął długi łyk piwa.

– Nikt nie potrafi przewidzieć, co może zrobić.

Zwłaszcza że chęć udzielenia lekcji pokory najstarszemu synowi zdawała się dla Antonia De Campo sprawą prestiżową. Nigdy nie wybaczył mu tego, że zmarnował studia na uniwersytecie Harvarda, wybierając karierę kierowcy rajdowego. I nie miało dla niego znaczenia, że syn zostałby zwycięzcą Formuły 1, gdyby nie wycofał się z toru na wieść o jego chorobie. W przekonaniu Antonia rajdy i wyścigi stanowiły prymitywną, plebejską rozrywkę, która schlebiała próżności Riccarda i uwłaczała godności ich rodziny. Na długie lata zerwał z nim stosunki i zmiękł dopiero wówczas, gdy syn porzucił wyścigi, by przejąć kierownictwo firmy. Teraz jednak trzymał swego pierworodnego w czyścucu niepewności.

Riccardo zerwał się i sięgnął po piłę łańcuchową.

– Bierzmy się do roboty.

Ciął kawałek po kawałku przez całą długość pnia, natomiast jego bracia zbierali drewno i układali je w sterty. Gdy skończył, poczuł, że jego mięśnie się rozluźniły, a głowa jest znów lekka. Nastąpił czas decyzji. Jeśli jego żona wyobraza sobie, że będzie tak, jak jest, to bardzo się myli. Ta zimna wojna musi się skończyć. Jeszcze dziś.

Lilly po raz setny poprawiła głęboko wyciętą górę lawendowej sukni, zadając sobie pytanie, czemu, na Boga, dała się przekonać właścicielowi ekskluzywnego salonu mody, że wygląda w niej zjawiskowo. Czuła się zbyt odsłonięta, wręcz wyzywająca. Owszem, była również seksowna i kusząca. Ale chyba zanadto. Za nic w świecie nie chciała przyciągać uwagi bardziej niż do tej pory. Jej pierwsze wspólne wyjście z Riccardem już i tak budziło sensację.

Usłyszała, jak mąż wyłącza prysznic.

– Jeszcze tylko buty – westchnęła, próbując narzucić sobie spokój. – I jestem gotowa.

Spojrzała na półki wypełnione butami we wszystkich kolorach tęczy – bez pięt, z piętami i na wysokich szpilkach.

Riccardo wrócił do domu po dniu spędzonym z braćmi, spojrzał na stos kreacji od najlepszych projektantów, które czekały, by Magda je rozdała, i rzucił tylko:

– Bądź gotowa za piętnaście minut.

Są! – Dostrzegła srebrne sandałki na najwyższej półce. Przynajmniej buty nadal pasowały. Miała do nich wyjątkową słabość, a te z miękkimi paskami, które wybrała, przylegały do stóp jak druga skóra.

Usiadła na łóżku i zaczęła je zapinać. Jej nogi wydawały się w nich nieskończenie długie. Tego właśnie potrzebowała dzisiejszego wieczoru. Czegoś, co doda jej pewności.

Po dłuższych zmaganiach zdołała zapiąć pierwszy sandałek i zabrała się do drugiego, wykonując tę samą żmudną operację. Bez skutku. Pasek wciąż nie mieścił się w dziurce. Cicho zaklęła. |

– Mogę pomóc?

Niski, zmysłowy głos Riccarda wytrącił ją z równowagi. Pasek wysunął jej się z dłoni.

– Nie, dziękuję – mruknęła, łapiąc pasek i rozpaczliwie usiłując go zapiąć. Tym razem się udało. Chwała Bogu. Nic nie przerażało jej bardziej niż bliskość nagiego męża.

Zerwała się i kołysząc się na niebotycznie wysokich obcasach, ruszyła do wyjścia.

– Chodźmy. Jesteśmy już spóźnieni. A jeśli będą korki...

Zupełnie jej nie słuchał, tylko zmrużył oczy i wolnym spojrzeniem objął całą jej postać. Jego wzrok, poczawszy od twarzy, przesunął się wzdłuż głębokiego dekoltu i kształtnej linii bioder, by zatrzymać się na stopach w srebrzystych sandałkach.

Oblał ją żar, gdy poczuła, że im się przygląda. Zawsze miał słabość do damskich stóp. Zwłaszcza jej stóp.

Potem się obrócił, podszedł do komody i wyjął coś z szuflady. Jej puls przyspieszył, gdy znów się do niej zbliżył, intensywnie patrząc jej w oczy.

– Naprawdę musimy już iść – wykrztusiła zdławionym głosem. – Jesteśmy spóźnieni.

Stanął naprzeciw niej, objął ją za ramiona i obrócił do siebie plecami.

– Brak ci naszyjnika – mruknął, odgarniając jej włosy z karku.

Zadrżała pod dotykiem zimnych kamieni na swej rozpalonej skórze.

– Riccardo...

– Co takiego, skarbie? – W jego głosie brzmiał ton rozbawienia. – Czy mam zedrzeć z ciebie tę suknię?

– Odsuń się, do diabła!

– Dlatego, że nie ufasz sama sobie?

– Dlatego, że to tylko farsa – syknęła. – I możesz mnie dotykać tylko w miejscu publicznym.

– Czy pamiętasz, jak został ochrzczony? – spytał, zapinając naszyjnik.

Patrzyła na rząd brylantów zdobiących jej szyję. Lśniły jak pierścień ognia. Jakże mogła zapomnieć! Tego wieczoru, gdy go jej ofiarował, wyszli do restauracji, ale nie potrafili oderwać od siebie rąk. Po przekąsce ze zniecierpliwieniem rzucił kartę kredytową na stół i szybko wrócili do domu. Zwarli się ze sobą w tak gwałtownym uścisku i kochali z taką namiętnością, że za każdym razem, patrząc na te klejnoty, powracała do tamtej chwili.

Czując dotyk jego ust na swym nagim ramieniu, natychmiast się wyrwała.

– Wyglądasz olśniewająco, *tesoro*. Gdybyś tylko chciała, byłbym skłonny zapomnieć o dzisiejszej gali

i zrobić sobie wargi.

Już miała odpowiedzieć, gdy delikatnie złapał zębami jej skórę. Oblała ją fala gorąca, lecz zaraz gniewnym spojrzeniem przywołała go do porządku.

Spojrzał na nią spod zmrużonych powiek.

– Mam traktować to jako odmowę?

– Oczywiście – potwierdziła lodowato. – Idziemy?

Skinął głową i podszedł do szafy, zrzucając z siebie ręcznik. Odwróciła wzrok i wyszła, by czekać na dole. Ale wcześniej zdołała jeszcze spojrzeć na jego piękne nagie ciało.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Sala balowa historycznego hotelu w pobliżu Central Parku iskrzyła się od świateł. Wypełniał ją szmer przytłumionych głosów i dyskretnego śmiechu. Trudno było oprzeć się wrażeniu, że czas stanął tu w miejscu, tylko przesuwa się korowód wciąż nowych postaci.

Lilly i Riccardo stanęli w wejściu, obejmując spojrzeniem przepastną salę. Oświetlały ją potężne kandelabry – świadkowie elegancji minionych dekad, orkiestra grała ponadczasowe utwory, wypełniając przestrzeń bogatym klasycznym repertuarem, a lokaje w liberiach równie dobrze mogliby się wywodzić z innej epoki. Wchodząc tu po raz pierwszy, Lilly patrzyła na wszystko naiwnymi, ufnymi oczyma, ale czas i życie odarły to miejsce z iluzji. Teraz widziała w nim scenę dostępną wyłącznie wpływowym i bogatym, symbol piękna, które niszczy i deformuje.

Jej wzrok padł na długi wybieg wzniesiony pośrodku. Za godzinę musi tam stanąć i zaprezentować suknię Antonii Abelli. Jeśli tylko nie powstrzyma jej atak torsji, co zdawało się wielce prawdopodobne.

Na widok małżonków De Campo odwróciły się

głowy. Skierowały się ku nim setki zaciekawionych spojrzeń, a szmer głosów wyraźnie się ożywił. Od czasu bankietu rozwodowego nieustannie otaczali ich reporterzy zadający bez końca podchwytliwe pytania. Jeden z tabloidów ogłosił, że Lilly jest w ciąży i dlatego przybrała na wadze. Inny twierdził, że Riccardo znudził się kochanką i pragnie stworzyć rodzinę. Najbardziej jednak ucierpiał wizerunek biednego Harry'ego Taylora. W kolejnym z brukowców jedna z jego byłych partnerek oświadczyła bowiem, że Lilly porzuciła go zapewne z powodu słabej potencji.

Riccardo spojrział na żonę i szepnął:

– Nie zwracaj na nich uwagi. Nie słuchaj tego, co mówią, i zachowuj się naturalnie.

Jakże pragnęła mieć choć cień jego pewności. Jakże zazdrościła mu umiejętności koncentracji na tym, co naprawdę ważne, i ignorowania reszty.

Zamówili w barze martini i wkrótce zostali wciągnięci w liczne rozmowy z ludźmi, którzy usilnie chcieli się dowiedzieć, ile jest prawdy w pogłoskach o ich pojednaniu.

Gdy w końcu wyzwolili się z osaczającego ich tłumu, Riccardo poprowadził Lilly na parkiet. Patrząc na jego szeroki tors i podziwiając dumny, męski profil, po raz pierwszy zaczęła się zastanawiać nad własnym postępowaniem. Może rzeczywiście nie powinna była zniknąć bez wyjaśnienia? Zdawała sobie sprawę, że dotkliwie zraniła jego ambicję. Był człowiekiem, który

nade wszystko cenił swój honor, a także osobą publiczną, której wizerunek mocno ucierpiał w związku z nagłym rozpadem ich małżeństwa.

Ogarnęło ją poczucie winy.

– Co im mówiłeś, gdy pytali, gdzie jestem?

Spojrzał na nią z góry chłodnym wzrokiem.

– Mówiłem, że chwilowo postanowiliśmy się rozdzielić. I że to nasza prywatna sprawa.

– Myślisz, że powinnam zachować się tak samo?

– Niech sobie myślą, co chcą. Nie zdołają cię zranić, jeśli im na to nie pozwolisz.

– Czy czytałeś, co o mnie wypisują? – odważyła się spytać.

– Nie mam czasu na czytanie tych szmat.

Zacisnęła usta.

– Dzisiaj piszą, że moja figura „straciła szyk” i sugerują, że jestem w ciąży.

– No i co z tego?

Co z tego? Aż zaniemówiła.

– Czy nie zdajesz sobie sprawy, że robią to z zazdrości? – dodał zniecierpliwionym tonem. – Chcieliby być tacy jak ty, choć to niemożliwe, i dlatego nie zostawiają na tobie suchej nitki.

Spojrzała na niego ze złością.

– Co ty możesz o tym wiedzieć. Zawsze byłeś chodzącym ideałem. Nawet twój romans sprawił, że uznano cię za jeszcze bardziej seksownego.

Jego wzrok pociemniał. Ścisnął jej dłoń, przyciągając

do siebie tak wolno, by nie zwrócić powszechnej uwagi, po czym wbił w nią zimne spojrzenie.

– Wylecz się z tej obsesji, Lilly. Nigdy cię nie oszukiwałem.

Opanowała mdłości, które zaczęły stopniowo ją ogarniać. Fotografie w ośmiu różnych pozach nie mogły kłamać.

– Chcę stąd wyjść.

– Ale zostaniesz. Taka była umowa.

W tym momencie nienawidziła go bardziej niż kogokolwiek w całym swoim życiu.

– Nigdy nie powinniśmy jej zawierać – mruknęła. – Spójrz, co sobie nawzajem robimy.

– Powinniśmy ją zawrzeć dawno temu – sprzeciwił się ostro. – Popełniłem wielki błąd, dając ci czas i swobodę, podczas gdy w gruncie rzeczy potrzebowałaś kogoś, kto przemówiłby ci do rozsądku.

– Co to znaczy? – warknęła. – Nie mamy żadnych szans.

W jego oczach pojawił się twardy błysk.

– To się jeszcze okaże.

– Bez złudzeń. – Podniosła na niego wzrok. – To krótkoterminowe zobowiązanie, Riccardo. Z chwilą gdy zostaniesz prezesem zarządu, nasze drogi się rozejdą.

Wydawało się, że te słowa przebiły jego pancerz. Spojrzał na nią spode łba.

– Matty uważa, że byłem złym mężem.

Otworzyła usta ze zdumienia.

– Naprawdę?

– Pewnie czasami tak się zdarzało.

– Czasami? – Traciła opanowanie. – W ostatnim roku równie dobrze mogłam być na Marsie pod warunkiem, że stawię się na każdej oficjalnej imprezie, w której będziesz uczestniczył. Po to, by czarować burmistrza lub obłaskawić trudnego klienta.

Zmarszczył brwi.

– To przesada. Wspieraliśmy się nawzajem. Tworzyliśmy zespół.

– Zespół? – roześmiała się tak głośno, że tańcząca obok para nadstawiła uszu. – To ja cię wspierałam, a ty traktowałeś moją pracę bez żadnych skrępułów, gdy tylko nie była ci na rękę.

– Teraz już jesteś śmieszna.

– Czyżby? A wiesz, dlaczego spóźniłam się na kolację tego wieczoru, gdy umówiłeś się z facetem, do którego należy Jacob's? – Odczekała chwilę, nim pokręcił głową. – Bo konsultowałam terapię małego chłopca, który w wypadku samochodowym doznał kontuzji obu nóg i stracił matkę. Byłam głęboko wstrząśnięta tą tragedią, a ty, słysząc to, skinąłeś tylko głową i poleciłeś, bym usiadła do stołu, nim wystygną przystawki.

– Nic podobnego. Nigdy mi o tym nie mówiłaś.

Zacisnęła usta.

– Owszem, mówiłam, tyle że ty nie chciałeś nawet słuchać. I wiesz co, Riccardo? Pomogłam temu chłopcu.

Pracowałam z nim przez pół roku, aż w końcu zaczął chodzić. Nie mogłam mu oddać matki, ale uratowałam jego nogi. I jestem z tego cholernie dumna.

– I masz powody, Lilly. Zawsze uważałem, że to, co robisz, jest naprawdę niezwykle.

– Pod warunkiem, że nie koliduje z twoim wielkim planem – zgodziła się z goryczą. – Z obsesją na punkcie funkcji prezesa zarządu.

Ciemny rumieniec zabarwił mu policzki.

– Jako najstarszy syn mam prawo kierować firmą. Dlaczego nigdy nie mogłaś tego zrozumieć?

– Owszem, rozumiałam, że jest to ważniejsze niż wszystko inne w twoim życiu. I że nie chcę w tym uczestniczyć.

– To nie będzie trwać wiecznie. Z chwilą gdy otrzymam funkcję prezesa, wszystko ulegnie zmianie.

– Nic nie ulegnie zmianie. Czasem myślę, że zostawiłeś część siebie na torze wyścigowym, Riccardo. Zawsze będziesz szukał wyzwania i wszyscy bliscy ci ludzie będą za to płacić. Płaciłyby za to również nasze dzieci, gdybyśmy byli na tyle głupi, by je spłodzić.

– Wiesz, że to by wszystko zmieniło.

– Nie sądzę. Nie potrafiliśmy nawet zapewnić opieki psu. Jak moglibyśmy przyjąć odpowiedzialność za dziecko?

Jego wzrok zlodowaciał.

– To głupie porównanie. Brooklyn była dzikim, bezpańskim psem. Nie mogliśmy zapobiec jej śmierci.

Wiedziała, że miał rację. Potracony przez samochód na ich ulicy młody owczarek niemiecki, którego uratowali, nigdy nie przestał uciekać i uganiać się za samochodami.

– Obiecałeś, że będziesz ją trenować – powiedziała ostro. – Tak jak obiecałeś, że będziesz częściej w domu. Tyle że nigdy nie dotrzymałeś słowa.

Para obok znalazła się nagle podejrzenie blisko, przysłuchując im się z nieskrywanym zaciekawieniem. Lilly zaczekała, aż Riccardo odsunął się od nich na bezpieczną odległość.

– Możemy tak rozmawiać w nieskończoność, ale nie zmieni to żadnej z rzeczy, które nas dzielą. – Silniej objął jej talię. – Każde małżeństwo ma swoje wzloty i upadki. Należy je rozważyć, a nie uciekać.

Jego spojrzenie paliło. Niosło ostrzeżenie, którego nie mogła zignorować.

– To jeszcze nie koniec, Lilly.

Przebiegł ją dreszcz. Wspaniały dwukaratowy brylant, który jej kupił, gdy powiedziała, że zgubiła otrzymany od niego pierścionek, zalsnił na jej dłoni. Jeśli w tej chwili wydawał się zły, to co by się stało, gdyby się dowiedział, co naprawdę zrobiła z tamtym pierścionkiem.

Wtem dostrzegła, że organizatorka pokazu energicznie do niej macha. Serce podskoczyło jej do gardła. Wolałaby stanąć pod gilotyną, ale tylko skinęła w jej stronę.

– Muszę już iść.

Drżenie jej głosu zaniepokoiło Riccarda. Ujął ją pod brodę i zmusił, by spojrzała mu w oczy.

– Co się stało?

– Nic.

– Jesteś zdenerwowana.

– Nic podobnego.

Czekała, by wypuścić ją z objęć, ale on przyciągnął ją jeszcze mocniej.

– Znam tylko jeden sposób, żeby cię uspokoić.

Próbowała protestować, lecz zamknął jej usta swoimi ustami. Chciała się wyrwać, uwolnić z jego rąk, ale nie mogła oprzeć się pragnieniu, by oddać mu pocałunek.

Nikt nie całował tak jak on. Nikt.

Cofnęła się, nie odrywając wzroku od jego twarzy, rozpalona i drżąca.

– Wreszcie widzę kolory na twoich policzkach – mruknął, wypuszczając ją z objęć i delikatnie klepiąc po ramieniu. – Teraz możesz iść.

Niepewna, gdzie się skierować, podążyła za Kelly Rankin, organizatorką imprezy, do prowizorycznej szatni. Ku własnemu zdumieniu czuła się spokojniejsza.

Antonia Abelli rozebrała ją do bielizny.

– Obróć się – poleciła, okręcając ją w lewo i w prawo.

Lilly usiłowała nie patrzeć na wszystkie chude jak patyk kobiety, które przebierały się obok. Było to jednak trudne, gdyż jej zdaniem sama też powinna tak

wyglądać.

Jedna runda na wybiegu – powtarzała sobie, nerwowo ściskając wilgotne dłonie.

Antonia włożyła jej przez głowę przepiękną białą suknię zdobioną purpurowymi różami, po czym uklękała, by dostosować długość. W tej samej chwili spojrzenie Lilly skrzyżowało się w lustrze z twardym wzrokiem jakiejś blondynki.

– Niech to diabli – mruknęła. Lacey Craig. Znana dziennikarska hiena i wyjątkowa suka. Kobieta, która przypieczętowała rozpad ich małżeństwa.

Lacey podeszła bliżej.

– Miło znów cię widzieć na scenie.

Lilly spojrzała na stylowy kok Antonii w obawie, by gwałtownym ruchem go nie zburzyć. Nikt bardziej niż Lacey nie szkalował jej małżeństwa i nie węszył pikantnych szczegółów ich rozstania. Publikowała te swoje rewelacje, zarówno prawdziwe, jak i zmyślane, na stronach najbardziej poczytnego tabloidu. I posunęłyby się dalej, gdyby Lilly jej nie powstrzymała.

– Ale powinnaś kontrolować swoją wagę – dodała, przesuwając po niej spojrzeniem. – Jeśli nie chcesz, żeby ten twój seksowny mąż znów się zapomniał.

Antonia wstała, prostując się na całe swoje metr sześćdziesiąt, i skinęła na ochroniarza.

– Wyprowadź ją stąd.

Lacey wzruszyła ramionami.

– To tylko życzliwa rada. Może nie zauważyłyście, jak

konkurencyjny jest teraz rynek.

Lilly zamknęła oczy, usiłując zlekceważyć jej złośliwości i skoncentrować się na czekającym ją zadaniu. Ale wspomnienie zdjęć prześladowało ją jak film, którego nie można zatrzymać. Riccardo i Chelsea w jej mieszkaniu, pogrążeni w intymnej rozmowie, a potem on pochylający głowę, żeby ją pocałować. Obraz pozostałych niewyraźnych ujęć sprawił, że żołądek podszedł jej do gardła.

Organizatorzy zaczęli wzywać modelki na scenę.

– Musisz już iść – ponagliła Antonia. – Trzymaj głowę do góry i nie potknij się. Zostawiłam u dołu nieco za duży zakład.

Stała za innymi kobietami, czwarta w kolejce do wyjścia na wybieg. Ale myślami była gdzie indziej i widziała tylko promienny uśmiech Chelsea Tate obejmującej Riccardo w pocałunku.

Przetarła dłonią wilgotne czoło. Kobieta przed nią weszła na dywan. Organizator pokazu wskazał gestem, że nadchodzi jej kolej.

– Teraz – powiedział, lekko ją popychając. Gdy stanęła na wybiegu, oślepiły ją światła i ogłuszył głośny rytm muzyki. Zaczęła iść, ale nogi tak jej drżały, że z trudem je stawiała. Twarze widzów zajmujących miejsca wokół sceny rozplynęły się we mgle.

Lekko się zachwiała i spojrzała w dół, by sprawdzić, gdzie się znajduje. Wtem jej wzrok padł na przystojnego blondyna siedzącego w pierwszym rzędzie.

Harry.

Uśmiechnął się do niej, lecz ona nie mogła poruszyć zdrętwiałymi ustami. Oczywiście, że musiał tu być. Przecież pracował w szpitalu uczestniczącym w tym przedsięwzięciu. Jej wzrok przesunął się dalej, na Riccarda. Poczowała nerwowy skurcz żołądka. Czy rozmawiali ze sobą? Zmusiła się, by iść dalej, ale znów się potknęła. Stopa wysunęła jej się z buta i ześlizgnęła w bok, a ona zachwiała się, tracąc równowagę. Co, u...-Rozpaczliwie wyciągnęła rękę, lecz siła bezwładu pchnęła ją w przód. Z gardła wyrwał jej się zduszony okrzyk, gdy nagle zobaczyła zbliżające się deski podłogi.

Widząc, że nie uchroni się od upadku, wciągnęła powietrze, lecz w tej samej chwili poczuła, że obejmuje ją para mocnych rąk i stawia na podeście.

Oszołomiona patrzyła w twarz Harry'ego Taylora.

– Rety, Lilly! Co się dzieje?

Głośny rytm muzyki tętnił w jej głowie, a gromadzący się wokół ludzie pozbawiali ją powietrza.

– Nie wiem, co się stało – wykrztusiła.

– Lilly! – Przez tłum przepchnęła się Antonia z przerażoną twarzą. – Zagapiłam się i nie zapięłam ci buta.

Lilly skrzywiła się, kładąc rękę na ramieniu Harry'ego.

– Drobiazg. Nic się nie stało.

Przez tłum przedarł się Riccardo.

– Zostaw ją – warknął do Harry’ego, nawet słowem nie dziękując mu za to, że uchronił jego żonę przed groźnym upadkiem. Przeciwnie, wbił w lekarza tak wściekłe spojrzenie, że widząc je, większość mężczyzn pewnie by uciekła i porzuciła trzymaną kobietę.

Ale nie Harry. Delikatnie postawił ją na podłodze i podtrzymał, by znów nie straciła równowagi.

– Już dobrze? – upewnił się, wciąż ją obejmując, aż w końcu zdołała stanąć o własnych siłach.

Skinęła głową. Ze wstydu chętnie by się zmieniła w kroplę wody i zniknęła w szparze między deskami.

Z otaczającego ją kręgu wystąpiła Kelly Rankin.

– Tak mi przykro, Lilly – wyszeptała. – Czy zdołasz wrócić na wybieg i kontynuować pokaz?

W odpowiedzi Riccardo objął żonę i przyciągnął ją do siebie.

– Nie, ona rezygnuje. Kontynuujcie bez niej.

Uczucie wstydu przerodziło się w pałący gniew. Zaciśnęła usta i obróciła się do Kelly.

– Nic mi nie jest. Zaraz wracam.

Organizatorka spojrzała na nią z ulgą i wycofała się na zaplecze. Harry obrócił się i usiadł na swoim miejscu. Natomiast Lilly wspięła się na palce i szepnęła w ucho Riccardo:

– Nigdy więcej nie próbuj za mnie decydować w miejscu publicznym.

Potem obróciła się i ruszyła za Antonią, zostawiając osłupiałego męża.

– Jesteś dzielna, że postanowiłaś wrócić na wybieg. – Atrakcyjna brunetka po pięćdziesiątce uśmiechnęła się do Lilly, poprawiając jej makijaż. – Nie wiem, czy w tej sytuacji zdobyłabym się na to samo.

– Nie miałam wielkiego wyboru – odpowiedziała z uprzejmym uśmiechem.

Makijażystka wzruszyła ramionami, układając kosmetyki w przegródkach.

– W każdym razie wyglądałaś cudownie. Mam nadzieję, że będziesz mogła zatrzymać tę suknię.

Tak się już stało. Antonia Abelli wręczyła Riccardowi prezentowaną przez Lilly kreację w firmowej torbie z monogramem. Ona jednak wątpiła, by kiedykolwiek chciała ją założyć. Wciąż płonęła ze wstydu na wspomnienie swego upadku.

Skinęła kobiecie głową i wyszła z garderoby. Po pokazie wokół niej zaczęli się tłoczyć znajomi i ciekawscy. Byłoby ich znacznie więcej, gdyby Riccardo nie blokował do niej dostępu. Z ulgą się więc zgodziła, gdy zaproponował, by wrócić do domu. Unikając rozmów na tyle, na ile mogła, ruszyła w stronę wyjścia.

– Lilly...

Wyrósł przed nią Harry Taylor.

– Chciałem się tylko upewnić, czy dobrze się czujesz.

Uśmiechnęła się i pocałowała go w policzek.

– Dużo hałasu o nic. Dzięki za ocalenie.

Jego twarz spoważniała.

– Na pewno? Jesteś blada jak duch.

– Naprawdę nic mi nie jest. To tylko zmęczenie. Właśnie wychodzimy.

Nerwowo dotknął krawata, patrząc na nią ze smutkiem.

– Pamiętasz, co ci powiedziałem? I naprawdę tak myślę. Riccardo nie jest odpowiednim mężczyzną dla ciebie. A ja tylko czekam na twoje skinienie.

Przygryzła wargę.

– Nie powinnam z tobą rozmawiać, Harry. Riccardo się wścieknie.

– O to mi właśnie chodzi. – Zmarszczył z troską brwi.

– Dlaczego się go boisz? Do diabła, Lilly. Jeśli ten drań zacznie cię źle traktować, to przysięgam, że...

– Że co?

Obróciła się i ujrzała stojącego tuż za nimi męża. Jego twarz wyrażała hamowaną furję.

– Co mi takiego zrobisz, Taylor? Chciałbym wiedzieć.

Harry postąpił krok naprzód. Nie był niski, ale Riccardo miał nad nim przewagę co najmniej ośmiu centymetrów. To go jednak nie powstrzymało, by stawić mu czoło.

– Będę cię miał na oku.

Riccardo spojrział na niego szyderczo.

– Prywatne życie moje i mojej żony to nie twoja sprawa, Taylor. Pogódź się wreszcie z faktem, że jesteś dla niej powietrzem.

Twarz Harry'ego gwałtownie poczerwieniała. Lilly patrzyła w osłupieniu, jak mężczyzna, który nigdy nie tracił nad sobą kontroli, zaciska dłoń w pięść i wymierza ją w twarz jej męża. Z refleksem nabytym przez lata sportowego treningu Riccardo złapał go za nadgarstek, nim pięść dosięgła celu.

Niemal jednocześnie rozbłysły flesze. Podniosła wzrok i ujrzała dziesiątki skierowanych na nich kamer.

– Przestańcie – odezwała się błagalnie, ciągnąc Riccarda za rękę.

Wypuścił rękę Harry'ego, ale się nie cofnął.

– Jeśli znów się zbliżysz do mojej żony, rozerwę cię na strzępy.

Harry uniósł głowę.

– Nie groź mi, De Campo. Jesteś...

– Harry! – Przyszła jej do głowy rozpaczliwa myśl, że odgrywa agresywnego samca, chcąc się przed nią popisać. Głęboko wciągnęła powietrze, obrzucając obu mężczyzn lodowatym spojrzeniem.

– Wychodzimy. Dobrej nocy, Harry.

Riccardo prowadził, jakby był na torze wyścigowym, a nie w centrum Manhattanu. Cud, że na ich drodze nie pojawił się żaden policjant. Zanim jeszcze wyłączył silnik, Lilly wyskoczyła z samochodu i ruszyła do domu. Stukając obcasami po drewnianych schodach, bez słowa pomaszerowała na górę.

Czując, że traci nad sobą panowanie, Riccardo wszedł

do gabinetu i napełnił szklanke whisky. W głowie uparcie brzmiały mu słowa: „On nie jest mężczyzną odpowiednim dla ciebie”. Głębokim łukiem palącego płynu stłumił w sobie chęć powrotu na bankiet i dokonania ostatecznej rozprawy z Taylorem. Jedynym mężczyzną, do którego Lilly ma się zwrócić w razie zagrożenia, był on. Riccardo De Campo. Jej prawowity mąż. Powinna o tym wiedzieć.

I czas, by w końcu to udowodnić.

Wypił whisky do dna, odepchnął szklanke i ruszył do sypialni, pokonując po dwa stopnie naraz. Gdy wszedł, stała przed szafą, trzymając w ręku sandałki. Na jego widok wstrzymała oddech. Zdążyła już zdjąć suknię i miała na sobie tylko bardzo seksowne i równie skąpe koronkowe majtki oraz biustonosz.

Poczuł, że oblewa go fala gorąca.

Rzuciła mu krótkie spojrzenie, a jej kocie oczy patrzyły hardo i nieufnie.

– Wyjdź.

Pokręcił głową i oparł się o framugę.

– Raczej nie.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, a on zapragnął się pogrążyć w ich bursztynowej głębi. Z zeszywniałymi ramionami obróciła się do niego. Bała się. On zaś, kierowany pierwotnym impulsem, nie czuł się tym zawstydzony.

Wolnym krokiem, nie spuszczać z niej wzroku, ruszył w jej stronę.

– Ostrzegałem, żebyś z nim nie rozmawiała.

Z hardą miną podparła się pod boki.

– Omal nie spadłam z wybiegu, bo zmusiłeś mnie do tego występu. Harry chciał się tylko upewnić, czy nic mi się nie stało.

Skrzywił się z ironią.

– Chciał ci raczej przypomnieć, że nie daje za wygraną.

– I Bogu dzięki. Bo kto by mnie w porę złapał?

Zrozumiała, że popełniła błąd, gdyż w tej samej chwili jednym krokiem znalazł się przy niej i odciął jej drogę odwrotu.

– Mówisz, że nigdy nie ma mnie przy tobie? No więc proszę, jestem.

Słyszał jej nierówny oddech, widział rozpalony wzrok.

– Wynoś się – prychnęła, przywierając do ściany.

– Ale tylko z tobą – mruknął, gładząc jej policzek wierzchem dłoni. – Masz taki słodki smak, *tesoro*. I uwielbiasz, gdy ja... Och... – Złapał dłoń, którą zamachnęła się na niego. – Nie rób tego.

Klnąc, usiłowała wyrwać mu się z uścisku, lecz on mocno ją trzymał.

– Do diabła, Riccardo, puść mnie.

Zwolnił uścisk i jej ręka opadła. Ale zaraz przysunął się tak blisko, że ich ciała do siebie przywarły. Próbowała się wyslizgnąć, ale bez przekonania.

– Daj spokój, Lilly – rzekł, schylając się, by zamknąć

ustami jej usta. – Oboje wiemy, jak to się skończy.

Chciała coś wykrztusić, lecz uciszył ją twardym, bezwzględnym pocałunkiem, pragnąc bardziej dominacji niż rozkoszy. Gdy próbował językiem rozchylić jej wargi, zacisnęła usta. Uśmiechnął się tylko, czując ten nikły opór, a potem zsunął dłoń ku jej piersiom i musnął ukryte pod koronkami sutki. Wydała niski, gardłowy jęk i zamknęła oczy. Jej wargi zmiękły, gdy uparcie pieścił kciukiem jej piersi, aż w końcu bezwolnie się poddała. Stopiła się z nim w jedno.

Wsunął palce w gęste włosy u nasady jej karku i znów ją pocałował. Tym razem pozwoliła na głęboką pieśczość języka, której intymność zapowiadała, co pragnie zrobić z jej ciałem.

Jęk, który dobył się z jej gardła, potwierdzał, że wygrał batalię.

– *Basta* – mruknął. – Dość odmawiania sobie tego, czego oboje pragniemy.

Lilly przywarła do drzwi, gdy zaczął sunąć dłonią po aksamitnej skórze jej płaskiego brzucha.

– Ric...

Wsunął rękę pod jedwab i jego palce dosięgły gorącego miejsca między udami. Tam się zatrzymały.

– Powiedz, że uwielbiasz, gdy cię dotykam, *tesoro*.

Niezauważalnie skinęła głową, nie otwierając oczu.

– Powiedz to.

– Do diabła, tak. Proszę...

– I że jestem jedynym mężczyzną, któremu

kiedykolwiek na to pozwolisz.

Ocknął się z oszołomienia, gdy nagle wciągnęła powietrze i oburącz go odepchnęła.

– Nie dotykaj mnie.

– Ależ Lil...

– O to ci chodzi, prawda? – rzuciła gniewnym, oskarżycielskim tonem. – O władzę nade mną. O to, żebyś tylko ty miał do mnie prawo. I żebyś robiła to, czego chcesz.

– Co ty mówisz? – Pokręcił głową. – Przecież chciałaś tego tak samo jak ja.

– Nie jestem twoim trofeum – powiedziała głucho. – Jestem twoją żoną. A tego zdajesz się nie rozumieć.

– Lilly...

– Wyjdź. – Jej twarz spąsowiała. – Wyjdź, bo inaczej ja wyjdę. I nigdy już nie wrócę. Bez względu na umowy.

Widząc, w jakim jest stanie, uznał, że nie zdoła nic wytłumaczyć. Obrócił się na pięcie i wyszedł, trzaskając drzwiami. Wziął prysznic w apartamencie gościnnym, długo stojąc pod strumieniem zimnej wody. Czyżby postradał zmysły, licząc na powodzenie swojego planu? Na to, że Lilly zapłaci za to, co zrobiła? Za upokorzenie, na które go naraziła. Bo nie był już pewien, kto tu właściwie wygrywa. On czy jednak ona.

– A więc tak chcesz przekonać zarząd, by powierzył ci firmę?

Gabe pchnął bratu pod nos złożoną gazetę. Riccardo

odchylił się w biurowym fotelu i spojrzał na tabloid. Ten sam, którym Lilly machnęła mu w twarz, gdy wybierał się do pracy. Wśród pikantnych plotek z charytatywnego bankietu wybijał się tytuł: „Kłopoty w raj. Czyżby już?”. Niżej widniał montaż trzech zdjęć jego i Lilly ułożonych w porządku chronologicznym. Na pierwszym całował ją w tańcu. Przyglądając mu się uważnie, stwierdził, że wyglądają na bardzo zakochanych, mimo że nie odzywali się do siebie od miesięcy. Drugie było ujęciem z chwili, gdy Lilly spadła z wybiegu wprost w ramiona Taylora. Trzecie natomiast ukazywało tylko jego – z wściekle wykrzywioną twarzą powstrzymywał wymierzoną w niego pięść chirurga.

W sumie kompromitujące.

– Co tu gadać. – Wzruszył ramionami. – To ich codzienny żer.

Gabe uniósł brew.

– Chłopie, co się z tobą dzieje? Rękoczynny nie są w twoim stylu. Choć, jak widzę, nieźle ci idzie.

Riccardo wymownie uniósł dłoń.

– Chciał mnie walnąć.

– Dlaczego? – Gabe przysiadł na krawędzi biurka.

– Zastąpił Lilly drogę, obiecując, że chętnie ją pocieszy, gdy ja złamię jej serce. Uznałem to za obrazę.

Brat cicho gwizdnął.

– Dziwię się, że mu nie przywaliłeś.

– To dałoby zarządowi zbyt silny argument.

– A czemu Lilly spadła z tego wybiegu?

– Projektantka zapomniała jej zapiąć but.

– Żartujesz?

Riccardo zmiął gazetę i z szerokim rozmachem wrzucił ją do kosza w kącie.

– Ale się nie poddała. Wróciła na wybieg i wykonała zadanie.

– Cała Lilly – uśmiechnął się jego brat. – Zawsze miała charakter.

Aż do końca – pomyślał Riccardo. Do momentu, gdy stała się cieniem dawnej siebie.

Zalała go fala wyrzutów. To on ją zmusił, żeby wystąpiła. A ona oskarżyła go o to, że nigdy nie ma go przy niej, gdy jest jej potrzebny. Zacisnął palce na kubku z kawą. Fakt, że to Taylor pospieszył jej z pomocą, miał symboliczne znaczenie. Był dla niego ciosem, gdyż potwierdzał, że go opuściła i że to nie jego pragnęła.

Czas już na długą rozmowę – uznał. Muszą omówić wspólnie wiele spraw, z których nie najmniej ważne jest to, co naprawdę czuła w ostatnich miesiącach małżeństwa. I dlaczego go porzuciła. Przecież nie mogło chodzić jedynie o Chelsea. Był pewien, że ostatniej nocy otrzymał ważną wskazówkę.

Gabe zerknął na zegarek.

– Jesteś gotów?

Przytaknął.

Zimna wojna pomiędzy nim i Lilly nie mogła dłużej trwać. Nie teraz, w chwili, gdy starał się uzyskać to, co mu przysługiwało na mocy prawa. Zarówno w domu,

jak i na sali konferencyjnej.

Rozległo się pukanie. Wstał, gdy w drzwiach pojawiła się Paige, jego asystentka.

– Zaraz zacznie się posiedzenie.

Skinął głową i włożył marynarkę. Było to zapewne najważniejsze zebranie w jego życiu. Miał przedstawić zarządowi plan rozwoju firmy, a tymczasem obsesyjnie myślał o żonie.

Chwycił laptop i wyszedł za Gabe’em z pokoju.

– Riccardo... a projekt? – zatrzymała go Paige, gdy był w drzwiach.

Projekt ich nowej restauracji w Soho. Centralny punkt prezentacji. Uśmiechnął się speszony.

– Co ja bym bez ciebie zrobił...

Antonio rozłożył przed sobą ten sam tabloid, który Riccardo widział już dwukrotnie. Gdy powiódł wzrokiem po sali, dostrzegł, że rozłożyli go również Phil Bedford i Chase Kenyon. Cholera. Czyżby jego życie było operą mydlaną?

– Widzę, że dbasz o kontakty towarzyskie – mruknął jego ojciec, siadając obok. – Czy wiedziałeś, że Phil grywa w golfa z Harrym Taylorem?

Ricardo postawił na stole swój laptop nieco głośniejsze, niż było to konieczne, po czym wziął od ojca pismo i machnął nim w powietrzu.

– Mam wrażenie, że większość panów już to widziała. Matty szeroko otworzył usta, a Gabe spojrział

z zaciekawieniem. Pozostali przedstawiciele korporacyjnych władz siedzieli, patrząc na niego w milczeniu. Zatrzymał wzrok na Philu Bedfordzie, korpulentnym prezesie zarządu paczkowanych produktów konsumpcyjnych, który dobijał pięćdziesiątki.

– Harry Taylor chce się spotykać z moją żoną. Nie uważam tego za stosowne, gdyż to nadal jest moja żona. Dlatego postanowiłem zareagować. – Rzucił gazetę na stół, tak jak rzuca się śmieć, i potoczył wokół wzrokiem. – Jeśli ktoś chce mnie z tego powodu ukrzyżować, proszę zrobić to teraz, gdyż chciałbym przejść do rzeczy.

Phil Bedford wpatrywał się w swoją kawę, Chase Kenyon bębnił coś w notebooku.

– W porządku. – Riccardo spojrział na Antonia. – Głos należy do ciebie.

Mógłby przysiąc, że ojciec z trudem hamował śmiech, gdy wstał i otworzył zebranie. Ten wytworny baron światowego przemysłu winiarskiego ze swadą i swobodą przedstawił globalną działalność grupy De Campo, komentując slajdy swoim cudzoziemskim akcentem. Gdy skończył, oddał głos Riccardoowi, by wysłuchać jego sprawozdania z działalności sektora restauracyjnego.

Riccardo zaczął od ogólnej oceny perspektyw rozwoju branży, po czym przeszedł do prezentacji nowego klejnotu w koronie De Campo. Otwarcie

Zambii, restauracji w Soho, miało nastąpić za sześć miesięcy. Dostrzegł błysk w oczach członków zarządu, gdy poinformował o dwunastoprocentowym wzroście przychodu, które przynosi branża restauracyjna. Na koniec wystąpienia nie miał wątpliwości, że przekonał ich, w czym leży przyszłość firmy.

Usiadł, usatysfakcjonowany. Osiągnął swój cel.

Po nim wstał Gabe, by przedstawić działalność firmy w Kalifornii, a potem któryś z członków zarządu wygłosił prezentację, mówiąc o tym, jak lekcja wyniesiona z rozwoju branży konsumenckich dóbr pakowanych może odnosić się do win.

Antonio podążył za Riccardem do jego gabinetu.

– Dobra robota, synu.

Zaskoczony komplementem, ostrożnie skinął głową.

– *Grazie*.

– Pracuj tak dalej, chłopcze, a może cię poprę.

Zastygł. Stary drań. Nawet po przedstawieniu wyników wciąż trzymał go w niepewności. Wbił ręce w kieszenie i długimi krokami podszedł do okna.

– Spytam z ciekawości. Jak długo jeszcze każesz mi pokutować?

Oczy Antonia zwęziły się, gdy na niego spojrział.

– Może po prostu myślę, że Gabe lepiej się nadaje. – Wzruszył swymi szerokimi ramionami. – Niektórzy uważają, że ma prawdziwą pasję do swojej pracy. Jest agresywny, a jednocześnie w miarę konserwatywny.

– W takim razie dlaczego nie przekazałeś mu

kierownictwa firmy, gdy zachorowałeś? Przecież miałeś taką możliwość.

Antonio wytrzymał jego wojownicze spojrzenie.

– Ponieważ, pomijając fakt, że skompromitowałeś rodzinę i zlekceważyłeś swoje dziedzictwo, poświęcając się karierze kierowcy rajdowego, masz waleczne serce. Posiadasz wizję, która może poprowadzić tę firmę we właściwym kierunku.

– Gabe również.

Ojciec pokręcił głową.

– Nie w tym stopniu. Potrafisz być brutalny. Podejmować decyzje, których nikt inny nie podejmie.

– Więc mnie poprzyj – wyrzucił, przez zaciśnięte zęby. – Bo nie będę dłużej czekać. Zbyt wiele już poświęciłem.

Antonio wysunął w jego stronę mięsisty palec.

– Długo czekałem, żeby to usłyszeć.

– Co takiego? – Riccardo zmarszczył brwi.

– Powiedziałeś „poświęciłem”. Dla ciebie firma De Campo to poświęcenie. Przeszkoda na drodze do twojej osobistej wolności, a nie dumne dziedzictwo, które otrzymałeś.

– Kocham tę firmę. I wiele jej oddałem. Nie traktuję tego jak poświęcenie, ale poświęciłem dla niej wiele. – Długo patrzył w twarz ojca. – Podobnie jak i ty.

– Dowiedz tego. – Antonio lekceważąco machnął ręką. – Przechodzę na emeryturę za trzy miesiące. Możesz wszystko zyskać. Lub stracić.

– Któregoś dnia mnie dobijesz.

Potęźnie zbudowany futbolista otarł pot z twarzy i zszedł z bieżni. Lilly z uśmiechem zanotowała wynik w jego karcie pacjenta. To, co dla Trenta Goldmana byłoby normalnie przechadzką w parku, po kontuzji kolana stało się milowym testem wytrzymałości. Czekają go jeszcze wiele pracy, nim wróci na boisko.

– Ale przyznaj, że lubisz tu przychodzić.

– Jakbyś zgadła. – Wrzucił ręcznik do torby i przewiesił ją przez ramię. – Nie mogę się nigdy doczekać. Ale te plotkarskie magazyny... Więcej piszą o tobie niż o mnie. I szczerze mówiąc – dodał prostodusznie – to nie jest dla ciebie dobre.

– Chętnie bym ci sprzedała tę reklamę, gdybym mogła – roześmiała się.

– Nie wątpię. – Wyszczerył śnieżnobiałe zęby. – Na przykład fotkę twojego męża w akcji z doktorem, co? Bezcenne.

No niezbyt. Znów była bohaterką wszystkich brukowców. Przez cały weekend kipiała ze złości na jaskiniowe maniery Riccarda. Zarówno wobec Harry'ego, jak i w sypialni.

– No cóż, czasem potrafi się zapomnieć – mruknęła, zerkając na terminarz. – Jutro o tej samej porze?

Skinął głową i przesłał jej całusa. Uśmiechnęła się, patrząc, jak wychodzi. Wspaniale zbudowany, urodziwy, czarujący, no i zarabiał miliony... Większość kobiet z miejsca by mu uległa. Ona jednak miała obsesję na

punkcie pewnego brutala.

Owinęła kosmyk włosów wokół palca. Od sceny w sypialni zamienili ze sobą najwyżej sto słów. Na ich wspólnej drodze jak miny leżały nierozwiązane sprawy. Ale sobotnia noc dowiodła ponad wszelką wątpliwość, że nigdy już nie da sobie narzucić stylu życia, jakiego wymagał. I że słusznie zrobiła, odchodząc. Nie, nie byłaby w stanie wytrzymać tego dłużej niż sześć miesięcy, do których się zobowiązała.

Tylko dlaczego było jej tak ciężko?

Głośne dźwięki pianina wypełniły przestrzeń. To był nowy sygnał jej komórki. Zanotowała w pamięci, że musi go zmienić. Wyciągnęła aparat z kieszeni i przyłożyła do ucha.

– Lilly Anderson.

– De Campo – odezwał się głęboki, zmysłowy głos Riccarda. – Doprawdy, Lilly, powinnaś przestrzegać zasad.

– Dobrze wiesz, że nigdy nie używałam w pracy twojego nazwiska.

– I nigdy mi się to nie podobało. Dzwonię z prośbą. Czy Katy mogłaby odwołać wszystkich twoich pacjentów w czwartek i piątek?

Riccardo dzwoni z prośbą? Czyżby był chory? A może przyjmuje jakieś farmaceutyki?

Ostrożnie dobierając słowa, odparła:

– W czwartek i piątek mam zajęcia w szpitalu. Czy to coś bardzo ważnego?

– Chciałem cię zabrać na Barbados.
– Na karaibskie Barbados?
– Innego nie ma – potwierdził rozbawiony. – Mój znajomy udostępnia nam tam swój dom.

Wsunęła palec do ust i zaczęła ssać paznokiec.

– To wyjazd służbowy?

– Nie – zniżył głos. Jego aksamitny ton zawsze przyprawiał ją o drżenie kolan.

– Na pewno nie służbowy.

Czuła, że pałają jej policzki.

– Riccardo...

Westchnął.

– Musimy zawrzeć rozejm. I porozmawiać, Lill. Gdzieś, gdzie będziemy sami. Bez reporterów i fotografów. Gdzieś, gdzie nikt nie będzie nam przeszkadzał, a my nie będziemy się spieszyć do pracy. Gdzie będziemy tylko we dwoje.

Nie mogła się oprzeć. Tyle tylko, że brzmiało to nieco... niebezpiecznie. Oparła się o brzeg biurka ogarnięta nagłym poczuciem winy. Może, pomyślała, gdyby zaczęła z nim rozmawiać, a nie z miejsca wszystko przekreśliła, sprawy ułożyłoby się inaczej?

– Jesteś tam?

– Tak.

Powtórnie westchnął.

– Udaję, że cię proszę. Ale dobrze wiesz, że tak nie jest.

Uśmiechnęła się. Wreszcie mogła się uspokoić, że jej

męża nie porwali kosmici.

Patrzyła na swój obgryziony paznokieć.

– Naprawdę chcesz porozmawiać?

– Tak, proszę tylko o rozmowę. Nic więcej.

– A więc dobrze – zgodziła się w nadziei na ostateczne ustalenia.

– Czy przekażesz to Katy, czy ja mam to zrobić? – spytał.

– Sama się tym zajmę.

– *Bene*. Teraz jadę na kolację z chłopcami i z ojcem. – Po czym dodał z nutą ironii: – Życz mi powodzenia.

– Dasz radę. Zachowaj tylko spokój.

W słuchawce zapadła wymowna cisza.

– Już go straciłem. *Ciao, bella*.

– *Ciao*.

Przez chwilę walczyła z uczuciem, że popełniła błąd. Połączyła się więc z siostrą.

– Halo... – odezwała się Alex roztargnionym głosem.

– To ja. Masz sekundę?

– Zawsze. Co takiego? Czyżby Riccardo znów wdał się w jakiś romans?

– Ale śmieszne. – Lilly wyjęła palec z ust, nim zdążyła obgryźć go do krwi.- Musimy przesunąć nasz brunch. Wyjeżdżam na weekend.

– Na jaki to sabat sławnych i bogatych znów cię zabiera?

– Na żaden. Wyjeżdżamy razem na Barbados.

– Rety! Dla takiego weekendu wytrzymałabym nawet

jego.

– Gabe wciąż jeszcze nie wyjechał, wiesz?

– Mhm, tak... ale jakoś nie mam ochoty na całodobowe potyczki słowne. Właśnie dzwonił doktor Overlea z wiadomością, że oczekuje Lisbeth w przyszłym tygodniu, by przeprowadzić wstępne badania. Jadę do domu, żeby ją wesprzeć na duchu.

Lilly poczuła, że ściska ją w gardle.

– Nie sądziłam, że to nastąpi tak szybko.

– Musi znać wyniki, nim ustalą harmonogram terapii z kliniką w Szwajcarii.

Z trudem przełknęła ślinę.

– Ja... – Niech to... Rozmowa z Riccardem była ważna, ale zdrowie siostry ważniejsze.

– Lilly, nie martw się. Ja z nią będę. – Głos siostry zmiękł. – Wam dwojgu potrzeba trochę wspólnego czasu.

– Zadzwoń, jeśli uznasz, że się przydam. Natychmiast przyjadę.

– Obiecuję.

Lilly bezradnie opadły ramiona.

– I wiesz – dodała Alex po chwili milczenia – choć nie spotkałam w życiu bardziej despotycznego i aroganckiego drania, widzę, że łączy was coś niezwykłego. On szaleje za tobą na swój chorobliwy sposób i gotów jest zrobić wszystko, żeby cię zatrzymać. Ale czy możesz mi coś obiecać?

– Co takiego?

– Błagam, żebyś bez względu na to, co się stanie, nie zaszła w ciążę.

Zszokowana, mocno ścisnęła telefon, a potem przypomniała sobie, że Alex nie wie, że jej związek z Riccardem to tylko maskarada.

– Mowy nie ma. To by zbyt wiele skomplikowało.

– No właśnie.

Spojrzała na zegarek. Umówiły się na spotkanie i rozłączyły. Z każdą chwilą czuła się bardziej niespokojna, że wyjazd na Barbados z jej piekielnie seksownym mężem zapowiada kompletną katastrofę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Stała na patiu karaibskiej rezydencji Charlesa Greene'a, podziwiając widok na Heron Bay. Brzegi zatoki, ulubionego miejsca relaksu bogaczy i sław, zabudowano luksusowymi hotelami i willami, które wznosiły się nad złocistymi plażami i turkusową wodą. Światowej sławy golfista zamówiłby tu pewnie hotel z pokojami za pięć tysięcy dolarów, by o zachodzie słońca wziąć ślub z udziałem głów państwa, gwiazd rocka i ikon filmu. Charles Greene, brytyjski miliarder, spadkobierca licznych przedsiębiorstw w branży maszynowej, wolał kupić piękną sześciopokojową rezydencję, by sam z niej korzystać.

On i Riccardo kilkakrotnie zetknęli się ze sobą na gruncie zawodowym, a ich oficjalne kontakty przerodziły się z czasem w prywatną zażyłość. Teraz, pod nieobecność Charlesa, który przebywał służbowo w Wielkiej Brytanii, jego willa, prywatna oaza w otaczającym ją raj, pozostawała do dyspozycji małżonków De Campo.

Lilly wpatrywała się w lśniący błękit wody, który zmieniał stopniowo barwę na ciemnoturkusową. Leczący

im dalej wędrowała spojrzeniem, tym stawał się jaśniejszy, by na koniec stopić się z niebem. Czy podobnie wyglądają ludzkie związki? – zastanawiała się. Czy mają odcienie i głębie, których ona i Riccardo jeszcze nie zbadali? Czy też tu, w tym miejscu, wszystko się dla nich skończy?

Na patiu pojawiła się pani Adams, gospodyni tego domu, która wcześniej przywitała ich i wprowadziła do gościnnego apartamentu. W ręku trzymała butelkę wina oraz karafkę.

– Pan De Campo pyta, czy nie miałyby pani ochoty wypić kieliszka, nim skończy brać prysznic.

Lilly zmusiła się do uśmiechu.

– Dziękuję. A więc skończył już telefonować?

Pani Adams skinęła głową.

– Prosił, bym przekazała, że zejdzie za kilka minut. – Postawiła karafkę na stole i wyjęła z kredensu kieliszki.

– Mówiła pani, że już wcześniej odwiedzaliście tę wyspę.

– Owszem. Przed rokiem.

Riccardo, który miał tu służbowe spotkanie, zabrał ją ze sobą. Było to wkrótce po ujawnieniu w prasie jego romansu. Przez cały tydzień usiłowała uwierzyć w jego wersję, za wszelką cenę chcąc ratować ich małżeństwo.

Do chwili, gdy zobaczyła fotografie.

– To piękna wyspa – wymamrotała, widząc, że kobieta nadal czeka. – Mieszkaliśmy w dalszej części wybrzeża.

Ta krótka odpowiedź przyniosła pożądany efekt.

Gospodyni skinęła głową.

– Przyjdę jutro rano podać państwu śniadanie. Czy nalać pani wina do kieliszka?

– Nie, dziękuję, zrobię to sama.

– No to do zobaczenia.

– Dobranoc.

Uśmiechała się sztucznie do chwili, aż kobieta znikła w głębi domu. Całe jej ciało drżało. Napięcie nie opuszczało jej od momentu, gdy weszła na pokład prywatnego odrzutowca. W trakcie pięciogodzinnego lotu jeszcze się nasiliło, gdyż Riccardo, nie zwracając na nią uwagi, nieprzerwanie pracował. Głęboko wciągnęła powietrze, ale to jej nie uspokoiło.

Obróciła się tyłem do morza i splótła dłonie. Wolałaby stąpać po rozżarzonych kamieniach, niż tu być.

– Widzę, że masz pusty kieliszek – usłyszała spokojny głos.

Opanowanie Riccarda silnie kontrastowało z ogarniającą ją histerią. Tak zresztą było zawsze. Zwróciła się w jego stronę, gotowa wytoczyć zarzuty, ale słowa zastygły jej na ustach. W dzinsach i granatowym T-shircie, ze swą ciemną cerą i mocno zarysowanym konturem szczęki, wręcz zapierał dech. Jak mogła rościć sobie prawo do mężczyzny, któremu żadna kobieta nie mogłaby się oprzeć?

Odwróciła się w stronę zatoki.

– Możesz go napełnić.

Gdy stanął tuż za nią, owionął ją dymny, ostry zapach wody toaletowej.

– Co ci jest?

Znów się obróciła, by spojrzeć mu w twarz.

– Od chwili wylotu rozmawiałeś przez telefon. Zdaje się, że miał to być czas wolny od pracy.

Zacisnął usta.

– Od teraz już będzie. Musiałem jeszcze omówić z Gabe'em kilka spraw. A przy okazji pytanie – dodał, unosząc brew. – Gabe zaproponował Alex kolację, ale ona zdecydowanie odmówiła, mówiąc, że wyjeżdża na weekend do Mason Hill. – Przyjrzał jej się uważnie, mrużąc oczy. – Przecież nigdy nie jeździcie do domu. Co z twoją rodziną? Wszystko w porządku?

Przybladła.

– W porządku – wymamrotała. – Możemy to zostawić?

Chwilę jeszcze nie spuszczał z niej oczu, po czym podał wino.

– Lil... – przesunął wzrokiem od jej palców do twarzy.

– Nic mi nie jest – mruknęła. – No więc... zaczynaj.

Ciężko westchnął.

– Co się wydarzyło wieczorem przed pokazem? Czemu tak się tego obawiałaś?

Zamrugnęła. Nie oczekiwała takiego pytania.

– Wiesz, że nigdy nie lubiłam oficjalnych imprez. Powiedziałam ci o tym, gdy zaczęliśmy się spotykać.

– Ale przewyciężyłaś opory. I znakomicie dawałaś sobie radę w każdej publicznej sytuacji.

– Nienawidziłam tego jednakowo przez cały czas. Zmuszałam się, żeby cię nie zawieść.

Patrzył na nią z niedowierzaniem.

– Ale dlaczego? Dlaczego taka kobieta jak ty miałaaby się tego bać? Przecież stało za tobą wszystko: pozycja, bogactwo, uroda. Skąd ten kompleks niższości?

Uśmiechnęła się smutno.

– Riccardo, pochodzę z miasteczka liczącego dwa i pół tysiąca mieszkańców. I zawsze pozostanę dziewczyną z prowincji, bez względu na to, w co mnie ubierzesz, dokąd zawieziesz i jakich nauczysz manier. – Pokręciła głową. – Wciągnąłeś mnie w życie, do którego nie byłam przygotowana, wrzuciłeś na głęboką wodę i kazałeś pływać.

Zmarszczył czoło.

– Nigdy o tym nie mówiłaś. W moim przekonaniu znakomicie dawałaś sobie radę.

– Robiłam, co do mnie należało. Uważałam to za swój obowiązek. Odgrywałam rolę Lilly De Campo.

– Nikt nigdy by nie zgadł, że tak się w tej roli czułaś. Na jej ustach pojawił się gorzki uśmiech.

– Stałam się mistrzynią pozorów. Przecież udawałam przez całe nasze małżeństwo.

Spojrzał na nią ostro, w głębi jego oczu pojawił się groźny błysk.

– Zechciej mi to jaśniej wytłumaczyć.

– Nigdy nie chciałam tak żyć, Riccardo. Wyznałam ci to wkrótce po tym, jak straciłam dla ciebie głowę w tym barze w Soho. Ale nie słuchałeś. Tak długo nalegałeś, aż w końcu powiedziałam „tak”.

– Byliśmy w sobie zakochani – mruknął.

– Byliśmy sobą zafascynowani – poprawiła go. – A przecież wciąż jeszcze mogłam zdać sobie sprawę, jak wielki popełniam błąd. Jak niszcząca jest dla mnie uwaga i krytyka mediów.

– Ale dlaczego to takie ważne?

Odstawiła kieliszek na poręcz i wsunęła włosy za uszy.

– Nigdy nie byłam tak pewna siebie, jak się wszystkim wydawało. Zawsze z trudem zmuszałam się, by odgrywać taką rolę. A jako twoja żona nie mogłam przytyć nawet kilku kilogramów, nie prowokując złośliwych komentarzy w tabloidach.

– Już mówiłem, żebyś przestała to czytać.

– To nie takie proste, bo są dosłownie wszędzie. Nie mogłam wszystkich zignorować.

– Ale z czego wynika ten brak wiary w siebie? To nie może być sprawa brukowej prasy.

Odwróciła się, chcąc uniknąć jego dociekliwych pytań. Ale słowa terapeutki, które teraz rozbrzmiały w jej głowie, nie zalecały kłamstw. „Nade wszystko bądź uczciwa, Lilly – powtarzała. – Tak wobec siebie, jak i tych, którzy cię otaczają”.

Głęboko zaczerpnęła tchu, zanim zaczęła.

– Jako nastolatka byłam bardzo nieszczęśliwa. W małżeństwie moich rodziców od lat się nie układało. Farma podupadała i nieustanny brak środków na jej utrzymanie odbijał się fatalnie na ich wzajemnych stosunkach. Nie mieliśmy dzieciństwa takiego jak inni. Przez cały czas musieliśmy pomagać w gospodarstwie. Z trudem znajdowaliśmy czas, by odrobić lekcje, a co dopiero mówić o rozrywkach.

– Wiedziałem, że nie czułaś się szczęśliwa w domu i dlatego wyjechałaś z Iowa – powiedział cicho. – Ale nie miałem pojęcia, że było aż tak źle.

– Kłótnie moich rodziców przeradzały się w prawdziwe bitwy. W powietrzu fruwały przedmioty, a matka wciąż groziła, że nas zostawi. Ojciec miał romans z żoną farmera z sąsiedztwa. – Skrzyżowała ręce na piersi i podniosła głowę, by na niego spojrzeć. – To było prawdziwe piekło.

Zapadła wymowna cisza. Jego twarz pobladła. Tak, pomyślała mściwie. I dlatego tak głęboko mnie zraniłeś.

Mówiła dalej w obawie, że jeśli przerwie, nigdy już nie wyzna mu prawdy.

– David zdawał się na to obojętny, a Lisbeth była za mała, by rozumieć, co się wokół dzieje. Alex reagowała na to, wdając się w coraz to nowe kłopoty i zadając z niewłaściwym towarzystwem. Ja natomiast skupiałam się na sprawach zewnętrznych. Myślałam, że przywrócę swemu życiu równowagę, jeśli zdołam kontrolować

wszystkie jego aspekty oprócz spraw rodzinnych. Obsesyjnie skupiłam się na jedzeniu. Nienawidziłam swojego wyglądu, więc kontrolowałam wszystko, co wkładałam do ust. – Z trudem przełknęła ślinę. – Do tego stopnia, że niemal zupełnie przestałam jeść.

Jego oczy pociemniały, lecz nie potrafiła odczytać ich wyrazu.

– Przecież nigdy nie mogłaś być gruba. Dlaczego, na miłość boską, nie znosiłaś swojego wyglądu?

Uśmiechnęła się drwiąco.

– Byłam zdrową, krzepką wiejską dziewczyną, jak mawiała moja matka. I nienawidziłam tego. Nikt mnie nie podrywał. Nikt nie chciał ze mną być.

– Nie potrafię w to uwierzyć.

– Rozkwitłam dopiero po dwudziestce. Stałam się wtedy sobą. Poznaliśmy się właśnie w tym czasie.

Znów zmarszczył czoło.

– To dlaczego ten uraz nadal trwa? Widziałem, jak mężczyźni za tobą szaleją, Lill. Sama dobrze o tym wiesz. To powinno cię chyba przekonać.

– Tak. – Obróciła się, by spojrzeć na zjawiskowy zachód, który zalewał purpurą niebo. Potężna, nasycona czerwienią pomarańczowa kula zapadała się za horyzont. Miała tak zaschnięte gardło, że słowa wręcz ją dławiły. Jakby wyznanie wstydlwego sekretu odbierało jej mowę. – Ale wcześniej zapadłam na anoreksję.

Nastąpiła długa cisza. Przeciągnął dłonią po podbródku, nie odrywając od niej wzroku.

– Nie miałem pojęcia...

– To nie jest sprawa, którą się porusza w powierzchownej rozmowie.

– *Dio*, Lilly. – Zrobił krok w przód i objął jej ramiona. – Nic nie rozumiałem. Przecież to jest klucz do twojej osobowości. Podstawowa informacja, którą powinienem znać. Nigdy bym cię nie naraził na to wszystko, gdybym wiedział.

Uniosła podbródek.

– Nie chciałam, żebyś wiedział.

– Dlaczego? – Desperacko wyrzucił ręce do góry. – Bo wtedy choć raz mógłbym poznać prawdziwą Lilly De Campo?

– Nie, ja...

– *Cara*, byliśmy tak intymnie blisko, jak to tylko możliwe między dwojgiem ludzi. Przez całe godziny syciliśmy się sobą. I mimo to nie mogłaś być ze mną szczerą? Trudno się dziwić, że wszystko tak się potoczyło.

Pokręciła głową, odsuwając się od niego.

– Seks i intymność to dwie różne sprawy.

– Oczywiście – rzekł cierpko. – W chwili, gdy zmieniłaś się w królową lodu, wszelka intymność zniknęła.

Wzdrygnęła się na te słowa.

– Nie chciałam cię zranić. Próbowałam tylko ratować siebie. Anoreksja to mój głęboki, mroczny sekret. W moim nowym życiu nikt o tym nie wiedział. I nie

chciałam, by ktokolwiek się dowiedział. A najbardziej ty.

Przeciągnął dłonią po swych gęstych włosach.

– Gdybyś mi powiedziała, mógłbym ci pomóc.

Serce mocno waliło jej w piersi.

– Nie chciałam dokładać ci problemów. Miałeś ich wystarczająco dużo w swojej pracy.

Pokręcił głową, nadal nie znajdując słów.

– Czy kiedykolwiek krytykowałem cię z powodu twojej wagi?

– Nigdy nie dodałeś mi otuchy.

– Wciąż powtarzałem, że jesteś piękna.

– Tak, ale gdy się martwiłam, że jestem za gruba, zamiast zaprzeczyć, radziłeś, żebym poszła poćwiczyć na siłowni.

– Bo sam tak zawsze robię! Kiedy trenuję, napięcie ustępuje i czuję się od razu znacznie lepiej. Rany, Lilly... – Patrzył na nią, jakby przybyła z obcej planety.

– Czy to nie dość, że uwielbiam twoje ciało?

Uciekła od niego spojrzeniem.

– Przytyłam od czasu, gdy byliśmy razem.

– I nie wystarczy ci wspomnienie tamtej nocy, żebyś zrozumiała, jak zachwyca mnie ta zmiana?

– To dlaczego ci nie wystarczyłam?! – krzyknęła, tracąc nad sobą kontrolę. – Jeśli, jak mówisz, jestem piękna i nie potrzebujesz innych kobiet, to dlaczego romansowałeś z Chelsea Tate?

Krew odpłynęła mu z twarzy.

– Daj mi chociaż szansę coś wytłumaczyć.

Zdławiła falę nudności, które ją ogarniały.

– Uwierz, że słucham cię z uwagą.

Przeciagnął dłonią po włosach, zaciskając szczęki. Po chwili zaczął:

– Chelsea i ja byliśmy kiedyś blisko, i ty o tym wiedziałaś. Ale gdy cię spotkałem, stałaś się jedyną kobietą w moim życiu. Naprawdę jedyną, Lill. – Zmarszczył brwi, gdy nie zareagowała. – Ale kiedy między nami zaczęło się psuć, nie wiedziałem, co począć. Odrzuciłaś mnie, raniąc moją dumę, i myślę, że oboje zwątpiliśmy w nasze małżeństwo.

Nagle zabrakło jej tchu. Zapomniała, że powinna głęboko oddychać. Że to konieczne.

– Czułem się dotknięty i zły. – Zacisnął ponuro usta i na pół przymknął oczy, jakby nie mógł uwierzyć w to, co mówi. – Zadzwoiłem więc do Chelsea i zaprosiłem ją na kolację.

Lilly miała wrażenie, że widzi jadący na nią pociąg i że nie może się poruszyć ani zrobić nic, co pozwoliłoby uniknąć katastrofy.

– Chciałem udowodnić, że cię nie potrzebuję. I nie kocham – ciągnął ochrypłym głosem. – I może chciałem cię również zranić. Żebyś cierpiała tak samo jak ja.

Przycisnęła dłonie do uszu, ale zbliżył się, odciągnął je i przytrzymał jej ręce.

– Odwiozłem ją do domu. Wszedłem do niej, pewien,

że skończymy ten wieczór w łóżku. Lecz, gdy ją pocałowałem, wszystko uległo zmianie.

Miała wrażenie, że ziemia ucieka jej spod stóp. Cicho klnąc, wziął ją w ramiona, a potem zaniósł na ławkę i usiadł, przytulając do piersi. W jego oczach lśnił ból, gdy na nią patrzył.

– Zakłętaś mnie. I nawet kiedy mnie odpychasz, jesteś jedyną kobietą, której pragnę.

Spoczywała w jego ramionach, jakby nie była sobą. Słyszała, co do niej mówi, lecz jej świadomość nie mogła tego zarejestrować. Kiedy w końcu zdołała się odezwać, rwał jej się głos.

– Mówisz, że ją całowałeś, ale nie spaliście ze sobą?

Przytaknął.

– Wróciłem do domu i więcej jej nie widziałem.

Zerwała się z jego kolan i stając na drżących nogach, rzuciła mu w twarz:

– Kłamiesz, Riccardo. Widziałam wasze fotografie! Nie tylko ją całowałeś. Uprawialiście seks!

Spojrzał, nie rozumiejąc.

– Nikt nas nie fotografował. Byliśmy w mieszkaniu Chelsea.

– Jest ich równo osiem. Osiem zdjęć w różnych stadiach negliżu. Do diabła, przestań mnie oszukiwać.

Wstał i ujął jej ramiona.

– O czym ty mówisz?

– Lacey Craig... – wyrzuciła, nie dbając o to, że może zakończyć swe małżeństwo. – Po naszym powrocie

z Barbados zadzwoniłam do niej i spytałam, jakie ma dowody twojej rzekomej zdrady, o której się rozpisywała. Pokazała mi wtedy fotografie. Ty i Chelsea w bardzo intymnej sytuacji. Na szczęście udało mi się je odkupić, nim się pojawiły we wszystkich plotkarskich magazynach.

Zamrugał, usiłując ułożyć jej słowa w spójny ciąg.

– Chwileczkę... – odezwał się powoli. – Czy mam rozumieć, że zadzwoniłaś do dziennikarki z brukowca, domagając się dowodów mojej niewierności, i że zapłaciłaś jej za fałszywe zdjęcia?

– Nie były fałszywe! – krzyknęła. – Wszyscy w Nowym Jorku wiedzieli, że masz romans. Szkoda tylko, że usłyszałam o tym ostatnia.

Mocniej zacisnął palce na jej ramionach.

– Te zdjęcia są fałszywe, bo od czasu, gdy związałem się z tobą, nigdy już nie przespałem się z Chelsea.

Jego gniew i lodowate, groźne spojrzenie niemal ją sparaliżowały. A co, jeśli się myliła? Riccardo nigdy nie kłamał. Nie zdarzyło się to ani razu w czasie ich małżeństwa.

– Lilly?

Wyrwała mu się i obróciła plecami. Zdjęcia można fałszować. A jeśli to nie były fotografie jego i Chelsea? Oprócz pierwszego, na którym ją całował, trudno było rozpoznać zamazane twarze.

Nagle ogarnął ją chłód. Czy Lacey Craig odważyłaby się sprzedać fałszywe fotografie? Czy by się nie bała, że

zobaczy je Riccardo i wytoczy jej proces?

A może nie wiedziała, że są fałszywe...

O Boże!

Zrobił krok w jej stronę. Na jego twarzy malowała się determinacja.

– Ile jej zapłaciłaś?

Pokręciła odmownie głową.

– Ile?

– Sto tysięcy dolarów.

– Sto tysięcy? – Jego oczy rozjaśniły się, jakby zaczął coś rozumieć. – To były pieniądze, które, jak mówiłaś, wysłałaś rodzicom?

– Tak.

Wciągnął powietrze, jednocześnie zaciskając pięści.

– Tak mało mi ufałaś, że zrobiłaś to bez mojej wiedzy?

– Całowałeś ją, Riccardo, wszedłeś do jej domu, chciałeś spędzić z nią noc. Gdzie w tym widzisz miejsce na moje zaufanie?

Długo milczał. W końcu cicho spytał:

– Czy w czasie naszego małżeństwa byłaś kiedykolwiek szczęśliwa?

Próbowała powstrzymać piekące łzy.

– Pierwszy rok po ślubie był najszczęśliwszym czasem w moim życiu. Kochałam cię. Wielbiłam ziemię, po której stąpałeś. Ale gdzieś po drodze ulotniły się złudzenia. Nie pragnąłeś mnie już jak dawniej. Czułam to i cierpiałam. – Spojrzała na pierścionek lśniący na jej

palcu. – I wtedy postanowiłam odejść.

– Odeszłaś, bo myślałaś, że przestałem cię kochać?

– Odeszłam, bo niszczyliśmy się wzajemnie. Obsesyjnie rzuciłeś się w wir pracy, oczekując, że zdołam samodzielnie sprostać obowiązkom żony pana De Campo. Ale ja nie byłam do tego przygotowana.

Jego twarz zastygła w kamienną maskę. Otuliła się ramionami, słuchając chóru żab drzewnych, który wypełniał powietrze swą rytmiczną pieśnią.

– Czy ani razu nie pomyślałaś, że i ja się zmagam. I że wsparcie żony jest mi potrzebne? – spytał tonem pozbawionym emocji.

– Skąd miałam wiedzieć? Jesteś jak Wezuwiusz. Kryjesz wszystko wewnątrz, po czym eksplodujesz. A gdy tak się stanie, mogę już tylko reagować na twój gniew.

Spojrzał na nią ponuro.

– Mógłbym powiedzieć to samo o tobie.

– Tak, mógłbyś – zgodziła się. – Wiem, mam wiele wad. Ale przynajmniej się ich nie wypieram.

Zacisnął usta. Celnie go ugodziła. Odwrócił się, podszedł na brzeg tarasu i oparł się łokciami o poręcz, patrząc w morze.

– Zawsze wierzyłem, że jeśli czegoś naprawdę się chce, można to osiągnąć. Wierzyłem, że zdołamy się porozumieć, bo się kochamy.

– Czasem – wykrztusiła przez zdławione gardło – miłość nie wystarczy.

Jego szerokie ramiona rysowały się na tle zachodzącego słońca, gdy obrócił się do niej. Skurczyła się pod ciężarem jego spojrzenia.

– Małżeństwo, żeby przetrwać, musi sobie ufać. A jak się okazuje, nam tego zabrakło.

I do tego wszystko się sprowadza, pomyślała gorzko.

– Od początku nie mieliśmy szansy. Taka jest prawda.
– Jej słowa głucho zabrzmiały w powietrzu wieczoru.

Riccardo odrzucił głowę w tył. Z twarzą pociemniałą z gniewu w kilku krokach zmniejszył dzielący ich dystans. Wstrzymała oddech, gdy stanął przed nią, z furią patrząc jej w oczy.

– Możemy powoływać się na wiele prawd, Lilly, ale nie próbuj zrzucić z siebie odpowiedzialności za los naszego związku. To ty odeszłaś. Ty mnie zostawiłaś. Ty wolałaś zrezygnować. I to ty jesteś za to odpowiedzialna.

Długo na nią patrzył, oczekując odpowiedzi, ale nie była w stanie wymówić słowa.

Okręcił się na pięcie i ruszył do drzwi.

– Ric...

– Chcę być teraz sam.

Zniknął we wnętrzu domu. Patrzyła w ślad za nim jak sparaliżowana. Dokąd poszedł? Trzasnęły drzwi wyjściowe.

Pobiegła do nich i szeroko je otworzyła, ale jej wzrok utonął w gęstej ciemności karaibskiej nocy. Usłyszałaby dźwięk silnika, gdyby wyjeżdżał samochodem. Musiał więc pójść piechotą.

Po krótkiej szamotaninie z zamkiem zamknęła drzwi. Nie wiedząc, co ma robić, oparła się o nie i głęboko wciągnęła powietrze. A potem osunęła się na podłogę i zrobiła coś, na co nie pozwoliła sobie ani razu od chwili, gdy od niego odeszła. Zaczęła rozpaczliwie szlochać. A więc jednak skończyło się tak, jak musiało się skończyć. Nie mogła sprostać jego oczekiwaniom. Nie mogła mu wystarczyć. W przeciwnym razie nigdy by jej nie zdradził z Chelsea.

Ból, który przeszywał jej serce, potwierdzał tylko jedno – że wciąż żyje. Zamknęła oczy, próbując miarowo oddychać. Odeszła, kiedy włączył się mechanizm obronny. Nie mogła dłużej udawać kogoś, kim nigdy nie była i nie mogła być.

Ale wciąż brzmiące w jej uszach oskarżenie Riccarda przywoływało zatarte obrazy, odsłaniało zasypane przez czas warstwy pamięci. Przed oczyma stanął jej cudowny dzień, gdy uratowali błąkające się po ulicy szczenię. Nadali suczce imię Brooklyn, zabrali ją do domu w Westchester i spędzili tam weekend. Przypomniała sobie, jak jej mąż podniósł Brooklyn jedną ręką, a ją objął drugą, i zaniósł je obie do łóżka. Patrząc na szczenię, które ufnie zasnęło u ich stóp, rzucił, że może nadszedł już czas, by powiększyć rodzinę.

Była tak szczęśliwa i podniecona, że tej nocy nie mogła zasnąć. Czowała się jak dziecko obdarowane w dniu Bożego Narodzenia wszystkim, o czym marzyło. Miała Riccarda, wspaniałą pracę i dom. Prawdziwy dom,

w którym królowała miłość. I po raz pierwszy od chwili, gdy opuściła Iowa jako przerażona i niepewna przyszłości nastolatka, uwierzyła, że jej życie może się ułożyć. Zasypiając o świcie w objęciach męża, powtarzała sobie, że marzenia czasem się spełniają.

To cudowne wspomnienie uświadomiło jej nagle prawdę, którą uparcie odrzucała. Zrozumiała, że wciąż kocha swojego męża. I że nic tego nie zmieni. Zrozumiała również, że nigdy nie opuści jej głęboki, dręczący ból, który pojawił się w chwili, gdy od niego odeszła, i od tamtej pory nie osłabł.

Zmusiła się, by otworzyć oczy i apatycznie spojrzała na stojący w holu zegar. W ciszy willi jego rytmiczne tik-tak wręcz ogłuszało. Tak, szalała z miłości do mężczyzny, który mówił o ich uczuciu w czasie przeszłym. Zapewne tak jak ona był przekonany, że wyrządzili sobie nawzajem zbyt wiele krzywd, by móc je naprawić.

Miał rację. Pod każdym względem. To ona przekreśliła ich małżeństwo. Powinna była przyznać się do przeszłości, powiedzieć mu o zmaganiach z anoreksją. I jasno postawić sprawę tych fotografii. Tymczasem po prostu uciekła. Tak jak robiła zawsze.

Zegar wciąż powtarzał swoje tik-tak, tik-tak. Popełniła wielkie błędy. Ale przynajmniej dzisiaj zrobiła krok do przodu. Wyznała mu prawdę. To wiele.

Zagryzła wargę, powstrzymując kolejną falę łez wzbierających pod powiekami. Za sześć miesięcy od

niego odejdzie. Tym razem na zawsze. I będzie musiała dalej żyć.

Wstała, opryskała twarz zimną wodą i wyszła na taras, by czekać. Nie wiedziała, ile godzin minęło – dwie, a może trzy. Miliardy gwiazd iskrzyły się na niebie, gdy, pijąc wino, wsłuchiwała się w rytmiczny puls oceanu. W końcu powieki zaczęły jej ciążyć. Ocknęła się, słysząc, jak zegar wybija północ. Oszołomiona i senna powlokła się do wnętrza ciemnej pustej willi.

Jej mąż nie wrócił.

Riccardo dotarł do lokalnego baru w Holetown. Siedząc na schodkach z frontu, popijał ze szklanki dziesięcioletni rum. Nierozcieńczony, jak zasugerował stary właściciel.

Szukał miejsca, w którym mógłby się nad wszystkim zastanowić z dala od modnych lokali zachodniego wybrzeża. Musiał poważnie przemyśleć bulwersującą rozmowę z żoną. Jeśli bowiem wcześniej mógł przypuszczać, że nie wszystko o niej wie, teraz z brutalną jasnością zdał sobie sprawę, że nie wie o niej nic.

Walcząc z chaosem myśli, ruszył przed siebie drogą prowadzącą w głąb wyspy, aż w końcu trafił na lokalny pub. Był to pomalowany na czerwono i kremowo szalowany budynek z szyldem reklamującym miejscowe piwo, jeden z wielu podobnych mu na

wyspie. Grupka miejscowych, którzy rozsiedli się na schodkach, rozprawiała na temat ostatniego meczu krykieta i nie zdradzała chęci do wdawania się w rozmowy. Pociągnął łyk, chłonąc nutę dębu i melasy w aromacie rumu i delektując się palącym smakiem bursztynowego trunku. Pragnął opanować natłok splątanych myśli. Wciąż nie umiał uwierzyć niezbitym faktom – jego żona tak dalece mu nie ufała, że zapłaciła dziennikarce z brukowca sto tysięcy dolarów za fotografie, które przedstawiały kogoś innego. A potem skłamała, mówiąc, że wysłała pieniądze rodzicom.

Głęboko wciągnął powietrze. W jakim stanie musiała się znajdować, by zaufać dziennikarskiej hienie, a nie jemu. I jak mógł nie dostrzec znaków, które zapowiadały katastrofę?

Zawsze była wysoka i smukła, sądził więc, że to jej naturalne dyspozycje. Kiedy jednak zaczął się zastanawiać, przypomniał sobie, że gdy się poznali, była znacznie pełniejsza. W trakcie ich małżeństwa traciła stopniowo na wadze, aż w końcu stała się niemal przezroczysta. Myślał, że odchudza się po to, by móc się stroić w kreacje od projektantów. Teraz jednak, patrząc wstecz, musiał przyznać, że pod koniec ich związku zbyt często rezygnowała z posiłków, a to powinno wzbudzić podejrzenia. Tyle tylko, że nie widywał jej dość często, by cokolwiek zauważyć.

Przypomniał sobie wieczór, gdy nerwowo błagała, by zostali w domu, zamiast iść na świąteczny bal

organizowany przez centrum finansowe. Uznał wtedy, że po prostu grymasi, i zmusił ją do wyjścia, gdyż była to impreza sponsorowana przez jego firmę.

Teraz zdał sobie sprawę, że była zapewne u kresu wytrzymałości.

„Zostawiłeś mnie samą, żebym odgrywała rolę pani De Campo”.

Czy naprawdę to zrobił?

Trzymając oburącz szklanę, wpatrywał się w migotliwy bursztynowy płyn. Czas uporządkować swe życie. Pierwszym krokiem był weekend z Lilly i odkrycie nieznannej prawdy o niej. Drugi miał nastąpić za trzy miesiące, gdy Antonio przekaze mu firmę. Trzeci dotyczył kwestii uczciwości.

„Udawałam przez całe nasze małżeństwo” – te słowa podziały na niego jak czerwona płachta na byka. Jeśli jego żona wyobraża sobie, że teraz, gdy wreszcie poznał długo ukrywaną prawdę, znów mu się wymknie, to bardzo się myli. Czas, by zrozumiała, czym jest dotrzymanie złożonej obietnicy – stwierdził stanowczo. Członkowie rodu De Campo nigdy się nie rozwodzą. Trwają w ślubnych związkach nawet wtedy, gdy brak w nich miłości. Tak jak to robią jego rodzice.

Wypił zawartość szklanki do dna i odstawił ją tak głośno, że zwrócił uwagę grupy rozgadanych starsuszków. Wstał, wszedł do środka i pchnął szklanę przez kontuar.

– Jeszcze jeden, proszę – zażądał ochryłym głosem.

– Podwójny.

Tak, tym razem na dobre ją zostawił.

Lilly stała na balkonie wpatrzona w ocean, który srebrzył się w świetle księżyca. Dochodziła już pierwsza w nocy, a mąż wciąż nie wracał. Pewnie uznał, że histeryczna frustratka nie nadaje się na żonę prezesa zarządu. Po co miał zadawać sobie trud znoszenia jej towarzystwa.

Ciche, gorące łzy płynęły nieprzerwanym strumieniem. Czyżby jej wyznanie wzbudziło w nim wstręt? I czy z dwojga złego gorsza była jej anoreksja, czy też kłamstwa, do których się uciekała, by ratować samą siebie?

– Myślałem, że już śpisz – rozległ się za nią głos. Gwałtownie się odwróciła, by ujrzeć surową twarz męża.

– Wróciłeś...

– Oczywiście. – Jednym krokiem zmniejszył dzielącą ich odległość. – Przecież mówiłem, że to nie jest koniec.

Stanął nad nią, przyglądając się z bliska jej twarzy.

– Nigdy nie widziałem, żebyś płakała.

Podniosła rękę, ocierając łzy. Nie mogła przecież wyznać, że bała się, że na zawsze go utraci.

Wzrok mu pociemniał, w świetle księżyca rysy twarzy jeszcze się wyostrzyły.

– To nie koniec, Lilly – powtórzył. – Zapamiętaj to sobie. My dopiero zaczynamy.

Pokonał ostatnie dzielące ich centymetry, patrząc na nią tak intensywnie, że traciła oddech.

– Ric... – Wyciągnęła rękę obronnym gestem, lecz on złapał ją i przyciągnął.

– Dość gadania – mruknął, dotykając wargami jej mokrego policzka. – Nagadaliśmy się dziś na całe życie.

Wiedziała, że powinna zaprotestować, ale on pocałunkami zbierał jej łzy, jakby wraz z każdą z nich chciał wymazać przeszłość. Wydała głębokie westchnienie, gdy lekko przechylił jej głowę w tył, zsuwając ramiączka nocnej koszulki. Czuła jego wargi na delikatnej skórze szyi i ramion. Lekko ją uniósł, a ona wspierała się na palce, podając mu usta.

– Zabijasz mnie – wyszeptał, gładząc jedwab, który krył jej piersi, i ciasno do siebie przyciągając. Jęknęła pod dotykiem jego mocnych, gorących dłoni.

– *Essattamente* - mruczał, biorąc ją na ręce. Gdy niósł ją do sypialni, głęboko wdychała tak dobrze znaną woń jego skóry. I było to jak powrót do domu.

Światło okrągłego księżyca zalewało sypialnię. Nie dostrzegła błękitno-białych pasków tapety i luksusowego wystroju wnętrza. Gdy zsuwała się na podłogę, całą jej uwagę pochłaniał mężczyzna, od którego dzielił ją tylko cienki jedwab.

Wsunął palce pod ramiączka jej koszuli i rzucił ją na podłogę. Zamknęła oczy, czując jego spojrzenie na swym nagim ciele. Nigdy nie było doskonałe, ale teraz stało się dalsze od ideału niż kiedykolwiek wcześniej.

Wiedziała o tym.

– *Dio, Lilly. Come sei bella.*

Słyszając jego urywany głos, uniosła powieki.

– Nie wyglądam tak jak kiedyś – wyszeptała.

Przesunął dłońmi po jej plecach i przyciągnął do siebie tak, że przywierała nagim ciałem do materii jego ubrania.

– Już ci to mówiłem – mruczał. – Uwielbiam twoje krągłości... Jeśli to w ogóle możliwe, pragnę cię bardziej niż kiedykolwiek.

Krew gwałtownie zaczęła w niej pulsować, gdy wsunął palce w jej włosy tuż nad karkiem i odchylił głowę, zamykając jej usta pocałunkiem. Poczuła, że traci resztki kontroli. Gorączkowo, wręcz desperacko pragnęła go odzyskać.

– Ric... – wymamrotała stłumionym głosem. – Proszę...

W końcu lekko się odsunął i muskając opuszkami palców jej skórę, obrysował kształt piersi.

– Czy zdajesz sobie sprawę, jak musiałem się powstrzymać, by cię nie dotknąć? – wyrzucił, łapiąc oddech i pieszcząc kciukiem jej sutki. – Musiałem ściąć trzydziestometrowe drzewo, żeby się uspokoić.

Zacisnęła powieki, topniejąc pod jego dotykiem.

– To cud, że nic ci się nie stało.

– Gabe mi pomagał, a Matteo przeszkadzał.

Uśmiechnęła się, niespokojnie wiercąc się w jego objęciach i usiłując do niego przylgnąć. On jednak

przytrzymał jej ramiona i lekko od siebie odsunął.

– Nie tak szybko, *tesoro*. Dawno cię takiej nie miałem.

Chciała zaprotestować, ale jego wargi zsunęły się z jej ust i skierowały w dół, ku podstawie szyi. Szukał dobrze mu znanego, czułego miejsca, wiedząc, że za chwilę doprowadzi ją do szaleństwa. Gdy je znalazł, oblała ją fala żaru. Rozpaczliwie wiała się w jego objęciach, podczas gdy przesuwał dłonią po jej brzuchu i łonie, coraz niżej, by zatrzymać się w spojeniu ud.

Mocno złapała go za brzeg koszuli, kiedy dotarł do jej ciepłego, wilgotnego wnętrza. Rozkosz, której doznała pod jego dotykiem, sprawiła, że zapragnęła krzyczeć.

Jęknęła i całym ciałem wygięła się ku niemu.

– Błagam cię...

Gdy ukląkł przed nią, próbowała protestować, łapiąc go za ramiona i usiłując zmusić, by wstał. Ale on pokręcił tylko głową, patrząc na nią rozpalonym wzrokiem.

– Poddaj się teraz, Lill...

Zacisnęła powieki, zbyt podniecona, by się bronić przed obezwładniającym dotykiem jego palców. Chrapliwe *bella* wypełniło powietrze, nim schylił się i przywarł ustami do jej ciała.

– Ric... chcę... – Objęła tył jego głowy, poddając się bez reszty napływającej fali rozkoszy.

Wstał, wziął ją w ramiona i przeniósł na olbrzymie łóżce.

– Jesteś taka cudowna – mruzczał, obsypując ją pocałunkami. – Doprowadzasz mnie do szaleństwa.

Czuła, jak pęka dzielący ich mur. Jak pada ostatni szaniec jej niezależności.

Odsunął się i ściągnął przez głowę koszulę, tak niezręcznie i niecierpliwie, że się uśmiechnęła.

– Pomóc ci?

Zbliżył się, ujął jej dłonie i położył je na swym pasku. Rozbierała go tysiące razy, ale teraz drżącymi rękami zaczęła szamotać się ze sprzączką, a potem z zapięciem dzinsów.

– Lilly... – Nakrył jej dłoń.

Cofnął się, zrzucając dzinsy i bokserki. Gdy stanął przed nią, nagi i piękny, zapragnęła go tak, jak wędrowiec zbłąkany na pustyni pragnie czystej wody.

Usiadł obok na łóżku i przycisnął usta do jej ramienia.

– Nie potrafię dłużej się tak bawić.

– Kto się tu bawi? – Przykucnęła, pochłaniając wzrokiem jego rzeźbiony tors i wsuwając mu dłoń między uda.

Tłumiąc jęk, objął ją w pasie, uniósł i położył na sobie.

– *Maledizione*, Lill...

Osunęła się na niego, gorąca i gotowa tak, że wypełnił ją całą. Zamykając oczy, kołysała biodrami, by wchłonąć go głębiej, do granic możliwości.

Podczas gdy jej głośny oddech poruszał powietrzem,

leżał nieruchomo z zaciśniętymi szczękami, powstrzymując wszelkie reakcje. Oddał jej kontrolę, zaś ona każdym drgnieniem nerwów skupiała się na nim. Żaden inny mężczyzna nie mógłby jej tego dać. Tylko on.

Odrzuciła głowę w tył, poddając się rozkoszy.

– Jesteś ze mną? Proszę, powiedz, że tak – domagał się ochryłym, zmienionym głosem.

– Jestem z tobą zawsze – wyszeptała.

Z jękiem opadł na poduszki, odrzucając resztki kontroli. Mocno objął dłońmi jej biodra, przyciągnął ją do siebie i po chwili przebiegł go dreszcz tak silny, że wstrząsnął nimi obojgiem.

Wciąż dygocąc, opadła mu na pierś, by usłyszeć gwałtowne bicie jego serca.

W ciężkiej ciszy gorącej karaibskiej nocy trwali nieruchomo przez długie minuty. W końcu Riccardo delikatnie się odsunął, ułożył ją w pościeli i starannie przykrył.

– Powinnaś już spać.

Pragnęła przedłużyć tę chwilę. Gdy wstał, chciała błagać, by znów ją objął. Usłyszała, że gasi światło i wraca do łóżka, a potem poczuła, jak ugiął się pod nim materac. Zaraz jednak sięgnął po nią i przyciągnął do siebie. Wydała przeciągłe westchnienie. To wystarczyło. Powróciła tam, gdzie wszystko było jak trzeba. Choćby tylko na jedną noc.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Obudziła się z uczuciem takiej błogości, że równie dobrze mogłaby być w raju. Przesunęła dłonią po prześcieradle, szukając ciepła męskiego ciała. Ale dotykała tylko jedwabiu. Otworzyła oczy i rozejrzała się wokół. Była sama w olbrzymim małżeńskim łożu.

Wsparła się na poduszkach i spojrzała w lazurowe niebo za oknem. Na wspomnienie ostatniej nocy oblała się rumieńcem po nasadę włosów. Namiętny seks, który uprawiała z własnym mężem, mógłby się teraz wydawać snem.

Do diabła, pozwoliła mężczyźnie, w którym wciąż była zakochana, a który jej przecież nie kochał, zniszczyć tak mozolnie budowane linie obronne. Co więcej, oddała mu się bez żadnego zabezpieczenia, a to dowodziło szaleństwa.

Mocno strapiona odrzuciła nakrycie i opuściła nogi na podłogę. Riccardo musiał wstać przed kilkoma godzinami. Pewnie przepłynął już pięćdziesiąt długości olimpijskiego basenu i wykonał ćwiczenia na wszystkich przyrządach w siłowni.

Powlokła się do drzwi wychodzących na taras

i odsunęła zasłony. Owionęło ją gorące, parne powietrze ciężkie od zapachu morskiej soli i egzotycznych kwiatów. Do pełnej idylli brakowało tylko leżaka, książki i drinka, no a potem kąpieli w chłodnym basenie.

Zamrugła, osłaniając oczy przed oślepiającym blaskiem słońca. Okazało się, że niewiele się myliła. Tyle tylko, że zamiast przemierzać basen, jej mąż imponującym kraulem przecinał fale oceanu, błyskawicznie pochłaniając odległość pomiędzy plażą a tratwą, która podskakiwała na wodzie w odległości mili.

Patrzyła, jak dotarł do brzegu i brnie przez płyciznę, otrząsając się z wody spływającej po napiętych mięśniach jego płaskiego brzucha. Podniósł rękę, by otrzeć wodę z twarzy, i wtedy ją zobaczył. Rozjaśnił się w uśmiechu. Przeciął plażę i stanął po balkonie, zrelaksowany i najwyraźniej zadowolony.

– Schodzisz?

– Jeśli pójdziesz ze mną popływać – odparła, podnosząc dłoń na powitanie. – Bo już mi za gorąco.

– Mamy piętnaście minut do śniadania. Weź kostium i chodź.

Zrzuciła szlafroczek i włożyła różowe bikini, które kupiły razem z Alex. Jeśli nawet popełniła w nocy poważny błąd, to już go nie powtórzy. Przygryzła wargę, narzucając krótką bawełnianą sukienkę na bikini. Tylko dlaczego tak jej teraz spieszo, żeby z nim

popływać? I co miał na myśli, mówiąc: To nie jest koniec. My dopiero zaczynamy.

Nieważne, niech mówi, co chce. Wklepała trochę kremu z filtrem przeciwsłonecznym w policzki i nos. No tak, trzeba uznać, że wczorajsza noc była równie nieuchronna jak apogeum sztormu. Musi jednak znaleźć sposób, by przetrwać następne sześć miesięcy.

Tylko jak to wyjaśni wzburzonym hormonom? – zastanawiała się, zmierzając do Riccarda, który czekał na małej prywatnej plaży przed willą. Jego gorące od słońca wargi spoczęły na jej ustach w spokojnym, leniwym pocałunku. Nie miała siły walczyć z nim ani ze sobą. Woda w morzu była tak ciepła, że mimo rozgrzanego ciała nie odczuła różnicy temperatur. Podniósł ją, oplatając siebie jej nogami tak, by mogli się razem unosić na łagodnych falach.

– Riccardo...

– Co?

– Ja... To chyba niestosowne.

Spojrzał na nią rozbawiony.

– Jesteśmy małżeństwem. Co w tym niestosownego?

Zatrzymała wzrok na jego szyi.

– Ta noc była... niezwykła. Ale myślę, że postępując tak dalej, możemy tylko skomplikować sytuację.

Ujął ją palcami pod brodę.

– Jeśli mówisz o seksie, skarbie, to nie mogę się z tobą zgodzić. Seks przełamuje bariery między nami. I jeśli myślisz, że teraz, gdy w końcu zaczęliśmy

rozmawiać, znów pozwolę ci je wznieść, to bardzo się mylisz. Pod koniec tego weekendu nie będzie już niczego, czego bym o tobie nie wiedział.

– Nie mam ci już nic więcej do powiedzenia – odparła, sztywniejac.

– Jak zdołałaś to przede mną ukryć? – spytał, marszcząc czoło. – Nigdy nie dostrzegłem niczego niepokojącego.

– Pytasz o moją anoreksję?

Skinął głową.

Z trudem przełknęła ślinę. Pod jego uważnym spojrzeniem czuła się jak pod mikroskopem.

– Objawy zaczęły się nasilać po pierwszym roku naszego małżeństwa, gdy wyczerpał się entuzjazm mediów i wszystkie zaczęły się prześcigać w krytyce mojego wyglądu i moich strojów.

– To dotyczy każdego, kto stanowi przedmiot zainteresowania.

– Tak. Ale ja z trudem to znosiłam. Objawy anoreksji nie rzucają się w oczy. To podstępna choroba. Zaczęłam się wycofywać. Przestałam jeść. Nie potrafiłam obiektywnie spojrzeć na swoje ciało. Wszystko uległo zniekształceniu.

– Uznałem to za kobiecą próżność. Dążenie do perfekcyjnego wyglądu.

Wygięła usta w żalonym uśmiechu.

– To raczej chęć opanowania nienawiści do samej siebie.

Spojrzał na nią surowo.

– Czy naprawdę nie mogłaś ze mną porozmawiać?
Czy faktycznie wymagałem od ciebie perfekcji?

– To element twojego stylu życia. Ci, którzy cię otaczają, muszą umieć mu sprostać.

– Mogliśmy wprowadzić w naszym życiu zmiany, które by ci wiele ułatwiły.

Pokręciła głową.

– Wkrótce ojciec ma ci przekazać kierownictwo globalnej firmy. Nie mógłbyś wprowadzić takich zmian, nawet gdybyś chciał.

Jego oczy zalśniły.

– Zrobiłbym, co konieczne, bez względu na wszystko.

– Marzyciel z ciebie. Potrzebowałeś innej żony i nie chciałeś tego uznać.

– Nie potrzebowałem innej żony – skrzywił się. – Potrzebowałem żony, która by mi szczerze powiedziała, co ją boli. Żony, która by mnie wspierała w jednym z najtrudniejszych okresów mojego życia. A ty po prostu odeszłaś.

Wzdrygnęła się.

– Pogubiłam się. Traciłam równowagę psychiczną. Gdybym nie odeszła, powróciłabym do dawnych nawyków. Zniszczyłabym samą siebie.

Mięśnie jego szczęki stężały.

– Nie mogłaś przynajmniej poczekać do mojego powrotu?

Odepchnęła go. A on tym razem wypuścił ją z objęć.

Stała na piasku, patrząc mu w twarz.

– Co się stało we Włoszech? Wiem tylko tyle, że pojechałeś tam wezwany przez Antonia.

Odgarnął z twarzy mokre włosy.

– To bez znaczenia. Rozmawiamy o tobie.

Zbliżyła się i dźgnęła go palcem w pierś.

– No właśnie. Rozmawiamy o mnie. Bo ty o sobie nigdy nic nie mówisz. Nigdy mi nie zdradziłeś, co czujesz. I co, do diabła, wydarzyło się wtedy w Toskanii.

Twarcz mu spochmurniała, gdy w końcu się odezwał.

– Zawsze uważałem, że przyszłością De Campo jest sektor restauracyjny. Wiedziałem, że dywersyfikacja naszej działalności jest konieczna. Ale Antonio się z tym nie zgadzał. Zabronił mi realizować plany związane z Orvietto – przerwał. – A ja mimo to podpisałem umowę dzierżawy.

Wstrzymała oddech.

– Pewnie się wściekł?

– Zagroził, że pozbawi mnie wszelkich praw do firmy i wyrzuci z pracy.

– Co? – Z wrażenia otworzyła usta. – Nie mógłby tego zrobić!

– O tak, mógłby!

Aż się cofnęła, gdy niemal wykrzyknął jej to w twarz.

– Nie zrobił tak tylko dlatego, że moja decyzja okazała się słuszna. Dowiodła, że się mylił. Orvietto odniosło sukces. Ale tej nocy, gdy wróciłem do Nowego Jorku, myślałem, że wszystko straciłem. Porzuciłem

ukochany sport dla starego człowieka, dla którego nic to nie znaczyło. Byłem bliski utraty pracy i praw do rodzinnej firmy. A gdy wszedłem do domu, oczekując tam osoby, która mogłaby mnie podnieść na duchu, zapłakana Magda oznajmiła, że moja żona odeszła. – W jego ciemnych oczach odbijało się bolesne wspomnienie. – Nie spałem od czterdziestu ośmiu godzin. Patrzyłem więc na nią, nie rozumiejąc: Odeszła? O czym ty mówisz?

– Przepraszam – wyszeptała, czując pod powiekami palące łzy. – Tak bardzo cię przepraszam.

Fale łagodnie szemrały u ich stóp. Poza tym nic nie zakłócało ciszy w tym prywatnym zakątku rajsu.

– Dlaczego wasze stosunki układały się tak źle?

– Pytasz o mnie i Antonia?

Skinęła.

– W dniu, w którym uzyskałem dyplom na Harvardzie, powiedziałem mu, że zaklasyfikowano mnie do zespołu rajdów ekstremalnych NASCAR. Taką szansę dostaje się raz. Nie potrafiłem odmówić. Każde lato spędzałem na torze i o niczym bardziej nie marzyłem. Powiedziałem też, że chciałbym brać udział w rajdach przez dwa lata, a potem z tym skończę i dołączę do firmy. – Wzruszył ramionami. – Wiedziałem, że nie będzie zachwycony, ale liczyłem na zrozumienie. – Jego ton przepełniała gorycz, gdy ciągnął: – Powinienem wyzbyć się złudzeń. Zamiast zgody postawił ultimatum: albo zaraz rozpocznę pracę

w siedzibie De Campo, albo mogę zapomnieć, że mam synowskie prawa.

– Odszedłeś?

– Nie rozmawialiśmy ze sobą do czasu jego choroby. Dopiero wtedy poprosił, bym przejął kierownictwo.

– Spodziewał się, że mimo wszystko wrócisz?

Ciężko westchnął.

– Nie zrozumiesz go, nie znając historii naszej rodziny. Jego ojciec był tyranem. Prowadził kwitnący interes i oczekiwał, że syn go po nim przejmie. Tymczasem Antonio pragnął nade wszystko zajmować się zwierzętami. Marzył o hodowli rasowych koni wyścigowych, a nie o produkcji markowych win.

– A ty, spełniając swoje marzenie o wyścigach, stałeś się tym, kim on chciał się stać.

– *Si*. I to go boleśnie dotknęło.

– Ale dlaczego nie powierzył firmy Gabe’owi? Przecież on uwielbia tę pracę.

Riccardo wyduł usta.

– Antonio jest staroświecki. Pomimo urazy uważa, że funkcję prezesa zarządu powinien pełnić najstarszy z jego synów. A poza tym, niezależnie od naszych konfliktów, zawsze byliśmy do siebie podobni. Dwa twarde dranie, które wiedzą, jak zdobyć to, czego chcą.

Jakie to prawdziwe – pomyślała, próbując uzmysłowić sobie sens jego słów.

– I co teraz? – spytała zduszonym głosem. – Będiesz czekał, a on będzie grał na zwłokę?

Pokręcił głową.

– Za trzy miesiące przechodzi na emeryturę. Obiecał, że przekaże mi swoje kompetencje, jeśli – mruknął z goryczą – nadal będę na to zasługiwać.

Zmarszczyła brwi.

– Możesz przecież odejść. Wrócić do wyścigów.

Jego ponure spojrzenie było aż nadto wymowne.

– Nie mogę tego zrobić.

– Przecież nie jesteś do niczego zobowiązany. Antonio nie może decydować o twoim życiu.

Słyszając to, zeszytniał.

– To sprawa honoru, Lilly. Tu nie chodzi o zaspokojenie własnych kaprysów. Nie jestem pewny, czy potrafisz to zrozumieć. Odeszłaś od swojej rodziny i odeszłaś ode mnie. Ale czasem nie wolno tak robić. Czasem należy dotrzymać złożonych przyrzeczeń. Nawet jeśli oznacza to rezygnację z naszych wielkich życiowych planów.

Wyrzucił z siebie te słowa z takim gniewem, że zadrżała. Zbyt wiele żalu się nagromadziło. Zbyt wiele złego wydarzyło. Nie było drogi powrotu.

– Chyba powinniśmy już wracać na śniadanie – mruknęła, by powstrzymać rosnące napięcie. – Pani Adams zapewne na nas czeka.

– Oczywiście – warknął ze złością. – Mogą wystygnać nam jajka, podczas gdy zabawiasz się w psychologa.

Odwróciła się i ruszyła przed siebie. Jeszcze pięć i pół miesiąca. Tyle wytrzyma.

Można mieszkać w raju, czując się jak w piekle. Lilly dokładnie poznała ten szczególnie bolesny stan ducha, spędzając cały dzień na plaży w towarzystwie swego dociekliwego męża.

Nagle ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Powinna była zaczekać na Riccarda tamtego wieczoru, kiedy wrócił z Włoch. Zrozumiała, jak była samolubna. I to nie tylko w małżeństwie. Wyjeżdżając z Mason Hill również skrzywdziła wiele osób – rodziców, małą i bezbronną Lisbeth, a także brata, na którego spadły obowiązki jej i Alex. Zaczęła rozumieć, że zajęta bez reszty sobą, lekceważyła tych, których kochała. Nawet teraz, gdy była tu, na Barbados, a nie przy Lisbeth, która przechodziła poważne badania. Postanowiła, że gdy tylko siostra wydobrzeje, zabierze ją do siebie, do Nowego Jorku. Wynagrodzi jej to, że zostawiły ją samą w Iowa.

– O czym myślisz? – spytał od niechcienia.

Było to jedno z zaledwie kilku pytań, które jej zadał, gdy siedzieli w restauracji na południowym wybrzeżu. Oderwał ją tym od samotnych rozważań i skłonił do spojrzenia na siebie. W dżinsach i szarym T-shircie, swobodny, a zarazem piekielnie atrakcyjny, przyciągał spojrzenia wszystkich kobiet w lokalu, łącznie z hollywoodzkimi gwiazdami oraz śródziemnomorską księżniczką, która siedziała nieopodal.

Ale on nie dostrzegał żadnej.

– Więc? – Podniósł rękę i pomachał jej przed oczyma.

Upiła łyk wina. Jeśli nawet tego wieczoru nie pił, to nie znaczy, że i ona miała z tego zrezygnować.

– Zamierzasz prowadzić śledztwo? Chcesz analizować każdą chwilę mojego życia?

Zmrużył oczy.

– Owszem, do czasu, gdy będę miał pewność, że mówisz prawdę.

Spuściła wzrok.

– Nie mam już żadnych sekretów. Jestem otwartą księżką.

– A jednak coś cię dręczy.

Tak, dręczyło ją pragnienie, by wyjść, szybko wrócić do domu i zamiast deseru rozkoszować się jego wspaniałym ciałem.

Lekko uniósł kąciki ust.

– Znasz zasady. Jeśli będziesz patrzeć na mnie w ten sposób, to wychodzimy. Sięgnął do kieszeni dzinsów i rzucił portfel na stół.

Wpatrywała się w portfel z walącym sercem.

– Nie patrzyłam na ciebie w ten sposób. I moglibyśmy choć zerknąć na kartę deserów.

– Po co? Przecież nigdy nie jesz deseru. – Podał kelnerowi kartę kredytową. – Czy możesz mi powiedzieć, co się stało z twoimi pierścionkami? Ślubnym i zaręczynowym? – spytał nieoczekiwanie.

Nerwowo odstawiła kieliszek.

– Mówiłam już, że nie wiem, gdzie je położyłam.

Uniósł brew.

– Można mnie posądzać o wiele rzeczy, *tesoro*, ale nie o to, że jestem głupi. Przy twojej ostrożności nie gubi się takich rzeczy. No więc, gdzie one są?

Uciekła spojrzeniem w bok.

– Nie jestem pewna, czy chciałbyś wiedzieć.

Jego brew uniosła się wyżej.

– Pewnie w East River...

– *Scusi?*

– Wyrzuciłam je na moście Brooklińskim-wykrztusiła.

Patrzył na nią, nie rozumiejąc.

– Wyrzuciłaś pierścionek zaręczynowy za pięćdziesiąt tysięcy dolarów?

– Tak, ze złości.

– Ze złości? – Po raz pierwszy od czasu ich małżeństwa Riccardo zaniemówił.

Hardo uniosła brodę.

– Czułam się głęboko zraniona twoją zdradą. Tego dnia miałam zajęcia w brooklyńskim szpitalu i w drodze powrotnej postanowiłam pozbyć się tych pierścionków. Byłam tak rozgoryczona sprawą z Chelsea i tym, co mi zrobiłeś, że poprosiłam taksówkarza, żeby się zatrzymał i po prostu...

– Wyrzuciłaś je do rzeki – dokończył ponuro.

– Czy życzą sobie państwo coś jeszcze? – Kelner położył na stole oprawną w skórę kartę.

– Może kieliszek likieru... – Lilly rozpaczliwie starała się uniknąć konfrontacji z mężem.

– Możemy wypić go w willi.

– Wolałabym tutaj. – W popłochu wskazała mały bar na plaży obok. Dobiegały stamtąd głośne rytmy calypso, a na tarasie od frontu rozsiedli się miejscowi.

– Chodźmy tam, będzie zabawnie.

Podążył za jej wzrokiem.

– Chcesz uniknąć tego, co nieuniknione, Lill?

– Chcę się rozerwać. Człowiek ma do tego czasem prawo.

Tłumiąc irytację, rzucił napiwek na stół i wstał.

– Jeden drink – oznajmił kategorycznie.

Zadowolona z chwilowego odroczenia wyroku usadowiła się na barowym stołku. Wysoki Latynos z dredami, który stał za kontuarem, uśmiechnął się szeroko, ukazując śnieżnobiałe zęby.

– Miesiąc miodowy?

Omal się nie zakrztusiła.

– Życzyłbym sobie – odparł sucho Riccardo. – Drink dla *signory*.

Barman objął ją aksamitnym spojrzeniem swych hebanowych oczu.

– Co pani sobie życzy?

– Może coś typowo lokalnego?

Zamrugął.

– Lokalnego?

– Mhm, chętnie.

– Lewis – przedstawił się, wyciągając dłoń. Gdy ją uścisnęła, zwrócił się do Riccarda: – To samo?

– Czemu nie. Ale pół porcji. Prowadzę.

Lewis zdjął z półki z pięć różnych butelek i zaczął miksować ich zawartość. Gdy sięgnął po trzecią, która nie miała etykiety i wyglądała na produkt domowej destylacji, Lilly zdała sobie sprawę, że popełnia poważny błąd.

Riccardo podniósł szklanę, patrząc na nią prowokacyjnie.

– No to do dna.

Trunek był tak mocny, że należało go wypić jednym tchem, by nie zatykać nosa. Riccardo gładko przełknął swoją porcję, ale ona, nienawykła do czystego alkoholu, miała wrażenie, że gardło pali jej ogień. Jednocześnie z każdym łykiem ogarniała ją coraz większa beztroška. Czy to takie straszne, jeśli pozwolę sobie na jeszcze jedną upojną noc? Trudno się oprzeć pokusie w tak romantycznym miejscu – rozgrzeszała się, patrząc na swego seksownego męża. Po powrocie do Nowego Jorku na pewno wezmę się w garść.

Nieprzerwanie paplała, zapewniając Lewisa, że uwielbia tę wyspę, i zadając mu setki pytań.

Riccardo milczał, lecz w końcu odstawił szklanę na kontuar.

– Wychodzimy.

Skrzywiła się i dopiła swojego drinka. Będzie jej to potrzebne. Była pewna. Lewis pomachał im na

pożegnanie, serdecznie zapraszając w przyszłości.

Wracali do auta w uciążliwym milczeniu działającym jej na nerwy. Czuła, że cała płonie.

– Co, u diabła, było w tym drinku? – mruknęła, opierając się o bok lśniącej karoserii lamborghini.

Riccardo otworzył drzwi, pchnął je na całą szerokość i dosłownie wrzucił ją do środka.

– Wolałbym tego nie wiedzieć.

Uchwyciła się palcami jego koszuli, gdy nachylił się i ujarzmił jej usta twardym, gniewnym pocałunkiem. Wiedziała, że wciąż nie może jej wybaczyć utraty pierścionków. Ale to żar kryjący się w nim głębiej przyprawiał o zawrót głowy. To, co miało nastąpić, przekraczało jej wyobraźnię.

Riccardo uważał się za dobrego kierowcę, ale sposób, w jaki prowadził luksusowy sportowy samochód po krętych drogach wybrzeża, niczym na to nie wskazywał. Lilly niemal na nim leżała, on zaś z trudem utrzymywał kierownicę, gdy rozpięła mu koszulę i wciskała pod nią dłonie.

– Lilly... – jęknął. – Co ty robisz?

– O co chodzi, mistrzu? – kpiła, sięgając do paska jego spodni. – Małe zakłócenie i już są kłopoty?

Gwałtownie wciągnął powietrze, gdy mocniej szarpnęła za pasek.

– Nigdy nie powinienem pozwolić ci tego pić.

– Święta racja – mruzczała. Odgłos rozpinanego

suwaka zabrzmiał niepokojąco głośno w luksusowym wnętrzu samochodu. – Ale już za późno – dodała, gdy jej palce zaczęły go pieścić.

Zahamował tak ostro, że samochód przejechał poślizgiem na drugą stronę drogi. Zepchnął ją z siebie i mocno szarpnął kierownicą, w ostatniej chwili unikając kolizji z drzewem.

– Jeśli chcesz żyć, trzymaj ręce przy sobie – warknął.

Opadła na swój fotel.

Dio, co wstąpiło w jego żonę? Nie widział jej takiej od... Nie pamiętał od kiedy.

W końcu z rykiem silnika wjechał do garażu. Zaparkował i przeszedł na jej stronę, by wyciągnąć ją z wozu.

– Odpokutujesz za to – rzucił krótko, popychając ją przed sobą. – To było naprawdę niemądre, Lilly.

Nie sprawiała wrażenia zawstydzonej. Stała, wpatrzona w niego swymi kocimi oczyma, gdy otwierał drzwi wejściowe. Po chwili wepchnął ją do środka i zamknął je za sobą. Pod jej kuszącym spojrzeniem z wolna opuszczała go złość. Przerzucił ją przez ramię i ruszył po schodach na górę.

– Tak mi miło – szczebiotała po drodze.

– Twoja pokuta jeszcze się nie zaczęła.

Gdy dotarł do sypialni, położył ją na podłodze, po czym zdarł koszulę, zerwał pasek i zrzucił z siebie spodnie. Jej oczy stały się wielkie jak spodki, gdy oparł ją o ścianę i wsunął dłoń pod skąpą sukienkę, sięgając

do kusząco krągłych piersi, a potem dalej, w dół brzucha.

– Ric...

Miała gorące, aksamitne ciało, a on nie zamierzał narzucać sobie kontroli. Wcisnął palce pod pasek jej stringów i ściągnął je krótkim szarpnięciem. Była piękna i gorąca, i szeptała coś niezrozumiale, nim objął dłonią jej głowę i uciszył gwałtownym pocałunkiem.

Gdy jego ręka dotarła do spojenia jej ud, mocno do niego przylgnęła w milczącym oczekiwaniu.

– Ric... – Jej oddech się rwał, a ciało drżało jak liść pod pieczątką jego palców. Oddychała coraz szybciej w miarę, jak przyspieszał, zbliżając się do punktu, w którym zaczęła błagać:

– Proszę...

Odsunął się i pchnął ją na łóżko.

– Zawsze dotrzymuję słowa, *amore mio*.

Osunęła się kolanami na brzeg materaca, wspierając dłońmi na łóżku.

– Ric...

– Ciii... – Nachylił się i przycisnął wargi do jej pleców. – Teraz się nie ruszaj.

Jęknęła i mocno zacisnęła palce na narzucie. Pragnął jej równie gwałtownie, jak ona pragnęła jego, ale wchodził w nią z dręczącą powolnością.

Wydała krótki, zduszony jęk, gdy w końcu zacisnął dłonie na jej biodrach i mocnym pchnięciem wypełnił ją sobą, poddając się bez reszty władzy zmysłów. Zbyt

długo na nią czekał. Zbyt tęsknił, by nadal się hamować. A gdy wreszcie, ciasno z nią zespolony, stęzał w napięciu, świat wokół eksplodował.

Pragnął całym sobą, by dzieliła z nim to doznanie. I gdy jej ciało zaczęło pulsować w narastającym rytmie, niemal krzyknął z rozkoszy.

Dio. Cała drżała. Podniósł ją z łóżka i posadził na kolanach. Osunęła się z głową opartą na jego ramieniu, jakby nie była w stanie ocknąć się z transu. I wtedy nagle powróciły gorzkie wspomnienia. Odeszła bez słowa, nie oglądając się za siebie. Przez co najmniej miesiąc, każdej nocy, czekał w nadziei, że wróci. Ale tak się nie stało.

Gwałtownie wstał i położył ją na łóżku. Patrzyła na niego, leżąc w aureoli rozrzuconych na poduszkach włosów. W jej oczach malowało się spełnienie.

Wspaniały seks – pomyślał. I tyle.

– Idę sprawdzić, czy wszystko jest zamknięte – rzucił.

Gdy wrócił, leżała zwinięta w kłębek po swojej stronie. Niemal poddał się impulsowi, by sięgnąć po nią i wziąć ją w ramiona. Ale z wysiłkiem się powstrzymał. Zasłużyła na to, by cierpieć. On cierpiał każdej nocy przez cały rok. Niech i ona poczuje jego ból.

Lilly wsunęła głowę do szpitalnego pokoju, w którym leżała Lisbeth, sprawdzając, czy siostra śpi. Ich brat David, który poprzedniego wieczoru przywiózł ją do Nowego Jorku na serię badań przed terapią

w Szwajcarii, siedział na krześle przy oknie.

– Nareszcie jesteś!- wykrzyknęła Lisbeth, a jej błękitne oczy rozjaśniły się w uśmiechu. Lilly weszła do środka i uściskała ich oboje. Na widok podłączonej do kroplówki bladej i kruchej siostry żal ścisnął jej gardło. To leczenie musi przynieść rezultaty, powtarzała sobie dzień w dzień. Nie mogło być inaczej.

– A gdzie Riccardo? Przyprowadziłaś go tutaj?

Lilly potrząsnęła głową i usiadła obok łóżka. Musiała mu w końcu powiedzieć o Lisbeth, i to szybko, bo obie z Alex zamierzały towarzyszyć jej w podróży do Szwajcarii. Tyle że nigdy nie mogła znaleźć odpowiedniej chwili, a nieustanna huśtawka nastrojów nie ułatwiała sprawy.

– Nie, ale wkrótce to zrobię, skarbie. Powiedz, jak się czujesz?

Lisbeth lekko się skrzywiła.

– Średnio. Ale doktor mówi, że będzie znacznie lepiej.

Serce Lilly boleśnie się skurczyło. Chwilami miała wrażenie, że nie mieści się w piersi.

– Sześć tygodni, mała. Dasz radę.

– Czy teraz, gdy ty i Ric znów jesteście razem, będę mogła u was zamieszkać, jak wyzdrowieję? – spytała Lisbeth, patrząc na nią błagalnie.

Lilly nie mogła zdradzić rodzeństwu, jak naprawdę wygląda jej związek z Riccardem.

– Możesz zamieszkać u nas zawsze – odparła i zaraz poprawiła się w myślach: To znaczy u mnie.

Uśmiech rozpromienił twarz Lisbeth.

– W takim razie muszę długo żyć.

Lilly uścisnęła jej rękę.

– Oszczędzaj energię, żebyśmy mogli razem wygrać tę bitwę. Potem porozmawiamy wszystkim.

Siedzieli we trójkę, gawędząc, aż w końcu Lisbeth poczuła się zmęczona, a David oznajmił, że musi wracać do Iowa. Pocałowali siostrę na dobranoc i razem wyszli na korytarz.

– Wszystko będzie dobrze, prawda? – Spojrzała na starszego brata, szukając w nim oparcia.

Objął ją silnym ramieniem.

– Jasne, że tak.

Mocno się do niego przytuliła. Kochała tego poważnego, pracowitego mężczyznę, który nigdy nie miał wątpliwości, co jest dobre, a co złe. Nie łudziła się, że zaliczał ucieczkę jej i Alex z domu przed dziewięciu laty do kategorii postępków złych. Teraz jednak, widząc go znów po długim czasie – nie pamiętała, czy było to półtora roku, czy może dwa lata – uświadomiła sobie, jak bardzo za nim tęskni.

Odsunął się i uważnie na nią spojrzał.

– Wszystko dobrze, Lilly? Marnie wyglądasz.

Nie, na pewno nie wszystko było dobrze. Ale nie mogła z nim o tym mówić.

– Nic mi nie jest. Po prostu się martwię.

– To niesamowite, że mogliśmy zapewnić jej takie leczenie. Wyzdrowieje, zobaczysz. W końcu nie na

darmo wychowaliśmy ją na krzepką, wiejską dziewczynę.

Pokiwała głową.

– Na pewno musisz dziś jechać? Mógłbyś przecież zostać do rana. Chyba te kilka godzin nie ma wielkiego znaczenia?

– W tej chwili ma. – Potarł dłonią podbródek. – Mimo pieniędzy, które nam przysyłasz, i ludzi, których najęliśmy do roboty, wciąż musimy pracować od świtu do nocy.

Ogarnęło ją poczucie winy. Nie umiała powstrzymać fali emocji, które zaatakowały ją z nagłą siłą.

– Tak mi przykro – szepnęła. – Wiesz, że nie mogłyśmy zostać.

Naznaczona bruzdami zmęczenia twarz Davida złagodniała.

– Wiem. W pewnym sensie rodzice też wiedzą. Ale unikając kontaktów, nie zmienisz przeszłości, tylko jeszcze bardziej pogłębisz obecny rozdźwięk.

– Zamierzałam przyjechać na urodziny mamy.

– Będzie uszczęśliwiona. Tęskni za tobą, Lilly. Nigdy o tym nie mówi. Przecież ją znasz. Ale tęskni.

– A co do Lisbeth...- zaczęła ze ściśniętym gardłem.

Pokręcił głową.

– Ona też powinna wyjechać. Nie możemy jej zmuszać, żeby została.

– A farma?

– Poradzimy sobie. Pieniądze, które przysyłasz,

naprawdę wiele dają.

Przynajmniej tyle dobrego wynikło z pojednania z Riccardem, co zresztą z każdym kolejnym dniem rodziło nowe komplikacje.

Zerknęła na zegarek.

– Muszę iść. Jestem już spóźniona na kolację.

Objęła brata i odprowadziła go wzrokiem, gdy kierował się w stronę szpitalnego parkingu. Pchnęła drzwi wyjściowe Memorial Sloan Kettering i wyszła na ulicę. Po chwili złapała taksówkę i wsiadając, rzuciła kierowcy adres restauracji, gdzie miała się spotkać z Riccardem.

Odchyliła głowę na oparcie fotela i zamknęła oczy. Od weekendu na Barbados minęło siedem tygodni. Siedem tygodni, podczas których wmawiała sobie, że odejdzie, gdy umowa przestanie obowiązywać. Tyle że tego rana podczas wizyty u lekarza, potwierdziło się to, w co nie mogła i nie chciała uwierzyć. Była w ciąży. Dokładnie od siedmiu tygodni. Nosiła w sobie dziecko mężczyzny, z którym wkrótce miała się rozstać.

Obojętnie patrzyła na Manhattan w godzinach szczytu. Pojazdy posuwały się zderzak w zderzak. Trąbiły klaksony. Od czasu ich powrotu regularnie prowadziła swoją praktykę, a jednocześnie, nie rezygnując z własnych spraw, oficjalnie odgrywała rolę żony Riccarda De Campo. Ku swemu zdziwieniu łączyła to bez szwanku dla żadnego ze swych zobowiązań.

Riccardo ze swej strony ograniczył stresujące ją

spotkania i polecił Paige przyjmować tylko te zaproszenia, które miały znaczenie dla wizerunku firmy.

Czuwał nad nią jak pies, czasem z nużącą wręcz troskliwością, a ona zaczęła sobie wyobrazać, jak potoczyłyby się ich sprawy, gdyby było tak zawsze.

Nie mogła mu niczego zarzucić. Wracał do domu wcześniej, przestrzegał wspólnych posiłków i wreszcie z nią rozmawiał, dzieląc się każdą sprawą, ważną i nieważną. No i były jeszcze noce. Tak jak zapowiedział, nie zamierzał rezygnować z seksualnej bliskości. A ona nie mogła mu jej odmówić. Ani sobie.

Taksówka zatrzymała się przed Toujours, nowym francuskim bistro w finansowej dzielnicy. Riccardo starał się uzyskać kontrakt na zaopatrzenie tej restauracji w nowe gatunki wina z Napa Valley. Lilly poznała Henri Thibault, jej właściciela, a poprzednio szefa kuchni w Paryżu, kilka tygodni wcześniej na przyjęciu u znajomych. Wiedziała, że kontrakt dla Toujours to jeden z priorytetów na liście handlowych planów jej męża.

Henri wstał, gdy kierownik sali przyprowadził ją do stołu. Oczy jej się rozszerzyły na widok wysokiego mężczyzny, który podniósł się za nim. Antonio... Co tutaj robił? Riccardo nie wspominał o przyjeździe ojca.

– Lilly! – Thibault, niski i łysiejący, lecz zniewalający nieodpartym urokiem osobistym, ucałował ją w oba policzki i przedstawił swej żonie, Joannie, oraz George'owi, głównemu sommelierowi.

Riccardo również wstał, by pocałować ją na powitanie, lecz był wyraźnie spięty. Wspaniale, pomyślała, obracając się do Antonia. Tego tylko mi jeszcze trzeba – wojny rodu De Campo.

Potężny, krzepki mężczyzna o surowych rysach i arystokratycznych manierach tym razem jej nie onieśmiał. Może to dlatego, że jestem w ciąży – pomyślała, wciąż nie mogąc w to uwierzyć.

Henry sięgnął po wino musujące, które chłodziło się w kubku z lodem, a potem po jej kieliszek.

– Dobrze ci to zrobi po długim dniu. – Spojrzał na nią ciepło. – Riccardo mówi, że za dużo pracujesz.

– Nie, nie, dziękuję – zaprotestowała pospiesznie. – Miałam naprawdę ciężki dzień. Jeśli to wypiję, wpadnę pod stół.

Riccardo obrzucił ją zdumionym spojrzeniem. Zawsze uwielbiała dobre wina musujące. Ona jednak odwróciła wzrok do Joanny, odpowiadając na jakieś pytanie.

Pięciodaniowa kolacja była znakomita, ale woń owoców morza przyprawiała ją o mdłości, a gdy dotarli do trzeciego dania, poczuła, że się dławi. Odłożyła widelec i nóż tak gwałtownie, że brzęk porcelany poniósł się po całej sali.

Rozmowa ucichła.

– Nie smakuje ci? – zaniepokoił się Henry. – Może wolałabyś...

– Wszystko jest pyszne – zapewniła, sięgając po

wodę. – Przepraszam, ale jakoś nie dopisuje mi dziś apetyt.

Riccardo spojrział na nią uważnie, a potem nie spuszczał z niej wzroku, gdy męczyła się nad sorbetem i gdy podano sery. Tak gorąco pragnęła znaleźć się w domu sama ze swymi myślami, że niemal zeskoczyła z krzesła, gdy kolacja dobiegła końca.

– Dziękuję – mruknęła do Henry’ego, który, żegnając się z nimi, obiecał przesłać niebawem listę zamawianych win. – Miło było cię znów zobaczyć.

Riccardo mocno złapał ją pod ramię i wyprowadził z restauracji. Gdy znaleźli się na chodniku, jednym ruchem obrócił ją do siebie.

– Co się z tobą dzieje? *Dio*, to było naprawdę żenujące. Prawie nic nie zjadłaś. W gruncie rzeczy obserwuję to już od tygodnia.

Próbowała uniknąć jego wzroku.

– Mam lekkie nudności. Nic więcej.

– W takim razie pójdziemy do lekarza – oświadczył kategorycznie. – Nie dopuszczę do nawrotu twojej choroby.

– Byłam u lekarza. Nic mi nie jest.

– A więc o co chodzi? – Staął nad nią i przytrzymał ją za nadgarstek. – Nigdzie się nie ruszymy, póki mi nie powiesz.

– Myślę, że powinniśmy...

– Lilly! – Nadzorca restauracyjnego parkingu, który zmierzał w ich kierunku, stanął w pół kroku, słysząc

jego groźny głos. – Dowiem się wreszcie?!

Jego gniew, własny lęk i poczucie całkowitej utraty kontroli nad sytuacją zupełnie ją sparaliżowały.

– Jestem w ciąży! – wykrzyknęła mu w twarz. – Do diabła, Riccardo, jestem w ciąży. Zadowolony?

Zbladł pod swoją oliwkową skórą. Parkingowy szybko zmienił kierunek, widząc, że mierzą się wzrokiem jak zapaśnicy przed walką. Riccardo złapał ją za rękę i pociągnął pod restauracyjną markizę, odsuwając się od strumienia przechodniów.

– Czy to moje dziecko?

Otworzyła usta.

– Nie mogę uwierzyć, że ośmielasz się zadać takie pytanie.

– Może być Taylora.

Odruchowo dotknęła dłonią brzucha.

– Jestem w ciąży od siedmiu tygodni. Dokładnie siedmiu. Twoje.

Jeszcze silniej przybladł, przeciągając dłonią po włosach.

– Nie będziemy prowadzić tej rozmowy w tym miejscu.

– Chciałam jej uniknąć – mruknęła. – I mam nadzieję, że ten parkingowy nie zdaje sobie sprawy, jaką sensację ma w garści.

Riccardo podszedł do stanowiska obsługi parkingu i rzucił coś do młodego pracownika, który biegiem ruszył na drugą stronę ulicy i po chwili przyprowadził

jaguara.

W drodze powrotnej nie odezwali się do siebie ani słowem. Wpatrzony w drogę Riccardo mocno zaciskał dłonie na kierownicy. Gdy dotarli do domu, otworzył drzwi, a potem zatrzasnął je i wprowadził Lilly do środka.

Zapaliła światła w salonie i usiadła na sofie. On natomiast nalał sobie whisky i nerwowo przemierzał pokój jak niespokojny drapieżnik.

W końcu zatrzymał się przy kominku, opierając łokcie o gzyms.

– To się stało na Barbados, jeśli dobrze liczę? – spytał, wbijając w nią wzrok.

Skinęła.

– Przed wylotem zapomniałam o pigułce. Uświadomiłam to sobie za późno.

– I nie zamierzałaś mi powiedzieć?

– Prawdopodobieństwo, że coś się stanie, było minimalne.

– A jednak się stało – mruknął. – Powinnaś mi była powiedzieć.

Wstała, gdy się zbliżył, górując nad nią swą potężną sylwetką.

– Jakie by to miało znaczenie? Stało się. Teraz musimy zdecydować, co robić dalej.

Znalazł się przy niej tak szybko, że nie zdążyła obrócić głowy, zanim wbił jej palce w ramiona.

– Jak to co? Będziemy mieli dziecko.

– Oczywiście, że tak. – Patrzyła na niego przerażona.
– To znaczy, ja je będę miała, a my oboje będziemy musieli ustalić, jak to ułożyć, gdy się rozstaniemy.

– Rozstaniemy? – powtórzył to słowo, jakby przeżuwał twardy kawałek mięsa. – Nie będziemy szarpać naszego dziecka we wszystkie strony, Lilly.

– A więc co proponujesz? – spytała z ironią. – Że zostaniemy razem i będziemy żyli długo i szczęśliwie?

Uśmiechnął się szeroko, pokazując białe zęby.

– Właśnie to, *tesoro*. I miło mi, że się zgadzasz.

– Myślę, że mając na względzie dobro dziecka, lepiej się rozstać w przyjaźni, niż narażać je na dorastanie w nieszczęśliwej rodzinie.

– *Buona prova*, Lilly – zgodził się. – Ale nie pozwolę, żeby twoje smutne doświadczenia zniszczyły jego przyszłość. Jeśli się zaczniesz sprzeciwiać, wytoczę ci potężną batalię sądową.

Wyzwoliła się z jego uścisku..

– Jesteś szalony. – Spojrzała na niego z rozpaczą. – Nigdy nam się nie uda. – Szukając argumentów, uderzyła w czuły punkt. – Zapomniałeś już, jak wygląda dzieciństwo w rodzinie opartej wyłącznie na kontrakcie handlowym? Czy tego pragniesz dla naszego dziecka?

– Jeśli to, co robimy w łóżku, ma być kontraktem handlowym, to jestem za – odparł, nie kryjąc rozbawienia.

– Jesteś... – Obróciła się w bezsilnym gniewie.

– Mężczyzną, który chce mieć rodzinę – skończył za

nią. – Tak jak mu obiecano. De Campo się nie rozwodzą, Lilly. *Basta*. I chciałbym mieć całą gromadkę dzieci. Moi bracia są dla mnie najcenniejsi na świecie. I tego pragnę również dla naszego dziecka.

– Jestem zmęczona – powiedziała nagle. Czuła, że jeśli padnie jeszcze choć jedno słowo, zacznie szlochać. – Muszę odpocząć.

Nie zaprotestował.

Wyczerpana i zgnębiona wspięła się po schodach do sypialni. Rozpięła sukienkę, rzuciła ją na podłogę i wsunęła się w jedwabną pościel. Cichy, ciemny pokój, zapewnił jej schronienie. Nareszcie mogła dać upust łzom. Spływały po jej policzkach, gdy płakała za utraconymi marzeniami i miłością Riccarda. Lecz kiedy wszedł do pokoju i wyciągnął ręce, by ją objąć, przylgnęła do niego tak mocno, że jej łzy zmoczyły mu koszulę.

– Nie płacz, *amore mio* – szeptał. – Przeszłość jest przeszłością. Ale przyszłość zależy tylko od nas. I obiecuję, że cię nie zawiodę.

Moja ukochana... Tym razem nie powiedział tego tym swoim ironicznym tonem, lecz tak jak mówił kiedyś.

Czy mogła mieć nadzieję, że odzyska jego miłość? Czy tylko ulegała złudzeniom w pewnej bardzo niebezpiecznej grze.

Gdy była małą dziewczynką, marzyła o tym, by

wkroczyć na hollywoodzką premierę wsparta na ramieniu przystojnego mężczyzny. Nigdy by nie uwierzyła, że to marzenie może się kiedyś ziścić.

Wchodząc do gabinetu i zamykając drzwi, pomyślała, że jej życie zatoczyło krąg. Tego wieczoru miała przejść po czerwonym dywanie na premierę jednej z najgłośniejszych produkcji filmowych ostatniego lata w towarzystwie niebezpiecznie atrakcyjnego mężczyzny – mężczyzny, którego z każdym dniem kochała bardziej.

Opadła na fotel i objęła głowę dłońmi. Wyszła za Riccarda, bo kiedyś wydał jej się innym człowiekiem. Ale od powrotu z Barbados coraz częściej znów się nim stawał. Towarzyszył jej podczas badań i wizyt lekarskich, zadając specjalistom dociekliwe pytania, na które sama nigdy by nie wpadła. Pilnował, by regularnie się odżywiała i wcześniej kładła się spać. A potem, nim znów powrócił do pracy, jeszcze chwilę przy niej zostawał.

Zamrugła powiekami, walcząc z ogarniającą ją sennością. Była tak zmęczona, że chciała tylko jednego – oprzeć się na biurku i spać. Nie miała kreacji na dzisiejszy wieczór, bo w nic nie mogła się zmieścić. Wizja czerwonego dywanu była równie nęcąca jak wizja egzekucji. Ale ze względu na wagę tej uroczystości dla wizerunku firmy De Campo, jednego ze sponsorów filmu, nie powinna grymasić.

Rozległo się pukanie do drzwi. Podniosła głowę, spodziewając się zobaczyć Katy. Tymczasem do pokoju

z triumfalną miną wkroczył Riccardo. Ale wyraz jego twarzy natychmiast uległ zmianie, gdy spostrzegł, jak przeciera zaspane oczy.

– *Dio*, Lilly, zasnął na biurku? – wykrzyknął z niepokojem.

– Odpoczywałam – próbowała się tłumaczyć, przyglądając włosy. – Chyba mieliśmy się spotkać w domu?

– Odwołałem popołudniowe spotkanie. – Podszedł do biurka, nachylił się nad blatem i dokładnie przyjrzał się jej twarzy. – Lilly, to nie ma sensu. Przecież ty śpisz na stojąco.

– Nic mi nie jest – odparła. – Daj mi tylko chwilę, żeby pozbierać rzeczy.

Wrzuciła do aktówki dokumentację medyczną, którą przeglądała, i poszła wyjąć sweter z szafy przy drzwiach.

– Jim, tu Riccardo.

Obróciła się i zobaczyła, że mąż rozmawia przez telefon.

– Nie możemy być dziś na premierze. Czy razem z żoną moglibyście nas reprezentować?

Zamachała rękami, protestując, lecz nie zwracał na to uwagi.

– Dobrze, podrzucimy bilety, wracając do domu.

Patrzyła na niego w osłupieniu.

– Nie mogę w to uwierzyć.

– Jim jest szefem północnoamerykańskiego działu

sprzedaży. To dla niego okazja do nawiązania kontaktów – odparł, wzruszając ramionami.

– Naprawdę mogłabym to wytrzymać.

Zbliżył się do niej.

– Wiem o tym. Zawsze byłaś dzielna, *tesoro*. Ale dość tego. Martwię się o ciebie.

– Nie wiem, czemu jestem taka zmęczona – westchnęła, odgarniając włosy z czoła.

– Potrzebujesz odpoczynku. – Delikatnie musnął jej policzek. – Masz głębokie cienie pod oczami.

– Drobiazg. Ale cieszę się, że zrezygnowałaś.

– Bo nie masz się w co ubrać? – Spojrzał na nią karcąco. – Nie kupujesz żadnych nowych ubrań, bo musiałybyś przyjąć do wiadomości, że przybrałaś na wadze, prawda? No więc sam postanowiłem ci coś kupić.

Otworzyła usta ze zdumienia.

– Chcesz powiedzieć, że wysłałaś Paige, żeby kupiła mi suknię na dzisiejszy wieczór?

– Nie, to ja kupiłem ci suknię i inne potrzebne części garderoby. – Spojrzał na nią niepewnie. – Na pewno o czymś zapomniałem, ale to dopiero początek.

– Zrobiłaś zakupy?

Uśmiechnął się, błyskając zębami.

– Kieruję wielką firmą handlową, *cara*. Wizyta w renomowanym domu mody nie przekracza moich możliwości.

Nie mogła uwierzyć własnym uszom.

– Skąd wiedziałeś, jaki mam rozmiar?
– Powiedziałem im, że jesteś taka. – Wyciągnął przed siebie ręce i narysował w powietrzu jej kształty.
– Naprawdę?
– Oczywiście. Wszystko leży już w samochodzie. – Był z siebie bardzo zadowolony, gdy brał jej sweter i otwierał przed nią drzwi. – Myślę, że mam całkiem niezły gust.

Miał nadzwyczajny gust. We wszystkim. Patrzyła z zachwytem, jak kremowy jedwabny sweterek miękko układa się na jej ramionach. Nie wybrałaby innego. Miał idealną wielkość i fason, podobnie jak T-shirty, bluzki, dzinsy i sukienki. Nie zapomniał o niczym. Wyciągnęła z torby ostatnie rzeczy – seksowną jedwabną koszulkę nocną w liliowym kolorze, którą najwyraźniej wybrał pod kątem własnych upodobań, i parę sportowych spodni typu joga. W kolorze fuksji. Po raz pierwszy w tym dniu jej twarz rozjaśnił szczery uśmiech.

Zrzuciła swoje ciasne spodnie i wciągnęła wygodny dres. Westchnęła z ulgą. Wreszcie miała na sobie coś, w czym nie czuła się ściśnięta jak baleron. Włożyła T-shirt i związała włosy w koński ogon, po czym zeszła na dół do Riccarda.

Znalazła go w małym, przytulnym pokoju telewizyjnym.

– Zamówiłem chińską kolację. Powinni zaraz

przywieźć.

– Postanowiłam zawsze wysyłać cię na zakupy. –
Wspięła się na palce, muskając wargami jego policzek.

Z uśmiechem ją objął.

– Zamknąłem oczy, gdy podawałem sprzedawczyni
spodnie joga.

– Masz za to dodatkowe punkty – mruknęła, unosząc
do niego usta. Jego pocałunek pozbawił ją tchu.

– Za dużo pracujesz. Powinnaś ograniczyć swoje
zajęcia.

– Nie przyjmuję już nowych pacjentów, więc z czasem
ich liczba się zmniejszy.

– I musisz zaakceptować fakt, że twoje ciało się
zmienia. To naturalne i zdrowe.

Włączył ulubiony utwór Mozarta, a potem wziął ją
w ramiona i pociągnął na sofę. Zamknęła oczy
i położyła mu głowę na piersi. Zawsze marzyła o takiej
chwili. I teraz zaczęła wierzyć, że wszystko, co
przypisywała jego obojętności, wynikało stąd, że
głęboko go zraniła. Że opuściła go w chwili, gdy
najbardziej jej potrzebował.

– Ric?

Przycisnął wargi do jej włosów.

– Tak?

– Wybacz mi, że tak łatwo wszystko przekreśliłam.

Zesztywniał, ale zaraz objął ją mocniej. Na długą
chwilę zapadła nad nimi cisza.

– Ja też popełniłem wiele błędów – odezwał się

w końcu. – Nie tylko ty. I pamiętaj, że zawsze byłaś jedyną kobietą w moim życiu.

– Za kilka miesięcy nie będziesz chciał na mnie spojrzeć – mruknęła. – Będę tak inna od tej, którą poślubiłeś, że ogarnie cię wstręt.

Jego usta wygięły się w uśmiechu.

– Nic na tym świecie nie może sprawić, bym przestał cię chcieć. Jak ogień rozpalasz moją krew. Pragnę cię zawsze, bez końca.

Żar jego spojrzenia pozbawił ją tchu, a delikatność rąk, gdy zdejmował jej przez głowę T-shirt, i czułość, z jaką zamknął w swych dłoniach jej piersi, ścisnęły wzruszeniem gardło.

Rozpięła mu guziki koszuli, a potem ściągnęła z niego dzinsy i bokserki spragniona dotyku jego wspaniałego ciała. Lecz gdy ich oczy się spotkały, uciekła spojrzeniem w bok. Musiała to zrobić, bo czuła, że miłość do niego wypisana jest na jej twarzy. I mogła mieć tylko nadzieję, że nie okaże się to największym z jej błędów.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Głębokie tony męskich głosów dobiegły ją z chwilą, gdy weszła do domu. Na dźwięk miękkiego barytonu męża poczuła rozkoszny dreszcz, przypominając sobie poranek – jego niski szept, gdy ją budził, swoją senną odpowiedź, i tę iskrę, która wybuchła gwałtownym płomieniem, opóźniając o kwadrans ich wyjście.

Zrzuciła buty. Była szczęśliwa. Tak szczęśliwa, że mogłaby fruwać.

Nad tarasem unosił się głos Gabe'a. Odpowiedział mu inny, głębszy, z wyraźnym obcym akcentem. Antonio?

Poczuła lekkie uczucie zawodu. Liczyła na to, że spędzi spokojny wieczór z Riccardem. Właśnie zamierzała mu powiedzieć o Lisbeth. Nie mogła ukrywać tego dłużej, ponieważ za dwa tygodnie miały lecieć do Szwajcarii.

Stopniowo zawierała rozejm z przeszłością. Przed tygodniem odwiedziła rodziców z okazji urodzin matki. Ich stosunki wciąż nie były idealne, ale uległy znacznej poprawie. A teraz chciała oczyścić swój związek z Riccardem z wszelkich niejasności.

Pomachała do krzątającej się w kuchni Magdy i wyszła na taras do mężczyzn.

– *Cara...* – Oczy Riccarda rozjaśniły się na jej widok.
– Przyszłaś w samą porę, by uczcić z nami pewną okazję.

Przemierzyła taras, stając u jego boku.

– Jaka to okazja? – spytała z uśmiechem.

Antonio podszedł do niej i ucałował ją w oba policzki.

– Właśnie poinformowałem Riccarda, że popieram jego kandydaturę na stanowisko nowego prezesa De Campo.

Przesunęła wzrok na męża. W jego oczach lśniła spokojna satysfakcja.

– Gratulacje – mrugnęła, wspinając się na palce, by musnąć wargami jego policzek.

– Zamierzam przedstawić oficjalną rekomendację na jutrzejszym posiedzeniu zarządu – oznajmił Antonio, skinąwszy głową w stronę syna.

Ścisnęło ją w gardle. Wszystko działo się tak szybko...

Przytuliła się do Riccarda, obejmując go w pasie. Wiedziała, że będzie potrzebował jej ciepła i wsparcia w obliczu twardych decyzji dotyczących milionów dolarów. I że tym razem nie podda się psychicznej presji. Miała teraz siły i środki, by się jej oprzeć.

Wszyscy siedli do wspólnej kolacji i tym razem przy stole panowała niespotykana dotąd harmonia. Po posiłku

Antonio przeprosił i oddalił się, by załatwić telefony. Lilly natomiast zajrzała do Magdy, by omówić sprawę deseru, a potem wymknęła się na taras zaczerpnąć świeżego powietrza. Letnia noc była raczej chłodna, więc otuliła się rękoma. Stała i patrzyła w niebo. Widok gwiazd był rzadkością na Manhattanie, toteż roziskrzony nieboskłon przyciągnął jej uwagę.

– Mój syn stanie się wkrótce jednym z najbardziej wpływowych ludzi na świecie. – Antonio wyszedł z cienia, wsuwając komórkę do kieszeni. – Jesteś na to przygotowana, Lilly?

Ciąśniej otuliła się rękami. Co takiego mieli w sobie mężczyźni z tej rodziny, że zawsze umieli ją speszyć?

– Chyba musisz uważać, że jestem, skoro domagałeś się naszego pojednania.

– *Scusi?*

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Przecież uzależniałeś od tego poparcie dla Riccarda. Rozumiem, że nasze pojednanie przesądziło o twoim wyborze.

Uniósł brew.

– O moim wyborze przesądził interes firmy.

– Ale chciałeś, żebyśmy się pogodzili?

Wzruszył ramionami.

– Wywierasz dobry wpływ na mojego syna. Zawsze tak uważałem. Ale to nie ma nic wspólnego z tą decyzją.

– W jego oczach pojawił się błysk rozbawienia. – Jeśli Riccardo tak twierdził, to zapewne dlatego, że chciał cię

odzyskać. Chyba znasz już mojego syna. Wszelkimi środkami potrafi zdobywać to, czego chce. Nie bacząc na konsekwencje.

Krew odpłynęła jej z twarzy.

Któryś z nich kłamał. Antonio lub Riccardo. Modliła się, by był to jej teść.

Przeniknął ją nagle lodowaty dreszcz.

– Chyba... chyba wrócę do środka. Zrobiło się zimno.

Była w połowie tarasu, gdy zatrzymał ją głos Antonia.

– Wydajesz się zmartwiona. Dlaczego? Wprawdzie Riccardo bezwzględnie zmierza do celu, ale czy to źle, że tak bardzo cię kocha, *mia cara*?

Tak, było bardzo źle, jeśli bezwstydnie kłamał.

„De Campo się nie rozwodzą” – rozbrzmiało w jej uszach.

Nigdy nie pozwoliłby jej odejść.

Wymówiła się od deseru i, nie bacząc na niespokojne spojrzenie męża, ruszyła na górę, nim zdołał się odezwać. Weszła do łazienki i napełniła wannę gorącą wodą, po czym zanurzyła się, rozpaczliwie szukając w niej ukojenia. Wciąż nie mogła uwierzyć, że mężczyzna, w którym ponownie się zakochała, mógł tak bezwstydnie kłamać, jednocześnie domagając się od niej szczerości. Ogarnął ją straszliwy lęk, że w rzeczywistości pozostał dawnym sobą, tyle tylko, że zmienił przebranie.

Poczuła, że kręci jej się w głowie. Odkryła się przed

nim zupełnie. Zawierzyła mu swój najgłębszy sekret. Pokładała w nim ufność należną mężowi i ojcu jej dziecka, a on ponownie ją zawiódł. Nie wiedziała już, co jest prawdą.

Wyczuła jego obecność, zanim jeszcze wszedł do łazienki. Zanurzyła się głębiej, szukając w wodzie schronienia.

– O co chodzi, Lilly?

Z trudem przełknęła ślinę.

– Obiecałeś mi uczciwość. Zapewniałeś, że mogę ci ufać.

Przytaknął, patrząc na nią badawczo.

– *Si*. Czy dałem ci powód, by w to wątpić?

Usiadła, drżącymi rękami łapiąc za brzeg wanny.

– Kłamałeś, Riccardo. Cały ten twój układ był oparty na kłamstwie!

Zbladł.

– Co ci powiedział Antonio?

– Że jesteś bezwzględny draniem, który zrobi wszystko, by osiągnąć swój cel. – Wstała i wycelowała w niego palcem. – Ufałam ci. Zapewniałeś, że wszystko zaczniemy od nowa, tym razem bez kłamstw.

Zrobił krok w jej stronę.

– Mogłem sformułować to na swój sposób, ale Antonio naprawdę chciał naszego pojednania.

– Powiedziałeś, że od tego uzależnia swoje poparcie.
– Z trudem wykrztusiła te słowa. – To wierutne kłamstwo.

– Co miałem zrobić? – rzucił zniecierpliwiony. – Nie chciałaś mnie widzieć, nie chciałaś ze mną rozmawiać...

Ogarnęła ją gorąca furia.

– Powinieneś o mnie zabiegać, zalecać się do mnie, wyczekiwać pod moimi drzwiami tak jak na początku naszej znajomości. A nie uciekać się do oszustw.

Wstała, drżąc na całym ciele. Wziął ją za rękę, wyciągnął z wanny i owinął ręcznikiem.

– Zaloty nie działały.

– Ten układ był kłamstwem – powtórzyła. – A jedynym powodem, dla którego się na to zgodziłam, jest Lisbeth.

– Lisbeth?

– Ma nawrót białaczki. Wymaga kosztownego leczenia. Nie miałam takich środków, więc zgodziłam się na twoje warunki.

Jego oczy pociemniały.

– Zgodziłaś się wrócić do mnie dlatego, że Lisbeth wymaga terapii? Rany, Lilly, za kogo ty mnie masz? Czy sądziłaś, że mógłbym odmówić ci pieniędzy, gdybyś poprosiła?

– Nie chciałam być od ciebie zależna. Nie ufałam ci. I patrz – wyrzuciła w górę rękę – okazuje się, że słusznie.

Zacisnął wargi, jego nozdrza zafalowały.

– Oskarżasz mnie o kłamstwo, sama ukrywając coś podobnego?

– To nie ma nic wspólnego z nami.

– Wręcz przeciwnie, Lilly. Jesteśmy rodziną. I musimy się wzajemnie wspierać.

– No więc masz swoją rodzinę! – wyrzuciła, czując, że rwą jej się słowa. – Proszę bardzo, żona, dziecko, wszystko, czego chciałeś. Jak zawsze,

Zmrużył oczy. Jego długie rzęsy rzucały cień na policzki.

– Nie o to mi chodziło – zaprzeczył cicho. – Byłem... byłem rozpaczliwie w tobie zakochany, Lilly. I chciałem tylko tego, żebyś wróciła.

Jej serce na chwilę stanęło. Głęboko wciągnęła powietrze, zmuszając je do bicia. Nie da się na to nabrać. Nie teraz. Skoro przez całe tygodnie na próżno pragnęła to usłyszeć.

Ciasno owinęła się ręcznikiem, wpijając palce w materiał.

– W ilu jeszcze sprawach kłamałeś?

– W żadnej. – Jego głos przepełniało uczucie. – Lilly...

– Dość. – Podniosła dłoń.

Zlekceważył to i wziął ją w ramiona, głęboko patrząc jej w oczy.

– Nie jesteś dla mnie przedmiotem, którego pożądam. Ty i to dziecko jesteście treścią mojego życia. Jak mogłbym cię stracić? Nie mogłem na to pozwolić. Załóż coś na siebie i porozmawiajmy.

Wysunęła się z jego objęć. Wyszła do sypialni i złapała pierwszą rzecz, jaka była pod ręką. Stanął za

nią, patrząc, jak wciąga dzinsy i T-shirt.

– Posłuchaj, wiem, że jesteś teraz nadpobudliwa, *cara*, ale...

– Nie jestem nadpobudliwa. – Wysunęła głowę z T-shirtu i spojrzała na niego. – Jestem zdruzgotana, przygnębiona i głęboko zawiedziona. Ale nie nadpobudliwa.

Jeśli nawet brzmiało to bezsensownie, nic jej to nie obchodziło.

– Chcę być teraz sama – mruknęła, odwracając się w poszukiwaniu swetra. – Z dala od tego domu. Z dala od ciebie.

– Nie chcesz chyba znowu uciekać?

Ściągnęła sweter z krzesła i zaczęła szamotać się z rękawami.

– Wychodzę. Może na most Brooklyński. Kto wie?

Ruszył ku niej, ujął za ramiona i obrócił do siebie, głęboko patrząc w oczy.

– Możesz wyrzucić nawet milion pierścionków, ale ja i tak nie odejdę.

Wyprostowała się.

– Potrzebuję czasu. Nie śledź mnie. I nie wysyłaj za mną nikogo. Bo przysięgam, że nie ręczę za swoje czyny.

Obróciła się i ruszyła do drzwi. Gwiazdy wciąż jasno lśniły, gdy wsiadała do jaguara i wycofywała się z podjazdu. Tym razem jednak nie spojrzała w niebo ani razu.

Riccardo wiązał krawat niezbyt pewną ręką. To miał być najważniejszy dzień w jego życiu. Dzień, w którym ojciec miał go namaścić na prezesa De Campo. Było to zarazem uwieńczenie trzech lat, w czasie których usiłował udowodnić, że na to zasługuje. Tymczasem wszystko potoczyło się zupełnie inaczej. Zniknęła jego żona – ciężarna żona. A on nie miał pojęcia, gdzie jest i w jakim znajduje się stanie. Nie wiedział również, co zrobić z obcym mu uczuciem bezradności, które go paraliżowało. W tych okolicznościach wygłoszenie przemówienia, w którym przedstawiałby zarządowi wizję przyszłości firmy, zdawało się niewykonalne.

Dłonie zsunęły mu się z krawata. Lilly wyraźnie powiedziała, że chce zostać sama i nie być przez nikogo śledzona. Gdyby się temu sprzeciwił, mógłby ją utracić. Jeśli już tak się nie stało...

Włożył marynarkę i poprawił kołnierz swojego szarego garnituru od Armaniego – tego samego, który miał na sobie w dniu, gdy ją poznał – nie chcąc nawet rozważać takiej możliwości. Spojrzał w lustro, szukając śladów życia w swym perfekcyjnym odbiciu. Z lustra wyjrzał na niego automat z martwą twarzą. Nic nie miało znaczenia bez Lilly. Nie potrafił wyobrazić sobie bez niej przyszłości.

Serce ścisnęła mu bolesna tęsknota. Próbując wziąć się w garść, wyprostował się i zszedł na dół, gdzie już czekał na niego samochód. Tony, jego długoletni kierowca, przywitał się jak zawsze, ale obrzuciwszy go

krótkim spojrzeniem, zrezygnował z żartobliwej pogawędki, w którą zazwyczaj się wdawali.

Riccardo wsunął się na tył limuzyny i wcisnął głowę w skórzane oparcie.

Interesy nauczyły go walczyć. Tak jak inni nie przebierał więc w środkach, by osiągnąć cel. Przeniósł ten obyczaj również na grunt prywatny. Ale w sytuacji, gdy uczciwość stała się kwestią szczególnie drażliwą dla stosunków z Lilly, nie powinien był stosować takiej taktyki. Powinien był jej wyznać prawdę na Barbados, korzystając ze sprzyjającej sytuacji.

Położył ręce na kolanach i spojrzał na lśniąca złotą obrączkę, którą ongiś włożyła mu na palec. Raz mu wybaczyła. Czy zrobi to ponownie? Czy może popełnił o jeden błąd za dużo?

Zacisnął pięści, nie zdejmując rąk z kolan.

Gdzie, na Boga, była? I czemu nie odbiera telefonów, żeby choć powiedzieć, że jest bezpieczna?

Gdy wszedł do swego gabinetu, Paige podała mu stos papierów. Zgniół je i rzucił na biurko.

– Wszyscy już są – szepnęła, przenosząc na niego wzrok. – Dobrze się czujesz?

Czy wyglądał na kogoś, kto dobrze się czuje? Spojrzał na nią oczyma bez wyrazu, postawił teczkę na biurku i wyjął laptop.

Ojciec skinął mu głową, gdy wchodził do pokoju konferencyjnego.

– *Siete pronti?*

– Tak, jestem gotów.

Gabe usiadł koło niego.

– Wyglądasz jak upiór, *fratello*. Za dużo szampana wieczorem?

– Nie wiem, gdzie jest Lilly.

Jego brat zamrugał, nie rozumiejąc.

– *Scusi?*

– Pokłóciliśmy się wczoraj wieczorem – odparł, włączając swój laptop. – Powiedziała, żebym zostawił ją samą.

– I nie wiesz, gdzie jest?

– Nie mam pojęcia. – Uderzył pięścią w stół. Była w ciąży. Wzięła niebezpiecznie szybki samochód. I nie panowała nad nerwami.

Antonio otworzył zebranie i czytał porządek obrad. Riccardo zerknął na kartkę, na której zanotował główne tezy przemówienia. Było ich zaledwie pięć: „Wizja. Odwaga. Wiedza. Czas. Dominacja”. To one miały budować przyszłość firmy.

Gdy ojciec przedstawiał rekomendację dotyczącą jego kandydatury na stanowisko prezesa zarządu, Riccardo po raz kolejny sprawdzał swój telefon. Nie było żadnych wiadomości.

– Jak wiemy, w ciągu ostatnich trzech lat mój syn Riccardo przekształcił firmę w wielobranżową globalną markę, którą stała się dzisiaj...

Głos Antonia ginął gdzieś w przestrzeni, rozplątywał się we mgle. Dopiero gdy ojciec odwrócił się w jego

stronę, Riccardo zdał sobie sprawę, że zbliża się jego kolej.

– W pełni popieram kandydaturę Riccarda De Campo na stanowisko prezesa zarządu – zakończył Antonio.

Członkowie zarządu wstali i zaczęli klaskać.

A więc się stało.

Odchrząknął i podszedł do mikrofonu.

– W ciągu ostatnich trzech lat obserwowałem, jak grupa De Campo przekształca się z niedoświadczonej globalnej marki w znaczącą siłę przemysłu winiarskiego. Podjęliśmy ryzyko, bo mieliśmy dalekosiężną wizję. Okazało się, że słusznie. – Przerwał i rozejrzał się wokół. – Obecnie stoimy przed wyborem. Możemy iść do przodu lub błędzić po omacku jak wielu innych. Opowiadam się za marszem naprzód, wierzę bowiem, że mamy odwagę i ambicję...

Z tyłu sali pojawiła się nagle Paige. Nigdy nie zakłócała spotkań tej rangi, toteż zamarł, widząc wyraz jej twarzy.

Lilly. Był tego pewny ponad wszelką wątpliwość.

– Przepraszam. – Zszedł z podium i ruszył w jej stronę. Antonio podniósł się, gdy syn przechodził obok. Asystentka stała z przerażonym wzrokiem i nerwowo ścisnęła dłonie.

Antonio ogłosił krótką przerwę.

– Dzwoni Lilly – szepnęła Paige. – Riccardo, coś się z nią dzieje.

Jednym krokiem dopadł biurka i złapał słuchawkę.

– Lilly?

– Ric...- Jej głos brzmiał słabo. Działo się coś złego.

– Lilly, gdzie jesteś?

– Ja.... Ja nie czuję się dobrze. Ric, ja...

– Lilly?

Rozmowa się urwała. Rzucił słuchawkę i stał nieruchomo w nią wpatrzony.

Paige podniosła dłoń do ust.

– Mówiła, że słabnie jej bateria.

Ale on był już w drodze do drzwi.

– Dzwon do zespołu ochrony, niech zlokalizują jej komórkę. Natychmiast. Muszę wiedzieć, gdzie jest.

Do gabinetu weszli Antonio i Gabe.

– Co ty, u diabła, wyprawiasz? – Ojciec nie posiadał się z oburzenia. – Wszyscy czekają na twoje wystąpienie.

– Coś się stało z Lilly – rzucił ponuro. – Muszę ją znaleźć.

Antonio spojrzał na niego z niedowierzaniem.

– To chyba może poczekać piętnaście minut?

– Nie, nie może! – ryknął Riccardo. – Gabe, daj mi swoje kluczyki.

Brat zaczął grzebać w kieszeni.

– Pojadę z tobą.

– Musisz mnie tu zastąpić.

– Myślę, że nie powinienes...

Riccardo wyrwał mu kluczyki z ręki.

– Zadzwoń, jak będę coś wiedział.

Wkrótce włączył się w gęsty poranny ruch. Posuwając

się wśród pojazdów, usiłował nie myśleć o tym, jak słaby i przerażony był głos Lilly. Nie mógł sobie wybaczyć, że pozwolił jej wczoraj wyjechać.

Zadzwoiła Paige. Komórkę Lilly namierzono w Westchester. Ogarnęło go uczucie niewysłowionej ulgi. Była w ich wiejskim domu. Zmienił pas i ruszył w kierunku międzystanowej. Ale po chwili opadły go nowe obawy. Wyobraźnia podsuwała przerażające wizje. Dom stał nad wodą. A jeśli wsiadła na którąś z łodzi i źle się poczuła? Albo zasłabła podczas pływania? A jeśli bezradnie gdzieś leży, pozbawiona wszelkiej pomocy?

Wcisnął pedał gazu i ruszył, wymijając inne samochody, jakby startował w Monaco Grand Prix. Kiedy dotarł do międzystanowej, wbił pedał w podłogę. Potężny silnik maserati w okamgnieniu pochłaniał kilometry, lecz wciąż nie dość szybko. Wyobraźnia nieustannie ponaglała.

Jakiś facet przed nim włókł się lewym pasem jak własny dziadek. Wcisnął gaz i dwukrotnie przekraczając dozwoloną szybkość, wyprzedził go po wewnętrznym pasie. Syreny policyjne rozległy się dziesięć minut przed Westchester. W lusterku wstecznym rozbłysły czerwone światła. Przez ułamek sekundy chciał je zignorować. Wiedział, że tym samochodem zdoła im uciec. Ale gdy usłyszał nad głową warkot śmigłowca, zdał sobie sprawę, że ścigają go nie tylko służby naziemne.

Zwolnił i zjechał na pobocze. Radiowóz zatrzymał się za nim.

Potężny, zwalisty funkcjonariusz podszedł do okna.

– Dokumenty proszę.

– Panie władzo, ja... – zaczął Riccardo, jednocześnie je podając.

– Czy zdaje pan sobie sprawę, z jaką szybkością pan prowadził?

– Jakieś sto pięćdziesiąt, ale, panie władzo...

Policjant wysunął palce wskazujący.

– Stwarza pan niebezpieczeństwo na drodze. Nie pojedzie pan dalej tym samochodem.

– Ale ja...

Funkcjonariusz spojrział na jego prawo jazdy i zaczął się śmiać.

– To ci dopiero. Riccardo De Campo, kierowca rajdowy...

– Były kierowca rajdowy – sprostował. – Mogę wyjaśnić, dlaczego jechałem tak szybko. Moja...

– Proszę sobie oszczędzić tłumaczeń. Nie jest pan pierwszym celebrytą, który myśli, że prawo go nie obowiązuje.

– Panie władzo! – ryknął. – Moja żona jest chora. I jest w ciąży. Jechałem po nią.

Policjant zamrugał.

– Gdzie?

– W naszym domu w Westchester. Dziesięć minut stąd.

– Wezwał pan ambulans?

Zamknął oczy. Dlaczego na to nie wpadł?

– Nie.

Policjant spojrział na niego z namysłem.

– Lepiej niech pan mówi prawdę.

– Mówię – wysapał Riccardo. – Mogę jechać?

– Będzie pan jechał za mną – padło surowe polecenie.

– I jeśli wysunie się pan choć o centymetr, zatrzymam nie tylko wóz, lecz i pana.

Riccardo skinął i wskazał drogę. Policjant włączył syrenę i na szczęście miał również rajdową żyłkę, bo w ciągu piętnastu minut stanęli przed domem.

Znalazł Lilly w salonie na sofie.

– *Cara...* - Ukląkł przy niej. Leżała zwinięta w kłębek z kredowobiałą twarzą.

– Nie chciałam cię przestraszyć – wyszeptała z trudem. – Ale telefon tu nie działa, a moja komórka się rozładowała.

– Naprawiają już linię. Lill... – ujął jej rękę. – Co ci jest?

– Nie wiem. Mam nudności i silne bóle.

Spojrział na policjanta, który wszedł tuż za nim, ale ten wzywał już przez radio ambulans.

– Nie chciałam ci przeszkadzać – powiedziała przez łyzy. – Przecież miałeś to zebranie...

Mocno ścisnął jej dłonie.

– Nawet gdybym miał lunch z papieżem, rzuciłbym wszystko, gdybym ci był potrzebny.

Łzy spłynęły po jej policzkach.

– Czy bóle słabną, czy się nasilają?
– Nasilają się. I są coraz częstsze.
Zmartwił.
– Kiedy się zaczęły?
– Kilka godzin temu. – Zamknęła oczy, dreszcz przeniknął jej szczupłe ciało. – Ric... Dzieje się coś złego. Nie czuję się dobrze.
Usiadł i wziął ją w ramiona.
– Wszystko będzie dobrze, *tesoro*. Obiecuję. Ambulans jest już w drodze.
– Tak mi przykro. Powinieneś być na zebraniu. Jeśli przeze mnie twoje szanse...
– Ciii... – Pocałował jej włosy. – Jesteś dla mnie najważniejsza na świecie.
– Tak, ale twoja praca...
Położył jej palec na ustach.
– Moja praca jest niczym bez ciebie. Ja jestem niczym bez ciebie. Czy wciąż nie zdajesz sobie z tego sprawy? Robię te wszystkie głupstwa, bo cię kocham. Bo nie mogę znieść myśli, że mógłbym cię stracić.
Długie rzęsy zakryły jej wielkie orzechowe oczy.
– Rano spacerowałam nad rzeką i myślałam. – Teraz łzy spływały po jej twarzy nieprzerwanym strumieniem.
– Kocham cię, Riccardo. Nigdy nie przestałam cię kochać. Nawet przez chwilę.
Gwałtowna fala ulgi i radości wręcz go obezwładniła.
– Proszę, wybacz mi – szepnął. – To był mój ostatni wielki błąd. Nigdy więcej go nie popełnię.

Jej oczy rozbłyły bezgraniczną siłą uczucia.

– Odtąd żadnych kłamstw. Bez względu na to, jak bolesna byłaby prawda.

– Przyrzekam. – Obejmował ją mocno, gdy wstrząsnął nią kolejny dreszcz. Niespokojnie spojrzął na funkcjonariusza.

– Przyjechał ambulans – oznajmił policjant, opuszczając stanowisko przy oknie. – Idziemy.

Riccardo podniósł żonę, wziął ją na ręce i wyszedł na zewnątrz. Wszystko będzie dobrze. Musi być dobrze. Nie potrafił myśleć inaczej.

Szpakowaty lekarz wszedł do poczekalni oddziału ratunkowego, gdzie czekali Riccardo, Gabe, Alex i, o dziwo, Antonio, który pojawił się przed dwiema godzinami. Od momentu, gdy przywieźli Lilly do szpitala, minęły trzy godziny. Doktor miał poważną, pozbawioną uśmiechu twarz człowieka, który ciężko pracuje od zbyt wielu godzin. Na jego widok Riccardo poczuł, że zamiera mu serce. Lekarz podszedł do niego, a rysy jego zmęczonej twarzy złagodziły uśmiech.

– Oboje są zdrowi. Lilly cierpi na nadciśnienie tętnicze związane z ciążą. Dość częsta dolegliwość. Ale wymaga stałej, regularnej obserwacji.

Sztywne ramiona Riccarda opadły.

– A bóle?

– Zostały opanowane. Może pan zabrać żonę do domu po załatwieniu formalności. Ale proszę jak najszybciej

skontaktować się z położnikiem. Należy przeprowadzić dokładniejsze badania.

Głęboko odetchnął. Niebezpieczeństwo minęło. Lilly nic nie groziło. Dziecko było zdrowe.

Lekarz uśmiechnął się na odchodnym.

Alex ruszyła za nim, by na kilka minut zobaczyć się z siostrą. Gabe natomiast udał się do bufetu, by zaopatrzyć brata w kawę na drogę.

Riccardo usiadł, opierając głowę na rękach. Przemienne uczucie ulgi sprawiło, że w jego oczach zaszkliły się łzy szczęścia. Mocna dłoń ścisnęła go za ramię.

– Twoja matka też na to cierpiała. Lilly będzie zdrowa.

Załamionymi oczami spojrzął na Antonia. Doznał wstrząsu, gdy ojciec pojawił się w szpitalu, a następnie, milcząc, z nimi czekał. Ale jeszcze trudniej było uwierzyć w emocje, które odbijały się w jego spojrzeniu.

Antonio wyprostował się, jakby chciał się otrząsnąć z nadmiaru wzruszeń.

– I nie martw się o opinię zarządu – rzucił szorstko. – Zapewniłem ci stuprocentowe poparcie.

Riccardo długo na niego patrzył.

– *Grazie* - wyszeptał w końcu.

Miał Lilly. Teraz mógł pomyśleć o przyszłości.

Pielęgniarka pchnęła drzwi i Lilly wyszła na lekką

mżawkę, kierując się do męża, który czekał przy stojącym na krawężniku samochodzie.

Co by się z nią stało, gdyby jej nie znalazł? I co, gdyby go utraciła?

Zadrżały pod nią kolana, gdy podszedł, by wziąć ją w ramiona.

– Wracajmy do domu – powiedział cicho.

W drodze na Manhattan oboje milczeli. Riccardo przez całą drogę trzymał jej rękę na kolanach, jakby bał się ją puścić.

Majestatyczny, stary dom z kamienną fasadą, świadek ich burzliwego małżeństwa, spokojnie czekał. Lśniąc w popołudniowym świetle, wydawał się niezniszczalny. Dziś panował tu spokój. Nie było rzędu limuzyn ani gawędzących ze sobą kierowców. Żadnych fałszywych pozorów i towarzyskiej hipokryzji. Było tylko to, co tworzyli sami.

Riccardo obszedł wóz i objął ją w talii.

– O czym myślisz?

– Otwieramy nowy rozdział – odparła, próbując opanować wzruszenie. – Po to, by zapisać naszą historię.

Mocniej ją przytulił i wsunął jej palce pod brodę, lekko unosząc ją do góry.

– Przewiduję bardzo szczęśliwe zakończenie.

Jej usta wygięły się w uśmiechu.

– Tak pan myśli, signor De Campo?

– Nie mam wątpliwości, signora De Campo.

Wziął ją w ramiona i przeniósł chodnikiem do domu.

Pomyślała, że ostatni rok był dla niej i dla niego jedynie zakrętem na wspólnej drodze życia. I że jutro nastąpi nowy dzień.

EPILOG

Westchester, Nowy Jork

– Nie wiem, co ty na to, ale uważam, że on potrzebuje silnej, męskiej ręki.

– Papa!

Półtoraroczny Marco przemknął się pod ręką Lilly i potoczył na swych krótkich, tłustych nóżkach przez taras. Wzruszenie ścisnęło jej serce, gdy patrzyła, jak synek dopada ojca i z impetem obejmuje go za nogi. Uwielbiali się nawzajem. Nieznośnie przystojny małżonek prezentował się nader atrakcyjnie w granatowym garniturze w prążki, ale jej uwagę przykuł ruchliwy kudłaty kłębek, który trzymał w ramionach. Podejrzanie przypominał czekoladowego szczeniaka labradora.

– *Cucciolo* – pisnął Marco, ciągnąc Riccarda za spodnie. – *Giu* – rozkazał władczym tonem, który do złudzenia przypominał ton ojca.

Ten schylił się i postawił szczeniaka na ziemi, a Marco złapał go za sierść tak mocno, że piesek cofnął się i przylgnął do nóg Riccarda.

– *Dolcemente* – zwrócił uwagę synkowi, podnosząc

go jedną ręką, a szczenię drugą.

– Cały tata – westchnęła Lilly. – Przez większość czasu – dodała żartobliwie, wspinając się na palce, by pocałować męża. Ale w konkurencji z wiercącym się i liżącym go szczeniakiem oraz podskakującym radośnie Markiem nie miała wielu szans.

– Nie rezygnuj z tego zamiaru – mruknął Riccardo. – Też mam dla ciebie niespodziankę, ale dostaniesz ją później.

Oblała ją fala gorąca, gdy roześmiał się swym niskim, zmysłowym głosem. Zawstydzona, że jej myśli zaczęły krążyć wokół sypialni, wyjęła mu szczenię z rąk. Wielkie brązowe oczy i grube łapy z miejsca podbiły jej serce. Uniósł ramiona z udanym zakłopotaniem.

– Ktoś nieoczekiwanie z niego zrezygnował. A ja popełniłem błąd w chwili, gdy zgodziłem się go obejrzeć...

Uśmiechnęła się, gdy szczeniak z bezgranicznym entuzjazmem polizał jej nos.

– Ja też nie potrafiłabym mu się oprzeć.

Jego wzrok spoczął na jej twarzy.

– Wyjechałem wcześniej. I cały dzień za tobą tęskniłem.

Zalała ją gwałtowna fala szczęścia. Jej życie było bliskie ideału. Tak bliskie, że chwilami zaczynała się bać. Przesunęła palcami po jego twarzy. Oczywiście nadal zdarzały im się utarczki, a nawet wybuchy. To się

nie zmieniło. Ale były one na swój sposób korzystne, gdyż pozwalały wyrzucić z siebie żale, pozbyć się ich balastu.

Marco wykrzywił buzię i wymierzył gruby paluszek w pierś Riccarda.

– Pływaj, *Cucciolo*.

Lilly parsknęła śmiechem.

– Może piesek nie będzie jeszcze dziś pływać, ale my tak.

Pluskali się w płytkiej wodzie, a Riccardo przebrał się i wkrótce do nich dołączył. Siedziała na brzegu basenu, machając nogami, a mąż podrzucał synka. Radosne okrzyki malca wibrowały w powietrzu. W pewnej chwili Riccardo odwrócił się do niej i spytał, unosząc brew:

– Jesteś zadowolona z pracy na pół etatu?

– O tak, bardzo.

Po urodzeniu Marca postanowiła ograniczyć godziny zajęć, dzieląc się pracą z inną fizjoterapeutką, która też miała dziecko. Pozwalało to skupić się zarówno na pacjentach, jak i na rodzinie. Takie rozwiązanie bardzo jej odpowiadało.

Riccardo obrzucił ją czułym spojrzeniem.

– Lisbeth poznała pewnego bankiera inwestycyjnego – oznajmił z łobuzerskim uśmiechem. – Miała gwiazdy w oczach, gdy wczoraj odwiózł ją do domu.

O nie! Ze wszystkich mężczyzn w Nowym Jorku bankierzy inwestycyjni byli najbardziej aroganccy.

– Czy coś z tym zrobiłeś?

– A co? Miałem go wystraszyć?

– Tak. W najlepszym razie.

Choroba siostry od sześciu miesięcy uległa remisji. Po terapii w Szwajcarii Lisbeth zamieszkała z nimi w Nowym Jorku i jesienią miała rozpocząć studia. Była tak radosna i pełna życia, że wydawało się to niemal cudem. Ale Lilly wciąż drżała, myśląc o zagrożeniach, jakie czyhają na nią w życiu.

Chociaż – przypomniała sobie – sama była równie bezbronna, gdy znalazła się w sercu metropolii. A jednak zdołała pokonać trudności. I wyszło jej to na dobre.

– Może zresztą – mruknęła po namyśle – nie ma w tym nic złego. Jeśli samiec alfa nie złamie jej serca, nigdy się nie nauczy, jak z nim postępować.

Oczy mu zalśniły.

– No właśnie. Bo ten, który tu stoi, poddał się bez reszty twojej władzy.

Rzuciła mu przeciągłe spojrzenie spod długich rzęs.

– Tak myślisz?

– Tak jest.

W jego oczach zapalił się płomień. Opierała się jego sile przez całe popołudnie. Zajmowali się szczenięciami i bawili się z synkiem. Potem Riccardo czytał mu bajkę do snu, a ona poszła się przebrać. Gdy pojawiła się na tarasie w kremowej sukni z głębokim wycięciem, namiętny wzrok męża dał jej odpowiedź, na którą czekała. Zrozumiała, jaką ma nad nim władzę.

– Nowa suknia?

– Tak.

– Chodź tutaj.

Serce biło jej coraz mocniej, gdy pokonywała dzielący ich dystans.

– Co to jest? – spytała, patrząc na ciemny płyn w szklance, którą jej podał.

Na jego twarzy pojawił się uśmiech satysfakcji.

– Okazuje się, że Lewis, nasz przyjaciel z Barbados, zyskał międzynarodową sławę. Topowe magazyny kulinarne umieszczają jego lokalną specjalność na szczycie rankingu trunków.

– Żartujesz?

– Czy mógłbym w tej sprawie kłamać? Nazwał ten swój drink „napojem miłosnym”, bo działa jak najlepszy afrodyzjak.

Od stóp po korzenie włosów ogarnęła ją fala gorąca. Riccardo nie spuszczał z niej wzroku.

– No właśnie – uwodził ją głosem. – Wypij to do dna.

Przełknęła łyk.

– Nie smakuje ani trochę lepiej niż to, co pamiętam.

– W miarę picia staje się coraz lepszy. Zapomniałaś?

Zacęła sączyć magiczny płyn, krzywiąc się, gdy alkohol spływał jej do gardła. Nie zdołała jednak opróżnić szklanki. Mąż zamknął ją w objęciach, a potem wziął na ręce i poniósł schodami na górę, do sypialni z widokiem na rzekę – tam, gdzie po raz pierwszy marzyła o własnej rodzinie. Teraz, gdy ręce Riccarda

rozpinały jej suknię i jedwabisty materiał spływał na podłogę, pomyślała, że dawne marzenia się ziściły. Szczenię śpiące w koszyku w kuchni na dole dopełniało obrazu domowego szczęścia.

Uśmiechnęła się i objęła męża za szyję, przyciągając jego usta do swoich.

Zaczął się od przyjęcia z okazji rozwodu. Kto by pomyślał?

Spis treści

[Rozdział pierwszy](#)

[Rozdział drugi](#)

[Rozdział trzeci](#)

[Rozdział czwarty](#)

[Rozdział piąty](#)

[Rozdział szósty](#)

[Rozdział siódmy](#)

[Epilog](#)

Tytuł oryginału: The Divorce Party
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2013

Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Hanna Lachowska

© 2013 by Jennifer Drogell
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa
2015

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-1709-5

**

Konwersja do formatu EPUB:

Legimi Sp. z o.o. | www.legimi.com